18

Szanuj książkę!

Książka mówi do Ciebie:

Jestem **własnością ogółu**, bo ze składek publicznych mnie zakupiono.

Kto mnie niszczy, **krzywdzi społeczeństwo.**

Dla tego obchódź się ze mną uczciwie, **nie plam mnie, nie niszcz, zawiń okładkę moją w czysty papier** i nie przetrzymuj mnie dłużej, jak rzeczywiście potrzebujesz.

T.C.L. Zjednoczone Czytelnie w Toruniu

[Pisma pośmiertne, Tomów 5]

[Estr. III, 46]

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

ś. p.

MAJORKIEWICZA

TOM II.


z Lit. H. Hirszel.

HISTORYA
SERCA I ROZUMU
(UCZUCIA I WIEDZY)

PRZEZ

Jana Majorkiewicza.

RĘKOPISM POŚMIERTNY.

.....Modlić się będę, duchem modlić się będę i rozumieniem.
Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i rozumieniem.
.....Wolę pięć słów rozumieniem mojém mówić, a tych i drugie nauczył: niżeli dziesięć tysięcy słów językiem.
Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem; ale bądźcie dziećmi złością, a doskonałemi rozumem będziecie.

Do Korynt. 1. R. XIV w. 15. 19. 20.

Część pierwsza.

W WARSZAWIE,
Nakładem Gustawa Sennewalda Księgarza,
przy ulicy Miodowéj Nr. 481.

1851.

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanéj liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 18 (30) Lipca 1849 r.

Starszy Cenzor, **L. T. Tripplin.**

W DRUKARNI J. UNGER.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

NATURA.

Natura podług praw niezmiennych idzie wiecznie swą drogą. Prawa te poznać należy w samém jéj sercu, a pozyskamy jak ona, tenże bieg wieczny i spokojny.

B. T.

DZIEJE UCZUCIA I WIEDZY.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

NATURA.

ROZDZIAŁ I.

WIDOK ŚWIATA. ZASTANOWIENIE SIĘ NAD CZŁOWIEKIEM.

Patrzę dziś w dzieje; człowieczeństwa słowo
Dziwnie rozdarte na jakań syllaby!
O święte dzieje wielkich chwil tych ludów,
Gdzie pierś człowiecza jako Boża księga
Odbija dzieje wszechmocnością cudów,
Gdzie Bóg i ludzkość jeden łańcuch sprzęga.

Jordan, fantazia drammatyczna p. An. Sowę.

Nie masz chwilki życia bez myśli, bo myśl, duch, *Niestworzoność* zawsze i wszędzie w stosunkach doczesnych się przebija. I w tej chwili kiedy to piszę nad wąwozem wśród krzewiny, gdy na łonie natury oddycham pełnemi piersiami, pełniejszą jeszcze myślą, uczuciem tchnie dusza moja. Przedemną obrazy, a we mnie myśli, tak odpowiednie tym obrazom, jak duch naturze. Przedemną

w milowéj przeszło dali, w głębi wąwozu, złocą się kopuły cerkwi, a na tych cerkwiach podwójne krzyże Carogrodu! Bieli się stolica Carów, i gmachy i wieże, a na tych wieżach, czarne, dwugłowe po Paleologach orły Carogrodu. Nad białym grodem, to słońce świeci, to się niebo chmurzy, bałwani, jakby się rozprute chmury porwały na szmaty, i znów się wypogadza, przejaśnia, a wełniste obłoki rozpostarte jak białe runo, jak płaszcz, z wilgoci tkany, spięły od wschodu dwie szmaragdowe chmurki na przecudném tle błękitu. Białawe obłoczki spłakane deszczem, nabrzmiałe wilgocią, wyglądają jak wyspy białego piasku, jak śnieżne góry. To białe życie człowieka wezbrane winą. Ten nieskończony Ocean błękitu, to może tło wieczności ubarwione rozmaitością życia, życia stałego tylko na chwilę jak te chmury, obłoki, a z resztą zmiennego, nikłego, pełnego jednak wdzięku, nawet w swych rozpraszających się smugach chwilowego istnienia. O nie!... morze błękitu, to nie tło wieczności, bo cóżby to była za wieczność stworzona równo ze słońcem? czémże ta nieskończoność będzie kiedy zagaśnie słońce, a Duch Boży świat ożywiać przestanie, i barwić nieskończoność doczesnym błękitem?... To raczéj świat, ludzkość, dzieła stworzenia, ujęte w odwiecznych prawach swojego bytu, na tle których tyle chmur nieszczęścia, obłoków dumy, tyle złego w chwilowém przejściu przez życie.....

Wątpią o prawach odwiecznych ludzie małéj wiary, słabéj głowy, poglądając na ulotnione z ziemi wyziewy, na maleńki widnokrąg życia, co jest ledwie tysiączną, milionową cząstką, kropką, na widnokręgu ziemi, a i tu obłoki nabrzmiałe ziemską wilgocią, są najczęściéj li częścią, i zalegają tylko nie wiele wzniesione nad padoł

ziemski przestrzenie, zalegają dziś, jutro, a może się do jutra jeszcze wypogodzi. Dla czegóż podczas chmurnéj iesieni, przebijając duchem zatoczone grubą mgłą niebo, domyślasz się wypogodzonego gdzie indziéj błękitu, i tak ci luba, tak ponętna myśl: że w innéj stronie jaśniejsze niebios przestrzenie? Dla czego? Bo miło przeczuwać, bo trzeba, i chce się wierzyć w stałe, niezmienne, odwieczne ustawy, wsród świata zjawisk. Gdy burza, kiedy chmury widnokrąg, w którym żyjemy, zatoczą, to konieczna wilgoć żywota, co wyparowała z łona ziemi, i unosi się nad nami, by deszczem, rosą nieba, piorunem wreszcie ożywić powietrze życia.

A to słońce? Nie patrzysz na nie, a oświeca cię. Zakryte nawet chmurami, rozlewa wszędzie światło i ciepło swoje. Zwróć ku niemu oko, a olśni cię. Nie obraz-że to Boga jedynego, który wysoko jak to słońce, który głęboko *jest*, bo w naszéj duszy, w rdzeniu wszechistnienia, w niebiosach! Obraz to zaiste, cień cienia, napomknienie dalekie. W życiu człowieka napomknień tyle, tyle pomysłów; budzą zjawiska przemijające, budzą tyle myśli nie z tego świata, a jednak dla świata. Bo i na cóżby je Bóg zesłał na ziemię? To zesłanki Nieba, biedne, osierocone, jak my na téj ziemi, a jednak konieczne dla tajemnego powabu, uroku, niewymownego wdzięku rozlanego w dziełach stworzenia, które Bóg rozpostarł jako podnóże swojéj potęgi i chwały, po obszarach istnienia, rozwinął i porozwieszał w przestrzeni i czasie, jako szatę swoją, szatę nieszszywaną.

Wzbijaj się myśli ku ogólności, by ogarnąć całość stworzenia. Bujaj po niebie ducha, jak chmura oderwana od ziemi, dla skrapiania jéj deszczem rzęsistym, lub ożywnym pokarmem rosy. Odrywaj się wolo! niech się i uczu-

cie odrywa od namiętnostek samolubstwa i nikczemności; niechaj się nie przywiązują do złego, do prochu i pychy. Myśli moja! chmuro moja! przewodni obłoku Izraelitów na puszczy, obłoku mędrców w wędrówce do żłobu Boga-Człowieka, jasna i świetna gwiazdo zbawienia! myśli moja! duchu mój, tyś arką przymierza rozumu i wiary, zesłańcem Nieba, zwiastunem przyszłości, przeszłości prorokiem, prawdziwą muzą natchnienia.

Boże Natury! święte są prawa Twoje w najdoskonalszém dziele rąk Twoich, w najświętszéj Księdze na ziemi. Błagam Cię Ojcze! jak dziecię o natchnienie prawdy na początku hymnu stworzenia i pieśni żywota; bo Stwórca tylko dla niestworzonego ducha, muzą natchnienia, najlepszym Ojcem Stworzenia.

Bóg życia tchnie życie w niezliczone twory,
Chce tylko jak Ojciec od dzieci pokory.
A za ich miłość daje im świat cały:
To słońce niebieskie, te pereł kobierce,
I szczęściem Aniołów napełnia ich serce,
I mieści przy tronach, czci wieków i chwały.

A. Zdziarski.

Piękny jest świat w dziełach Bożych rozwijający się coraz doskonaléj, żywiéj. Niebo i ziemia (mówi Pismo) chwalą Pana Zastępów przez niepojętą doskonałość swoją. Ale stokroć piękniejsze, doskonalsze życie, zajmujące się w człowieku, który z resztą, żyje, jak cała natura, żyć musi jak proch, roślina, zwierze. Ma on w sobie potrzeby, przed sobą świat, a to go wprawia w ruch bezustanny od kolebki do grobu; jestto pęd wody unoszący nas ze sobą, jak ziemia w swym wiecznym obiegu, jak owa Wszechmocna siła ciążenia powszechnego, od któréj się

nie nigdzie i nigdy wyłamać nie może. Sąto prawa konieczne.

Gdyby Stwórca chciał nas mieć tylko wykonawcami prostymi tych odwiecznych praw świata, nie dałby nam wolnéj woli w działaniu. Wszystkoby wtedy szło w dziejach ludzkości, jak w biegu świata fizycznego, gdzie wszystko jest konieczne. Kamień się kruszy i na dół spada, kwiat więdnieje i usycha, ciało słabnie i umiera. W bytach życia ludzkiego widać co innego! Duch dany człowiekowi z wysoka, ciągle go wznosi ku górze, czyni go małym Twórcą na ziemi, a raczéj w kółku życia, gdzie na wzór wielkiego świata, wyrabia się świat mały. Twórczém narzędziem człowieka jest duch, odlewający się w całéj pełności życia, przez rozumną i wolną wolę, i dla tego to w życiu ludzkiém widzimy wyższą potęgę stworzenia: tu konieczność i wolność, w grze walki składają niebieską muzykę, harmonię życia.

Za granicą téj harmonii rozciąga się tajemniczość niepojęta, przeczuwana jedynie całém życiem człowieka t. j. duchem niestworzonym, zawarowanym stworzeniem na polu ziemskiego żywota. Tajemniczość ta nazwana, lecz nie znana, ta konieczna piérwsza przyczyna świata i człowieka jest BÓG ON, alfą i omegą Stworzenia, początkiem i końcem wszystkiego, a to wszystko razem wzięte nie jest Nim jeszcze, to dzieło Jego nie jest Nim jeszcze, jak dzieło Autora nie jest Autorem, ale objawieniem Najwyższéj Mądrości Bóstwa. Dla tego to człowiek, całostka odbijająca w sobie świat cały, poznawać tylko może, myśl Bożą w celowości świata, a przerabiając myśl w życie, za najwyższą zagadkę to na ziemi uważa. W największém wzniesieniu ducha, człowiek urzeczywistniając najśliczniéj zesłannictwo swoje, obejmując całą ludzkość,

świat cały, przeszłość i przyszłość, w zachwycie ducha, wie że sobie nie wystarcza. Od urodzenia walczy ze światem przedsobnym, podnosi się i upada na przemiany, a z tego dualizmu wznieść się pragnie do uznania w sobie jedności; na morzu życia, na tym Oceanie bez granic, nauka, doświadczenie jest dlań sternikiem, przed nim prawa natury i doświadczenie wieków, ogromne bogactwa natury, i niewyczerpane skarby ducha.

Szuka prawdy w naturze i wątpliwości toczą go, swawola kołysze, nauka jest tylko zaraniem prawdy, jutrzenką życia.

Szuka prawdy w myśli, i zamiast słońca, widzi czerwieniącą się łunę w dymie obłoków, bo nie samą myślą żyje człowiek.

Prawda leży w naturze i duchu, czyli naturze duchowéj, w dziejach ludzkości, każde pytanie winno być rozwiązane na drodze tych dziejów, bo inaczéj nie będzie słowem życia. Stwórca, objawił mądrość w ogóle Stworzenia, nietylko w naturze saméj, lub w saméj myśli. Myśl i natura jedno są, jak forma i tworzywo, jak duch i ciało — jednym człowiekiem. Prawdy więc ogólnéj, powszechnéj, a zatém koniecznéj, potrzebnéj dla wszystkich, szukać potrzeba w ogóle dla wszystkich dostępnym, objawionym, rozlanym wszędzie przez swoją pospolitość.

Inaczéj prawda nie będzie ogólna, konieczna, dostępna; nie będzie to prawda, ale oman, cień prawdy.....

Natura jest szatą stworzenia, obłogiem myśli, smugiem, na którym się rozłożył duch, i unosi się jak mgła poranna, jak modlitwa poranna ku Stwórcy, przez co świat opływa namaszczeniem prawdy, dobra i piękna. Dla tego to sama ziemia, cząstka świata powszechnego, przedstawia widok wspaniały, przemawiający do duszy.

Człowiek z rozwiniętém uczuciem, widzi w niéj myśl Bożą, wcieloną w ten szereg doskonałości, co się stopniowo zajmuje coraz wyższém życiem i unosi się, ulata coraz wyżéj, niby wonne kadzidło, w świątyni bez granic, bez końca..... W téj to stopniowości, w tém to wzniesieniu się od prochu ziemi, do najpiękniejszych kształtów, barw i niepojętego ciał niebieskich ogromu, od siły ciężkości do siły żywotnéj swiata organicznego, tkwi pojęcie téj tajemniczéj Mądrości i Wszechmocy, któréj wola rządzi światem, a niepojęte wyroki powodują dziejami ludzkości.

Jakaż tu wszędzie harmonia! Rośliny powstają, gdy już świat nieorganiczny przygotował dla nich ziemne łożysko ze swego ciała, pokarm ze swoich wnętrzności. Istoty żyjące, unoszą się po płynnych żywiołach ziemi, lub spoczywają na pięknym i miękkim roślin kobiercu, pod ich cieniem, pijąc to samo powietrze, tę samą wodę co i rośliny. Człowiek jako ulubione, najukochańsze dziecię natury, jest panem zwierząt, roślin i ziemi, jest głową widomą stworzenia. Treść to widomego świata; ciężki jak bryła ziemi, mieści w sobie życie roślinne i zwierzęce, a potém oddaje ciało ziemi, z któréj się począł, bo proch, jako niemy dobytek Stworzenia, jest własnością ziemi — czyn tylko własnością człowieka, ludzkości.

Dzieła Stworzenia od najprostszych wznoszą się do najbardziéj złożonych: w roślinach i zwierzętach podziwiamy cudowną tkankę niepojętéj delikatności, gdzie niewiada czemu dziwić się więcéj, czy téj ślicznéj całości cudnego organizmu, czy organom włoskowym, czy buleczkom płynu, co we krwi naszéj rozdrobniły się do nieskończoności, i giną jak atomy niepojętéj małości, nawet przed uzbrojoném okiem. Lecz pocóż się puszczać w cały ogrom i rozmaitość Stworzenia? Wystawmy sobie naj-

mniejszą okruszynkę odwianą od proszku, okruszynę, która się żadnym w świecie sposobem rozłożyć nie da, rozpaść nie może na nic drobniejszego. Jakiéjże trzeba potęgi na jéj Stworzenie? Nie pojmujemy tego, pojmujemy tylko, że się samo nic stworzyć nie mogło. Próżne jest podziwienie tych światów bez granic, bez końca, tych cudownych istot organicznych, i rozmaitości nieorganicznego świata. Kto mógł proch stworzyć z niczego, temu niczém wszystkie światy, dla tego wszystko co jest, jest jakby nie było. Wszystko przez Stwórcę jest, t. j. wyprowadzone zostało z niczego: jestto prosta, skromna, potulna wiara prostaczka i mędrca, nie mędrca wśród stosów ksiąg, i loicznych formułek sylogizmów, w pajęczéj przędzy metafizyki; ale mędrca życia, męża ducha, t. j. uczucia, myśli i czynu. Byt stworzony t. j. najdoskonalsza harmonia ducha i tworzywa, jest wszystkim, a czy milionowych światów, czy jednego proszku, to mało znaczy dla siły, która to wszystko wydała, a któréj nic nie ogranicza. Pojęcie Boga t. j. koniecznéj a najwyższéj przyczyny wszystkiego, tak jest wysokie, że kto nie pojmuje Istoty Najwyższéj najgodniéj, t. j. najodpowiedniéj naturze ludzkiéj — bluźni.

Byt warunkowy t. j. zawarowany piérwszą przyczyną (stworzony) jest to nieskończoność wcielona, świat jest tryumfem, chwałą a przytém tajemnicą Stworzenia. Niebo i ziemia (mówi Pismo) są chwałą Pana zastępów. Wierzmy katechizmowéj myśli, że Pan Bóg stworzył świat, dla tego, *że mu się tak podobało*, a co się podobało Najwyższéj Istocie, było godne Najwyższéj Mądrości Wszechświata, równie godne, jak owa niepojęta Niestworzoność, byt bezwarunkowy, co się odbija we wszystkich podaniach religijnych, w Chrześciańskiém pojęciu Boga.

Powstawanie na doczesność, materyą, jest przynajmniéj takiém bluźnierstwem, jak bezbożność, jeżeli nie większém, zwracając uwagę na bezpośredniość, i że tak powiem, dotykalność, konieczność natury, wiarę w świat przemawiającą tak wyraźnie, dobitnie i jasno do naszego przekonania. Ta to właśnie konieczność, nadaje światu całą godność, a ciała, a żyjące stworzenia i ludzie dopełniają ślicznie przeznaczenia swego, wykonywając prawa konieczności. Konieczność nawet w biédném rozumowaniu człowieka, gra piérwszą i najważniejszą rolę, a co się tycze piérwszych przyczyn, jest podobno alfą i omegą naszéj mądrości. Wiara gra ważną rolę w rozwiązaniu najzawikłańszych, bo ostatecznych zagadnień życia. Konieczna w życiu każdego człowieka, wszystko tłomaczy, tłomaczy całém przekonaniem, rozumieniem całego ducha, wolą, życiem, tym najlepszym syllogizmem rozumowania ludzkiego. Kiedy człowiek zaspakaja potoczne, konieczne, najprawdziwsze, najpowszechniejsze potrzeby życia.

W życiu człowieka jest konieczność, i działa wszędzie. Żyje on na ziemi, która go wydała i karmi, zanurzony w powietrzu, które go ożywia, i środkuje w sobie siły organiczne świata, bo dostał od natury w udziale przymioty najdoskonalszéj organizacyi zwierzęcéj; jestto więc Stworzenie najdoskonalsze na ziemi, jestto natura w najwyższéj życia organicznego potędze. Z tego, że jest najdoskonalszém stworzeniem, wypada, że powinienby iść za popędem natury, i zaspakajać, jak zwierzęta, wszystkie jéj potrzeby.

Jestże tak w istocie? Nie! Człowiek, czy dziki czy ukształcony, w niczém nie zna granic, nie ma więc najpiękniejszego przymiotu zwierząt, a nawet istot nieorganicznych, prawa ograniczającego, instynktu, naturalnéj

granicy działania. Może nadużywać, i nadużywa. W samém nadużyciu jednak, jest zaród czegoś, czego nie ma w innych stworzeniach: *potrzeba oznaczenia sobie granic, miary, oznaczenia się, ograniczenia się, umiarkowania.* Rozumujmy sobie jak chcemy, a ograniczyć, umiarkować się koniecznie potrzeba. Czy człowiek to uczyni zaraz, czy aż wtedy, gdy do ostatecznego dojdzie wysilenia, musi się ograniczyć, i to właśnie dowodzi, że natura jego jest wyższa, uduchowniona, przez tę wyższą właściwą mu siłę. Wszystko woła o umiarkowanie chęci, zatém idzie kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli. Kogo nie wstrzyma niesmak życia, nadwerężenie sił, ten doszedłszy do ostateczności, wyrzeka się dobrowolnie rozumu, i jest gorszy jak bezrozumne zwierzę, bo dąży do samobójstwa zdolności swoich, z własną o tém wiedzą. Od samobójstwa, do piérwszéj niespokojności, która wzrusza swém tchnieniem tonie naszego sumienia, przy nadwerężeniu drobiazgowém naszych powinności względem siebie i innych, jest pole dla popisu naszych zdolności.

Swawola więc, jest piérwszym pąkiem przekształcenia konieczności, która jest udziałem niemych stworzeń, powodujących się instynktem. Usposobienie wewnętrzne pokazuje nam, że możemy robić, co chcemy, możemy nawet iść wbrew naturze, zabić siebie. Wolność nieograniczona, jestto przymiot tak konieczny, że bez niego nie pojmujemy człowieka, jak ciała bez formy, bez ciężkości. Tym sposobem tylko człowiek może się wznieść nad zwierzęta, lub stać się istotą najpośledniejszą w świecie, gdy się unikczemnia przez niegodną rozpustę swawoli. Każdy z nas czuje: iż gdyby chciał, mógłby się zabić, a jednak przy zdrowych zmysłach nie zabija się, chociaż mu nikt tego nie broni. Rozumna wolność człowieka wła-

ściwie mówiąc leży nie w wyskoku swawoli, ale stosowaniu się do natury. Dla czegóż to? Bo natura wlała w nas chęć zachowania życia i szczęścia, dobrego bytu. Ograniczam się o tyle o ile wymaga konieczność, która prowadzi człowieka do wolności rozumnéj, pokazując, że przeznaczeniem jego, nie jest z resztą ani ślepa konieczność, ani bezrozumna wolność, czyli swawola. Naturą człowieka jest umiarkowanie, t. j. coś wyższego nad naturę, a nad naturę wyższém być nie może to, w czém się nie mieści natura, jako stopień, doba (moment) stadium rozwinięcia.

Jak siła żywotna w zwierzęciu przekształca magnetyzm i zwierzęcym go czyni, t. j. do wyższéj potęgi go wznosi, tak i natura wznosi się, uduchownia, w naturze ludzkiéj. Jestto prawda zawiasowa, o któréj nigdy zapominać nie trzeba, mówiąc o naturze w życiu człowieka.

Dziwna rzecz jak się cudownie kojarzy w życiu człowieka, jego wola z koniecznością natury. Człowiek może się ograniczyć do takiego stopnia, że umiera spokojnie, kiedy tego wymaga konieczność natury. Ileż tu walki? tak zaiste! bo nic przykrzejszego nad myśl stracenia życia dla człowieka. Człowiek rad nie rad, zgadza się jednak na śmierć, kiedy konieczność natury woła. Jestto tryumf wolności rozumnéj, doskonała jéj harmonia z koniecznością natury.

A kiedy się człowiek poświęca za to, co kocha i ceni więcéj nad życie samo, za dobro bliźnich i własną godność, wtedy się wznosi nad samego siebie. Spokojna śmierć i poświęcenie, jest najdroższą ofiarą, bo w najwyższym stopniu ludzkiém, najdoskonalszém wyrażeniem

się człowieka. Wtedyto duch nasz przeczuwa snać gorąco, żywo, byt wyższy, niezawarowany doczesnością, i dla godnego przejścia po ziemi, poświęca to, co ma najdroższego — samo życie. Między swawolą i poświęceniem leży pole życia umiarkowanego, ludzkiego.

Czy duch człowieka jest tylko uduchownionym instynktem zwierzęcym, jak instynkt uduchownioném prawem organizmu? Czy ta siła jest własnością materyi rozlaną w świecie, jak siła żywotna, i wciela się w rozmaite ludzkie postacie? Nikt nie wié! Niepokoi nas myśl taka. I jaż to, co się odrębnym od wszystkich ciał czuję, od swego własnego nawet ciała, mam się rozlać, rozpłynąć po śmierci, w ten ogólny elektrofor życia, ziemię? Nie! to nie podobna. Duch mój jest indiwidualnym, *(niepodzielnym)* pierwiastkiem Boga, Najwyższéj Istoty, a zatém oddzielić się od siebie nie może, jak częsci ciała, którego siła żywotna przejdzie, i spłynie w ziemię po śmierci, ciało robaki roztoczą, kość spruchnieje, i tarzać się będzie może po ziemi, jak te kości, co się walają pod naszemi nogami. Na tę myśl, nieraz westchnieniem pierś się rozdyma, a wiara mówi, że duch jest nieśmiertelny, i zmartwychwstanie w doskonalszém wcieleniu, i człowiek odrodzi się w całéj osobistości. Człowiek to samo przeczuwa, i nie może temu nie wierzyć, nawet wśród miotających nim wątpliwości. Bo i cóżby wyrażało poświęcenie, jeżeli nie ducha nieśmiertelnego, wyższego nad życie, i dlatego wznoszącego się nad nie w górne krainy, gdzie niestworzona Ojczyzna jego?

Dla człowieka jednak nie dość wiary, bo wiara zawsze jest tylko uczuciem, a uczucie się zmienia, dlatego Opatrzność dała nam rozum i doświadczenie życia. Aby sobie odpowiedzieć z pewnością na pytanie zajmujące nas

tak żywo, pytanie najważniejsze i jedyne w życiu, trzeba życia t. j. niedość ani rozumu, ani wiary, bo rozum nie poznaje piérwszych przyczyn, wiara bez uczynków jest martwa.

Życie, działanie, wprawienie w grę wszystkich władz naszych, przez harmonijne umiarkowanie ich — oto, co nam roztajemnicza zagadkę życia, prawdę myśli ludzkiéj. Gdybyśmy z resztą nic nie mieli na dobie, prócz dopełnienia konieczności praw natury, żyć trzeba, a w życiu ograniczać się, miarkować. Mądrość ani wiara nie mogą być przeciwne naturze i sobie. Wszędzie harmonia przez życie. Żyjmy podług głosu natury, bo ta wzniosła konieczność, nie każe marnować rzeczywistych życia korzyści, ale stosować siły na siły nasze dla ich gry, muzyki Stworzenia. Kiedy działać potrzeba, zostawmy w zawieszeniu wątpliwości nasze i niezgodę rozumu z wiarą, co tylko chwilowo trwać może. Złóżmy z serca niepokoje i tłomaczmy przez konieczność rozumną wszystko, bo to najwznioślejsza Mądrość, głosząca prawdy życia, od chatki do tronu, i żyjmy! żyjmy dla zaspokojenia koniecznych potrzeb życia, bo za to odpowiedzialność największa i jedyna czeka nas.

Życie ludzkie — Wiara i wątpliwość — czyn.

Nie mądrość to: mądrym być albo wielkość świata
Rozumem chcieć ogarnąć: krótkie ludzkie lata,
Gonić w nich wielkie rzeczy, a dać gotowemu
Upływać, podobne jest bardzo szalonemu.

Jan z Czarnolesia.

W życiu człowieka nie jedna władza, chociaż jedna myśl, jeden duch działa, w rozmaitéj się jawiając u nas postaci.

To człowiek myśli, to chce czegoś, to czuje coś i tęschni sobie, albo się nudzi. To znów uczucie żywsze przelewa się w uczucie, a wiara je ustala, aby dać jakąś podstawę działaniu. Nieraz głowa pełna rojących się myśli, a jednak śród tego bogactwa i obfitości, człowiek czuje ubóstwo swoje bez uczucia, bo mu równie trudno żyć bez serca, jak bez myśli. Myśl i uczucie całkować się mogą, aby się zrosły i wylały w czyn, owoc woli człowieka. Lecz cóż, kiedy i sam czyn nie starczy do życia, bo to tylko wezbranie życia; co jak wzniesiona fala znowu opada, i znowu się człowiek o czemś zamyślił, zatęschnił do czegoś na nowo. I na cóż mu to życie? By wiecznie działać, myśléć i tęschnić, do uczuć myśli i czynów, by w tém wiecznym krążeniu uznać, że nie tu Ojczyzna jego, że tu tylko wędrówka, przejście do lepszego, doskonalszego, pełniejszego życia. Gdybyś nawet temu przyszłemu życiu nie chciał wierzyć na chwilę to i tak musisz żyć, miarkować chęci, czuć, myśleć i działać, aby dopełnić woli Tego co cię stworzył. Żyj tylko a nie zbłądzisz (*). Prawda jest wszechstronną, a zatém z kąd chcesz, gdzie tkniesz, wszędzie ją napotkasz w życiu, zewsząd ją wy-

---

(*) Życie, czyn, biorę tu wszędzie w najrozleglejszém znaczeniu wyrazu t. j. jako czyn, życie, wypełnione duchem. Ob. Prolegomena Cieszkowskiego str. 86. (Factum i Actum). Daléj na str. 111. pisze Autor: Myślenie absolutne musi wrócić do absolutnego bytu, nie oddzielając się jednak od siebie (nie wyosobniając się, t. j. nie tracąc swojéj natury duchownéj) i to będzie czyn, działanie obsolutne czyli doskonałe (Thun). „Dla tego (str. 128) zwiastujemy filozofii epokę nową, w któréj ona, nawet opuszczając właściwy swój pierwiastek i stanowisko (t. j. dobę rozwinięcia) niemniéj przeto postępem (rozwinięciem, rozwikłaniem, dojrzałością) ducha się stanie. Filozofia musi się stać stosowną, a jak poezya sztuki zeszła do prozy myślenia, tak i filozofia z wysokości teoryi, na poziom praktyki spuścić się musi. Filozofia praktyczna, albo właściwiéj mówiąc, filozofia praktyki — jéj najpełniejsze dzia-

prowadzisz, i dlatego nie zacieśniaj jéj wyłącznością myślenia lub wiary. Żyj tylko, bo wszystko ci wolno; wolno wątpić, nie wierzyć, ale nie żyć nie wolno. Wszystko co nas otacza woła o życie, działanie, czyn, pracę; a najmocniejsze, bo najbliższe przekonanie, konieczność, zniewala do działania, i uświęca pracę. Ale kiedy wśród samego działania opadną ci ręce i mimowolnie nieraz się zamyślisz o sobie, zatęsknisz, pamiętaj że ta myśl, to uczucie jest równie konieczne, równie rzeczywiste jak na-

---

łanie na życie i stosunki spółczesne — rozwinięcie prawdy, co najżywszéj działalności, jest w ogóle przeznaczeniem filozofii w przyszłości.“ Przerabianie praw rozumowych w czyny (das Uebersetzen der Wahrheit vom Denken in das Thun) miałem na dobie kreśląc uwagi nad pomysłami młodego naszego badacza filozofii, jednego z wydawców Przeglądu (Obacz Przeg. Naukowy z r. 1843 Tom I. o Filozofii samorodnéj polskiéj). Z powodu tychże uwag odebrałem kilka listów prywatnych, już to w obronie młodego filozofa, już przeciwko niemu. Przytaczam dosłownie obronę jego własną: „Jeżeli przez życie rozumiemy życie wyższe, to myśląc żyje się, par excellence, gdyż tam jest razem i uczucie, i wola, tylko że myśl je owładnęła: Zdaje mi się: że Autor to samo rozumiał.“

Redaktor Przeglądu Naukowego w przypisku do mojego rozbioru: Przygotowań P. Szczeniowskiego. wyrzekł także: „Życie bez myśli nie jest życiem,“ jakbym ja kiedy wyrzekł przeciwne zdanie. Odpowiedź moja zawiera w sobie dowód, że myśl i uczucie są składowemi częściami woli, a tylko prawdziwém, bo najpełniejszém, najpowszechniejszém, a powszechność jest wybitném znamieniem prawdy. Zauważę tu, że myśl biorę w znaczeniu tylko myślenia, nie ducha w ogólności, a myślenie filozoficzne (Denken) odróżniam od poglądowego i przedstawialnego, czyli rozsądkowego (Anschanen, Vorstellen). Jeżeli tak zwana lewa strona Hegla, jest ostatecznością, przesileniem analizy spekulacyjnéj, to filozofia objawienia, która jest żywą syntezą, uznaniem największego faktu w ludzkości, faktu ze znaczeniem światowém, znajduje się w najbliższym związku, z dążeniem życiowém praktycznem, którego Szelling zawsze był i jest podstawcą. Pojęcie bytu (mówi on) nie jest jeszcze bytem, potęgą, a filozofia nietylko jest nauką pojęć (quid sit? Was? Begrieff) ale bytu samego zaczerpnięciem (quod sit? Dass. Existens). Czysta nauka rozumowa (die reine Vernunfts Wissenschaft) nie ogarnia jeszcze bytu, chociaż jego treść poznaje, przenika istotę, ztąd potrzeba objawienia.

tura, co cię otacza, jak praca i umiarkowanie życia twojego. Duch to przemawia wtedy mową dobrze nam znaną, i to jest źródło najpłynniejsze, z którego mędrcy świata, mądrość swoją czerpali na pociechę rodu ludzkiego. Człowiek jest małym światkiem, i nic nad niego nie ma wyższego w całym świecie. Wszystkie władze jego, są to niby naczynia włoskowe rośliny, na prawdobranie (Wahrnehmung), t. j. wciąganie w siebie téj prawdy co jest rozlana w dziełach Stworzenia, jak siła żywotna ciało, ona utrzymuje duszę ludzką. Myśl więc każdy, kto uczuł potrzebę myślenia, a prawda, co już przez samo życie płynęła w ciebie, puści się nową strugą srebrnych wód myślenia, i uczynisz podwójną rozkosz twojego istnienia. Serce nasze pragnie zapełnić czczość uczuć, a rozum czczość wiedzy; skoro obudzi się głód myśli, potrzeba duchowego pokarmu. Zaspakajamy pragnienie serca, napawając się słodyczą bezpośredniego uczucia, bezpośredniego myślenia, dopełniając przeznaczenia naszego. Uznając na czém to dopełnienie zależy, karmiemy rozum. Pierwsza droga prostsza, ale tylko dla nieletnich lub zgrzybiałych, dla najniższych słojów społeczeństwa, tych wiecznych dzieci, w stanie małoletności umysłowéj. W pokładach towarzystwa więcéj wzniesionych, bardziéj oddalono się od bezpośredniości uczucia, myślenia, więcéj udeptano ścieszek nieprawości, a zatém z drogi prawdziwéj zbić się łatwiéj można, i *myśl tu świadoma* na pomoc idzie. Dziś człowiek, mniéj więcéj ukształcony, mieć musi przynajmniéj ogólne, choć jakie takie pojęcie o przeznaczeniu swojém w spółeczeństwie, a w szczegółach (wyłącznie, specyalnie) poznać to, co mu w życiu potoczném potrzebne będzie. Ogół zawsze idzie mniéj więcéj za popędem natury, chwyta sercem to, co mu świat podaje,

lub mysłem prawdobrania pierwszą lepszą z rzuconych mu prawd, wybiera na zapas do przystosowania, czyto w słowie czy w życiu. Nie każdy jednak przestać na tém może i nie przestanie, kto się lubi zastanawiać nad sobą, szukać zasady uczucia w naturze rzeczy. Dla takich i ja to piszę, piszę i dla siebie samego. Nagroda pracy leży w słodkiém uczuciu wewnętrzném, że dopełniam przeznaczenia swojego, jak rolnik uprawiający niwę, jak ogrodnik szczepiący drzewa. Przystępuję do rozwagi natury ludzkiéj, a w niéj mianowicie do tego, co nas najbliżéj obchodzi. W dobréj wierze, w poczciwém przekonaniu radzę, że mogę być pożytecznym i dla innych, a z resztą piszę dla siebie, jak tyle innych myśli, uwag i postrzeżeń. Potrzebne to dla zaspokojenia ducha, jak chleb powszedni do życia. To jałmużna ubogiego, pieniążek wdowi, ofiara ciężko zapracowanego grosza, na ołtarzu prawdy i dobra powszechnego. Każdy powinien działać dla dobra ogółu, jak umie i przyczyniać się czém może, i ile go stanie. Czego nie możemy, tego ani Bóg, ani ludzie wymagać od nas nie będą.

W życiu to jest najistotniejsze, prawdziwe i wielkie, co konieczne, powszechne, co przenika wszystkie słoje społeczeństwa, co ożywia człowieka, i w głębokiém usamotnieniu śród obcych, i w domowém rodzinném pożyciu, i śród pracy dla dobra towarzystwa, i śród towarzyskiéj zabawy: myśli proste, jasne, uczucia szczere, wola chętna. O! gdybym mógł przelać we wszystkich tę myśl, że urzeczywistnienie dobra ludzkości, przeznaczenia świata, najlepiéj się dokonywa przez najdokładniejsze wypełnianie obowiązków względem siebie samego! Rozmaite a najczęściéj niezależne od nas położenie w świecie, usposobienie wrodzone, tysiączne myśli, wreszcie okoliczności

przypadkowe skłaniają człowieka do zajęcia się tém lub owém. Ten buja w krainie myśli, ów uczuciem ożywia tysiące, ci w pocie czoła pracują na życie, a kiedy przyjdzie chwila Sądu ostatecznego, na dolinie własnego sumienia, nie z myśli, uczuć naszych, zdawać trzeba sprawę przed tym Sprawiedliwym Sędzią, ale z życia, z tego, czego po człowieku ma prawo wymagać sumienie. Wtedy to nie myśli oderwane, nie uczucia, nie praca na chléb, utrzymanie, ale to co jest czysto ludzkie, co tchnęło pobudki myślenia, uczucia i woli odpowiadać będzie, przed tym strasznym Sędzią żywych i umarłych. Nie każdy z nas ma jednakie pole uprawy, ale każdy jedne i te same siły, bo pielęgnuje bóstwo w rdzeniu swojego człowieczeństwa, i jak je piastował, pielęgnował, odpowie. O zaiste! wielki i ten na ziemi, kto żył choćby w swoim przechodzie przez życie nic dla świata nie zrobił; dość że pracował na siebie, a zatém na świat, bo uznał, bo wypieścił swoją duszę, to dziecię Boże, skazane na walkę a najczęściéj, cierpienie od kolebki do grobu, na ten padół płaczu. Nasze zajęcia, a raczéj położenie w życiu jest (niemożna tego zbyt często powtarzać) rzeczą przypadkową, i nie stanowi treści życia, ale jego szatę. Że ten lub ów zajmuje się uprawą roli, a inny uprawą nauki, nie jest to istotną różnicą; każda praca, każde powołanie w życiu, ugodnia człowieka. W prostaczku i uczonym duch jeden. Wszędzie można być człowiekiem, bo wszędzie otaczający nas świat zjawisk, rozdrażni potrzebami koniecznemi i obudzi siły duszy, a tém samém zaspakajać będzie wieczne dążenie człowieka: uznanie w sobie duchowości pierwiastku Bożego. Człowiek i ludzkość idzie na przód o własnéj sile, nie o szczudłach nauki, nie podpiera się pożyczanym z ksiąg, i szkoły rozumem.

Nauka jest rzeczą piękną, ale nie konieczną dla każdego, owszem, każdy ile ma w sobie rozumu, tyle go w książkach znajdzie, powiedział Russo, i dobrze powiedział. Książka i szkoła rozumu nie uczy; daje tylko wiadomości; tak ziemia zdrowia nie da człowiekowi, tylko chleb i lekarstwa dla podtrzymania zdrowia i życia. Nauka jest tylko napomknieniem, a z resztą Opatrzność zostawia nas własnéj naszéj wielkości i siłom. To jest dążenie wprost życiowe. Z drugiéj strony, wszystkie władze człowieka pojedynczo brane, mają byt udzielny, pragną się ostać same przez się, i w téj odrębnéj samodzielności, potrzebują zaspokojenia tych nowych potrzeb. Rozum szuka prawdy, dla zaspokojenia wrodzonéj mu ciekawości, uśmierzenia powstających wątpliwości, słowem, dla odszukania zasad stworzonego świata zjawisk. Kiedy potrzeba rozumu wzniosła niejako rusztowanie prawdy, uczucie pragnie świat odwzorować, wcielić zasady w doczesne postacie. Nauki więc i sztuki, wyłoniają się na zewnątrz, jak wyspy z oceanu wód morskich, jak nowe kłęby szerzącego się po żagwiach żywota ducha, a to dla zaspokojenia nowych potrzeb już wykształconego człowieka. Jak życie koniecznem było, bo tęschniła doń cała natura, i zająć się pragnęła tą pojętnością, coby ześrodkowała w sobie celowość świata, tak nauki i sztuki powstać musiały, bo tęschnił do nich rozum, tęschniło uczucie. Człowiek zawsze usiłuje się wyrazić na zewnątrz, wyrazić się w świecie dobytkiem cząstki jego (mienie), zasłużeniem na potwierdzenie, uświęcenie swoich działań w przekonaniu innych (imię). W nauce wylać pragnie myśli, wynurzyć uczucia dla dobra bliźnich. Na tém stoi postęp i doskonalenie się, a raczéj rozwijanie się, dojrzewanie, rozwój ludzkości.

Potrzebą więc ducha jest tworzyć, jak ciała pracować, a rodzaj pracy położenie oznacza. W każdym razie pracownik starać się powinien dopomódz, czy to naturze w wydaniu owoców i przekształcaniu surowego materyału, czy prawdzie w zdjęciu, zebraniu jéj z drzewa życia t. j. wyświeceniu w naturze i wierze historycznéj (dziejach ludzkości). Kmiotek i badacz tu równi; bo oba czują potrzebę nieodbitą, nieprzepartą pracy; konieczność ugodnia najwznioślejsze życie. Tu cel i środek, zamiar i koniec, zamykają i ciągle posuwają koło życia. Nie uważajmy nauki jedynie za środek jak ludzie proszku, grosza, nie ducha, poświęcenia; bo wtedy, wtedy myśl jałowa, żadnego płodu nie wyda. Nie pracujmy dla poklasków i sławy; bo dusza surowe niedojrzałe wyda tylko owoce, przedwczesny płód poroni, a w takim niedonoszonym płodzie nie utrzyma się duch, życie, będzie to jedynie trup, martwe dziecię erudycyi lub belletryzmu. Gorączka pisania jest właściwą chorobą młodości, sława namiętnością pięknéj duszy. Jedna i druga źle kierowana, szkodzi, powodowana rozsądkiem i umiarkowaniem doświadczenia, uświęca nasze działania, prowadzi do dobrego, i byt nasz umila, ubłoża. W ostatnim razie piśmiączka wierszem czy prozą podobna do gorączki i zimnicy; jestto jedno z najniewinniejszych, niemniéj szkodliwych głupstw na świecie, bo w najgorszym razie łechce w niezdarnym pismaku miłosć własną, nadyma próżność, a że to jest uczucie stronne przechodowe, więc jako takie czasem zginąć musi. Nie zapominajmy zaś, że od dumy uczucia sił własnych zaczyna się uczucie własnéj godności, i prawe ich użycie, a przez to samo obudzenie talentu, jeśli piszący był istotnie człowiekiem z sercem i duszą. W sztucznéj atmosferze świata, sztuka życia na tém zależy, aby człowiek na-

był zręczności i wprawy chwytania się na każdym gorącym uczynku, złości, głupstwa i miłości własnéj, a wtedy błogo mu! błogo! bo pędzi żywo z ognistym zapałem, po drodze postępu, a wiatr próżności rozdyma żagle życia, skierowane do zamierzonego celu. Nie będzie to świętoszek udany, nie mazgaj sentymentalny, nie utrapieniec pragnący się odznaczyć dziwactwem, wyosobnieniem, ale człowiek co się na wylot przegląda, zna co w nim jest dobrego i złego, słowem, mąż myśli, uczucia, woli; mąż, czynu, życia.

Jeszcze jedna dla piszących uwaga; życie ludzkie to różno-wzore, pstre życie, a raczéj duch odwieczny przeglądający się w kropelce czasu, życie utrzymujące się śmiercią i zniszczeniem, życie w którem wszystko jak piorun przekrąża i pali się jak błyskawica, najlepszym jest nauczycielem człowieka, lekarzem próżności. Nauczy ono żyć człowieka; zostawmy więc każdego, jak go Bóg zostawia sobie samemu, jego własnéj wielkości i sile, a jeśli tylko nauczył się zastanawiać, błogo mu! Pozna on wtedy nawet śród przeciwności, nawet spełniając kielich goryczy, że samo cierpienie i nieszczęścia składają się na okazałość, majestatyczność owego życia, którego nasze potoczne życie i śmierć, są tylko dobami, jak dzień i noc dobami wieczności, gdzie nie ma dnia, nocy, ani słońca. Nie gardźmy sławą, nie gardźmy próżnością! Niechaj nie ginie ta iskra młodego wieku, któréj nie znajdziesz w zimnym popiele samochlebstwa. Pielęgnujmy ją! Zda się do życia pożytecznego, dla bliźnich. Niech przez całe życie pierś młoda gorącą będzie i nieobojętną na sławę. Z próżności saméj korzystać trzeba w młodzieńczém wieku, korzystać trzeba z tego usposobienia duszy gorącéj, zapałem prawdy, póki wulkan wrze i kipi, i ognistą lawą

buchać usiłuje! bo któż zaręczy, że świat nie ostudzi zapału, obłożywszy nas jak w gorączce lodem przeciwności? Może przyjdzie czas, kiedy wytrzymałą duszę przełamie trudna dola, troska ściśnie serce i spiecze je, wysuszy, a wtedy za całą prawdę stanie ciężkie westchnienie, wtedy dla pogodzenia się ze sobą i światem, a raczéj wolą Bożą, łzami się tylko zalejesz, lecz nie zmyjesz gorżkiéj żółci niedoli, nie strawisz cierpkości pochodzącéj z zamiarów, co się nie udały, lub straconych przez własną winę, rzetelnych życia korzyści. Działajmy więc, bo tak każe natura. Wierzmy, bo nie wierzyć trudno na ziemi, a kiedy mgła wątpliwości zadymi się w duszy, czemuż jéj nie dać wolnego biegu, nie dopuścić swobodnego rozwijania się, po niebie myśli? Ale przedewszystkiém nie oglądając się na przemijające uczucia, słuchajmy głosu, który nam radzi umiarkowanie chęci, bo dobre, piękne życie, prawdę przeznaczenia naszego najlepiéj okaże. Człowiek nie oglądając się na zatrudnienia, położenie swoje, ma z sobą samym najwięcéj do roboty. W sobie tylko znajdzie to, czego mu nie dadzą nauki. Ileż to ludzi żyje bez pomocy szkoły? Hołd zdrowemu rozsądkowi, co czyni człowieka prostym jak dziecię, a jednak z pełném, szczęśliwém uczuciem pewności w postępowaniu. Wszakże lud prosty, ta podstawa ludzkości, z takich a nie innych ludzi się składa, to co najogólniejsze, najlepsze jest, bo ma powszechność, a zatém prawdę po sobie; człowiek praktyczny, rozsądny, patrzy na usiłowania mędrców, jak na prace, co dopiéro gdy wydadzą owoce, mają się przyczynić do ogólnego dobra, i zbogacić życie. Bo i cóż przyjdzie (myśli sobie) z badania: czy ciało jest myślące, czy duch skamieniały? Czyliż syllogizm naukowy stanie za przekonanie życia całego? Wartoż się sprzeczać,

że jeden nazywa naturę Bogiem, a drugi Boga naturą, kiedy najprostsze zastanowienie się mówi nam: że co innego Bóg, a co innego natura. Nie wiemy co jest siła, co tyle zjawisk nazwanych a nie znanych, a jakże piérwszą przyczynę Stworzenia poddawać warunkom Stworzenia. Ten Boga wyrozumował, jak ideę myślenia, bóstwo konieczne, oderwane i bezwarunkowe. Deus ex mahina, posępne bóstwo żywiołowego świata, ulotnione tylko, a z resztą martwe jak owa kłoda Jowisza. To cień, manidło, to nie przystaje do duszy — téj duszy ludzkiéj, co w chwilach umilenia, ubłożenia, łaski, środkuje wszystkie siły świata. Są to jedyne w życiu chwile, bo w nich między Stworzeniem a Stwórcą urzeczywistnia się bezwarunkowość na obszarach względności. Bóg żywy udziela się człowiekowi, nie przez wyrozumowanie, ale przez jasny, bezpośredni pogląd gorącéj wiary (kto tego nie doświadczył na sobie, może śmiało zaprzeczyć i bytności Boga, i boskiemu pochodzeniu człowieka). Rodzima to ojczysta wiara ducha, bo mu wystarcza w samotności, chociaż bez pociechy żyje, pracuje w pocie czoła. Najzawikłańsze zagadnienia filozofii na polu życia, rozwiązują się tak jasno, tak prosto. Wiara prowadzi ludzkość przez jéj zwyczaje i obyczaje, prawa, religię, ustanowienia społeczne; idźmy za tym głosem. Nauka ma być tylko rozszerzeniem życia dla ludzkości, by wszystkie jéj władze wprowadzić w grę, a tym sposobem życie najpiękniejszą ile być może harmonię wydało. Udziałem ludzkiéj doskonałości, a przynajmniéj odwieczném jéj przeznaczeniem, jest wznieść się do harmonii ducha i jego formy, czyli odlewu (życia) t. j. zbogaciwszy się w duchu i prawdzie, żyć na łonie natury i potocznego życia korzyściami, mieniem rzeczywistém. Ludzkość jest zawsze jedna i ta sa-

ma. Wzięta w ogóle dopełnia swego przeznaczenia w każdéj dobie, w każdéj chwili, bytu swojego od stworzenia do skończenia świata; bo to jest normalnie rozwijający się człowiek, który w ogóle błądzić nie może, błądzą tylko ludzie pojedynczy, a błądzą dla tego, że mają wolną wolą działania jak im się podoba. Opatrzności zaś nie zbywa na innych narzędziach ani czasie, dla urzeczywistnienia swego obrazu i podobieństwa na ziemi. Własną nicością upada ten, kto nadużywa wolnéj woli, a jeżeli Bóg cierpieć raczy nadużycia, to tylko zostawia złe, dla dopełnienia własnéj miary, by samo przez się nieprawością upadło, i zgruchotane na miazgę, rozproszone, zgniłe, weszło z rozpusty, rozwiązania się, w skład dobrego. W przysłowiu, *nie masz tego złego, coby na dobre nie wyszło*, mieści się głęboka osnowa prawdy Stworzenia.

Dla życia dość żyć, wątpliwości zawsze rozprasza poddanie się woli wyższéj, a prawdę uświęca spokój duszy, i przestawanie na zdaniu swojém bez najmniejszéj chęci propogandy. Kto nie ma w sobie uczucia położenia względnego innych, ten nie przebył jeszcze wszystkich stopni prawdy względnéj, i nie podniósł się do wszechwzględności, czyli bezwzględności, i na białe światło prawdy, bierze jeden z tęczowych bryzgów, na jakie pryzmat ludzkiéj słabości i dumy, rozłożył promień odwiecznéj prawdy stworzenia, przyświecającéj jak słońce życiu człowieka. Na dumę mamy lekarstwo w pokorze, zaparciu się siebie samego, na rany błędów, balsam żalu i odrodzenia się w duchu i prawdzie, balsam lejący w serce pociechę, zażywający zranioną nadzieję, i nadwątloną wytrwałość. To ciągłe odradzanie się, jest chwałą ducha ludzkiego. Człowiek obraża Boga przez nadwerężenie praw natury, gwałcenie tego, co w nim, co w świecie jest

dobrego. Wątpić więc, nie jest gwałcić prawa natury, ale owszem ulegać tym prawom. Gdyby dogmata naszéj wiary były opowiadane z miłością chrześcijańską w czasie kiedy wiara Chrystusa stała się Religią państw, nie byłoby tyle herezyj pozostało; a gdyby ich nie prześladowano, nie byłyby się pewno tak rozkrzewiły.

Niewiara lub urojenie osobistéj wiary jest tylko staném przechodowym; im piękniejsza dusza, tém prędzéj stan ten przechodzi, bo się żywo rozwija, więdnie i opada. Lecz jeżeli człowieka w tém gorączkowém usposobieniu uciśnie, prześladowanie opinii fanatycznéj (jak to było w śr. wiekach) a zaraz się stanie zatwardziałym w uporze. Któż z ludzi religijnych, głębiéj zastanawiających się nad tém, co się w ich duszy dzieje, nie postrzegał w sobie zarodu wątpliwości, i nie był na chwilę, że tak powiem odstępcą, odszczepieńcem prawd wiary? O zaiste prawdziweby było nieszczęście, klęska rodzaju ludzkiego, gdyby nie było sił przeciwnych w życiu, gdyby nie było wątpliwości przy wierze.

Religia bez filozofii (obacz koniec Rozdziału 2) zostałaby stojącém oparzeliskiem, którego cuchnące wyziewy, zatrułyby narody fanatyzmem, jak tego liczne przykłady mamy dziś jeszcze na Wschodzie. Spojrzyjmy tylko na kapłanów wschodnich, na tych Magów, Braminów i Bonzów, którzy przygłuszyli prawdę w zarodzie, zabili, struli embryon rozwinięcia, i nie dopuścili go do życia. Straszne to spędzenie płodu, zabiło myśl brzemienną postępem, i zostawiło tylu ludom ślepą fanatyczną wiarę Wschodu. Na Zachodzie, w Europie, nowy świat, stare Jeruzalem, nowe miasto Apokalipsy, jest w naszém sercu, a miłość chrześciańska, braterstwo i poświęcenie dla dobra bliźnich,

powinny się stać wszechogarniającym węzłem, religią duchową świata całego.

Życie, czyn, wola, są to dźwignie postępu, dojrzałości, rozwijania się. Za *życie* odpowiedzialność na wielkim Sądzie ostatecznym nas czeka.

ROZDZIAŁ II.

NATURA LUDZKA.

Als Wille, verhält der Geist sich praktisch.
T. W. T. Hegel.

Śliczna otonija biała, nad strumieniem — śliczny kielich dzwonka, pąk róży na łące: ale jest kwiat stokroć piękniejszy na ziemi, człowiek. Zapach ducha, wiejący z niepojętego zaświecia, wonny, orzeźwiający jest dla wygnańców schylonych pod brzemieniem trosk i niepokojów w téj wędrówce przez świat i życie.

Nietylko pojęcie nieskończoności dał nam Stwórca w udziale, nietylko rozum i wiarę: dał nam także świat pełen rozmaitości i wdzięku w jedności istnienia; milionowe uczucia w jedności uczucia, milionowe myśli w jedność myślenia; milionowe wrażenia, pojęcia i chęci, w jedności pojętności i woli, mieniących się bezustanku od kolebki do grobu. Człowiek stworzony został do życia w całéj jego rozmaitości i wdzięku. Istota, rdzeń świata, jest to cud, ale niemniejsze cuda i w pięknéj obłodze,

szacie stworzeń, szacie istnienia, rozwieszonéj, rozwianéj jak szata naszego siedliska i niebieskich obłoków. W życiu człowieka to samo, co w otaczającym go świecie, i dlatego niestworzony on, ani na filozofa myślącego całe życie, ani na gruchającego u stóp Bogini kochanka, ani na rzemieślnika, ani na uczonego lub pustelnika: ale na ciągłą walkę ze światem i sobą samym, co jest prawdziwą cnotą na ziemi.

Jakaż to potęga i mądrość, co proch świata stworzyć mogła, i w tyle go stosunków ubrała! Jakaż to mądrość, co zakazując grzechu czyli złéj woli nawet w sercu człowieka, i potępiając występną wolę nawet niewydaną na zewnątrz, woła na człowieka głosem całego stworzenia o dopełnienie praw natury i tego, co leży w duszy naszéj, i, kiedy gwałcąc sumienie, rzucamy się na świat, tamuje wylew i zapęd do złego, ograniczając nas prawami natury i społeczeństwa. To nie jest urojony absolut, nie martwa idea; ale źródło dobroci Boga żywego, dobroci przemawiającéj do duszy, płynącéj, jak struga światła, od Stwórcy ku stworzeniu. Przebija to się w największém uniesieniu ducha, i w najmniejszém wzruszeniu, w pomysłach i chęciach. To Bóg żywy, bez którego nam włos z głowy nie spadnie, który żywi ptaki niebieskie, i utrzymuje dzieci swoje na ziemi, bo obecny zawsze i wszędzie przez obraz i podobieństwo swoje.

Człowiek jest arcydziełem stworzenia, bo w nim się urzeczywistnia celowość świata całego; on tylko uznaje jedność w rozmaitości, nieskończoność zawarowaną skończonością, on tylko uznaje prawa niezmienne śród przemijających zjawisk świata tego. Wszystko co żyje, przepływa jak fala za falą, obłok za obłokiem, i jest tylko szatą téj odwiecznéj potęgi, co się wyraża w kryształach

sił planetarnych, w ciałach martwych i ich ciężkości, w organizmach i sile żywotnéj, w duchu i formach jego.

Człowiek od kolebki do grobu, związany jest z naturą co go na świat biédnego wydała, i przez całe życie jest dla niego skarbnicą bogactw i dobrego mienia. Czémże jest człowiek? Proch to ziemi nieskończenie mały w porównaniu z ogromem stworzenia, postawiony na okruszynie bryłki ziemnéj, ginącéj z całym systematem słonecznym w przepaścistych toniach przestrzeni. Ziemia i człowiek w téj małości swojéj, są jednak przedmiotami najbardziéj rozgałęzionych nauk, nauk najważniejszych, najpożyteczniejszych i najpiękniejszych na téj saméj ziemi i dla tego samego człowieka.

Jedna z tych nauk przypatruje się budowie człowieka, druga opowiada przeznaczenie każdéj części, a raczéj organu ciała ludzkiego. Człowiek nie jest prostą massą, ale najdoskonalszym w świecie organizmem. Na ciele jego milionowe nerwy rozpościerają się, krzewią w gałązkach najdrobniejszych, i tym sposobem czynią go z jednéj strony podległym zewnętrznym wpływom, gdy z drugiéj strony budzą wrażenia, i władzę pojętności w grę wprowadzają, tak zupełnie jak w zwierzętach. Nerwy udzielając, czyli przesyłając zmysłom naszym pojęcia ze świata, łączą niejako świat z organizmem naszym, który dla tego całkiem od świata zewnętrznego zależy, bo w nim jest zanurzony jak organizm każdego innego zwierzęcia. Tym sposobem, powietrze płynie w ciało nasze niewidzialnemi strumykami, a miejscowość, ziemia, i wszystko co nas otacza, każe nam nosić piętno swoje, niby pan barwę swojemu słudze.

Lecz jest w człowieku coś co każdy w sobie czuje, chociaż nie każdy nad tém się zastanawia; jest jakiś śro-

dek wszystkich zmysłów, i wszystkich wrażeń, całéj pojętności, środek zwany *ogólném uczuciem życia.* Człowiek ma jasne uznanie, uczucie siebie, które nie od jednego zmysłu ale od wszystkich razem pochodzi, a raczéj od żadnego, dziwnym jakimś (bo niewytłomaczonym sposobem) cały świat przenosi się niejako i środkuje w człowieku, za pośrednictwem zmysłów jego. W mieście turkot jadących wozów, ruch, szum, gwar, w nas się przenosi; na wsi, spokojność i miłe widoki, ryk bydła, pianie kur, powietrze i ludzie, każą nam żyć inném życiem, a wszystko to jest w nas jakby we śnie, jakby tylko od nas samych zależało. Nie raz zapomnisz o sobie, i żyjesz zdaje się duszą w tych obłokach i drzewach, strumieniach i łąkach. Duch, jak przy harmonijnych dźwiękach muzyki, odrywa się od potocznego życia, i, patrząc na świat, nie myśli o świecie. Jest to stan przechodni. Zamyśliłeś się o niczém, o wszystkiém; bo się odrywasz od ziemi ku czemuś wyższemu, nieoznaczonemu, ale jednak ku czemuś. Nic tak nie odbija tajemniczości przejścia człowieka przez ziemię, jak to zamyślenie się o wszystkiém i niczém, ta nieoznaczona i spokojna dążność mętnego nieznanego, a jednak *koniecznego.* Wtedy to jesteśmy prości i niewinni jak dzieci, a mądrość głupstwem staje się... Trudno to zresztą opisać temu kto nie czuł, ale któż nie czuł? Jestto proste uczucie, którego rozbierać nie można, a najważniejsze w życiu, bo stanowi *wiarę* każdego. Tu się zaczyna granica ludzi i zwierząt, wolnéj woli istoty rozumnéj, i instynktu konieczności niemego stworzenia. Człowiek się jedynie ogranicza, miarkuje; bo natura tylko mu kres ostateczny naznacza, tylko warunki ogólne zwierzęce daje.

Praca i umiarkowanie jest dziełem człowieka. W ży-

ciu ludzkiém wchodzą w grę wszystkie siły ciała, ale pod wpływem ducha (zobaczymy to późniéj) powstaje dopiero harmonija wyższa odwiecznéj siły i doczesnych władz ciała, pojętności. Epos to majestatyczne, stokroć piękniejsze od Iliady, Jerozolimy, Boskiéj-Komedyi, i Dziadów. Każda siła potrzebuje innego tonu, a muzyka wszystkich staje się jednym dźwiękiem, harmonizującym z ogólną muzyką światów, a raczéj stworzenia.

Widać to w grze zmysłów i świata.

Gdyby artysta utworzył dzieło podobne do organizmu ludzkiego, i ożywił je cudownym jakim sposobem, jakżebyśmy go podziwiali? Dziś podziwiamy obraz, posąg, szkielet człowieka pięknie wykonany, a patrzymy obojętnie na budowę człowieka, to arcydzieło stworzenia! Usiłujemy poznawać naturę fizyczną, bo to tylko nasze co poznamy, a cały świat o tyle tylko dla nas dostępny, ile o tém wiemy; o czém nie wiemy, czego nie znamy, to tak dobrze jakby nie było. Poznawać, myśléć, jestto korzystać ze swojego bytu, łączyć się ściśléj z naturą i jéj przeznaczeniem. Myśl, nauka, jest także modlitwą, nabożeństwem człowieka. One odkrywają chwałę Bożą w dziełach świata, one nam przedstawiają dobrodziejstwa tam, gdzie prostak i roztrzepaniec, nic nie widzą. Dla mędrca dobrodziejstwem piękne niebo, piękna ziemia i powietrze, którém oddycha, i myśli, i uczucie, i radość, i smutek. Budowa człowieka, to arcydzieło! to stworzenie w całym blasku świetności i chwały! Na téj podstawie wznosi się tylko duch ludzki duch czysty, niepokalany, piękny jak najczystsza dziewica na półksiężycu w Kamieńcu Podolskim. Spoglądą na naturę, człowiek wynosi przekonanie, że dopełniać jéj praw jest najświętszą powinnością jego. Jestto chrzest do zbawienia w ży-

ciu, chrzest z wody, ale jeszcze nie z ducha; głos wołającego na puszczy *Starożytności.*

Piérwszą grą i zabawą człowieka na świecie jest używanie zmysłów, bo życie jest niby gymnastyką dla ich ćwiczenia. Największém i prawdziwém świętokradztwem na świecie, jest gwałcenie praw natury. Nie mniejsze zaiste świętokradztwo od tego, co się zwyczajnie takiém zowie; bo świat, a mianowicie ludzie, są to świątynie, przybytki Boga żywego. Tu pole rzeczywistych życia korzyści, bo podstawa wszystkiego, co się ma rozwijać w świecie stworzonym.

Przedniejszemi zmysłami wzrok i słuch zowią: bo wzrok przed nami bogactwa świata zewnętrznego roztacza, a słuch w nas także świat przenosi. W istocie, są to zmysły *szlachetniejsze*, *wyższe*, wychodząc z téj zasady: że mają rozleglejszy zakres działania, więcéj bogacą człowieka. Uważmy jednak, że to się dzieje pod warunkiem *niższych, prostych* zmysłów. Wnikając głębiéj w istotę rzeczy, przekonywamy się: że raczéj owe proste zmysły są wyższemi, bo koniecznemi, bo się bez nich obejść w żaden sposób nie można, bo sobie bez nich człowieka wystawić niepodobna. Uwaga ta ważna jest, i czynię ją dlatego, aby pokazać, że w dziełach stworzonych, gdzie wszystko się opiéra na konieczności, niéma nic wyższego ani niższego.

Niemniéj jednak położenie, godności, bogactwa, talenta, praca, szanownemi ludźmi czynią, bo dają środki działania dla dobra bliźnich. Prawdziwy arystokrata jest przyjacielem ludu. Dziś każde Państwo, przez wszystkie sposoby, stara się o polepszenie dobrobytu ludu i oświatę jego. Niektórzy także myślą naiwnie, że rozum, jestto coś wyższego od rozsądku, i dlatego z pogardą arysto-

kratyczną patrzą na czerń, co się filozofii nie uczy: stosunek taki sam, jak wyżéj. Rozsądek się obejdzie bez rozumowań filozoficznych, a rozum bez rozsądku jest największém, bo uczoném głupstwem.

POJĘTNOŚĆ.

Zmysły małoby nam pomogły, oświécając przelotném jak błyskawica wrażeniem, gdybyśmy nie mieli władzy zwrócenia się dłuższego do przedmiotu i zastanowienia się nad nim, uważania go — co się zowie uwagą. Poznanie przedmiotu czyli *pojęcie*, w ogólc od uwagi zależy. Świat zewnętrzny mimowolnie zwraca naszę uwagę, a dla lepszego rozważenia przedmiotu, albo dobrowolnie, umyślnie, natężamy uwagę, albo usuwamy inne przedmioty, by jeden dokładniéj poznać. Jestto piérwsza praca naszéj piérwszéj władzy *pojętności:* uwagi. Uwaga jest zasadą wyobraźni, pamięci i t. p. Kiedy nam się przedmiot przedstawia w umyśle i zostawia tam niejako obraz, mówimy: że mamy *wyobrażenie* o rzeczy. Za pomocą wyobraźni, świat zewnętrzny niby się wewnątrz nas przenosi. *Wyobraźnia*, jestto władza pojętności, dająca nam *wyobrażenia pojęcia.* Jasność pojęć i wyobrażeń, zależy od wrażeń, te od zmysłów, zmysły od zdrowia, a zatém zdrowie ciała, wiele wpływa na wyobraźnię. Toż *pamięć.* Wszystko to zależy od ciała, a zatém pojętność, jest

przymiotem ciała, bo ją widzimy w zwierzętach, a nawet nieraz w stopniu bardzo wysokim (*). Jestto dusza powszechna, właściwa organizmowi zwierzęcemu (**). Dlatego to władze pojętności rozwijają się przez pracę, a namiętności ziemskie przez *słabość* naszą (Ob. godło Starożytności i wieków nowych).

ROZUM.

Swiat składa się ze szczególnostek przedmiotów, a człowiek, jak zwierzę, wyobraża sobie to wszystko, uważa i pamięta. Nie byłby człowiek doskonalszym od zwierzęcia, gdyby tych licznych szczegółów nie przedstawiał sobie ogólniéj, zbiorowo. Oderwanie się od pojedynczych przedmiotów do *gatunków*, *rodzajów*, *przestrzeni*, *czasu* i t. p., jest przedmiotem już nie pojętności zmysłowéj, ale duchowości właściwéj istotom rozumnym. Pokazuje się tu słabość budowy organicznéj, któréj pojętność czyli siła instynktowa, nie może się oderwać od przedmiotów

---

(*) Ob. List B. Judy. Apostoła 10. „A ci czegokolwiek nie wiedzą bluźnią: a cokolwiek *z przyrodzenia jako nieme bydło rozumieją* w tém się psują." Miał słuszność Lokk, Kondyllak i ich uczniowie, kiedy władzę pojętności wyprowadzali ze zmysłowości. Por. Systeme de la Nature i to co się powie o Materyalistach w Filozofii nowożytnéj.

(**) Obacz *Obraz Myśli*, gdzie P. Bochwic bardzo dobrze rozwinął to pojęcie, którego powtarzać nie ma potrzeby. To co Francuzi zowią l'ame universelle, p. Bochwic nazywa: dusza powszechna, instynktowa, zwierzęca, siła powszechna, instynktowa, organiczna, (Artykuł 4).

świata zewnętrznego. Od niego zwierzęta odróżnić się nie mogą, i świat jest dla nich jakby częścią ich własnéj istoty; przeciwnie, człowiek czuje swoją pojedynczość (Einzelnheit) do takiego stopnia, że nietylko świat od siebie odróżnia, ale nawet własne swoje myśli, wyobrażenia, pojęcia (*). Rozum, uzewnętrznia się w świecie przez mowę czyli słowo, które nas stawia wyżéj nad zwierzęta (Kopczyński). Ponieważ język jest uduchownieniem natury, a wcieleniem rozumu; łatwo sobie zatém wystawić związek mowy języka i literatury z oświatą, i w ogóle z wykształceniem umysłowém, rozwinięciem duchowém człowieka. Rozum i mowa, podniosły wysoko, uduchowniły naturę. Stąd różnica ludzi od zwierząt, stąd społeczeństwo i uprawa ludzkości. (Języki starożytne).

Zauważyliśmy wyżéj, że człowiek tém się różni od innych stworzeń, że mu natura nie kładzie granic w działaniu, ale daje wolną wolę oznaczenia się, umiarkowania. Ta wolna wola sprawia, że człowiek staje się stwórcą w pewnym względzie: duch ludzki uważa świat, ciało i pojętność rozwijającą się z ciałem za narzędzie. Duch, przekształca świat, panuje nad ciałem, a władzami pojętności wolno powoduje, np. zwraca na co chce uwagę, kształci pamięć. Gdyby téj wolności nie było, wielkie dzieło rozwijania się człowieka byłoby zależne od świata. Zmysły i pojętność zwierzęca, łączą nas ze światem, i pokazują, że działać na świat, jestto naprzód działać na siebie, człowieka cielesnego (wychowanie). Natura jest chwałą Bożą, a zatém wiecznym popisem

(*) Na tém się zasadza filozoficzne uznanie się w swojém jestestwie. Obacz Hegla Phänomenologie des Geistes.

wolności człowieka. Natura jest najdoskonalszym dobytkiem stworzenia poczętego na łonie Stwórcy, a zatém normą wszelkich działań zewnętrznych. Wszystko nas w świecie do działania pobudza, a rozum ludzki jest piérwszym wyrazem działania; on to poznaje prawa natury, i piérwszy rozszerza zakres działania, przenosi je w sferę wyższą. Pojętność jest jego narzędziem, bo duch nie mógłby poruszać ciała bez téj pośredniéj władzy. Pojętność nasza, tak rozumié nasze myśli, wolę naszę, jak zwierzęta domowe lub oswojone. Nic więc dziwnego, jeśli rozum nie działa, dopóki się pojętność ze zmysłami nie rozwinie w dziécięciu; nic dziwnego, jeśli pod czas choroby albo kalectwa zmysłów, rozum się pokazuje słabszym. Nie jest on wtedy inny, bo nie zależy od ciała, ale inne jest narzędzie, jego *pojętność zależąca od ciała*, a bez tego narzędzia, rozum *w stworzeniu* nie ma sposobu wyrażenia się.

UCZUCIE.

Wtenczas, kiedy człowiek nie ma jeszcze rozwiniętego umysłu, uczucie jest w nim tém, co go nad inne stworzenia podnosi. Uczucie, jestto ten sam duch, co się pokazuje w rozumie wykształconym, ale w innéj dobie rozwoju. Uczucie i rozum, tam tylko razem działają, gdzie duch ludzki najwyżéj się wznosi. Gdy myślę o stosunkach oderwanych, działa tu tylko rozum; ale kiedy uogólniając pojęcia, wznoszę się do harmonii świata,

uczucie się zapala, i, matematyk, naturalista, teolog, prawnik, staje się poetą w najwyższych sferach nauki. Żyjemy zanurzeni w świecie, jak ryby w wodzie, i tu się pojętność nasza rozwija, a potém się pokazuje rozum. Tak samo kształcą się uczucia zmysłowe, zależą od ciała i zmieniają się ciągle, a z czasem dopiéro budzi się *uczucie*, które jest niby rozumem czucia. Niezliczone są uczucia jak myśli, a w tych uczuciach żyje duch. One stanowią szatę życia pełną wdzięku, grecką, powiewną szatę, która się podług zmian duszy układa jak fale, i przy każdym załamie chęci, woli, pokazuje wzruszenia duszy. Duch nieskończony, w postaci mieniącéj się uczuć czyli uczucia przełyskuje, jak podług podań ludu siódme niebo w błyskawicach.

Uczucia, chęci, nie mają w sobie zasady, podstawy, opoki działania, ale są wyrażeniem jakiéjś wyższéj treści. Tą treścią ducha jest rozum, pod wpływem którego kształcą się uczucia. Uczucie, jest zawsze mętne, nieoznaczone, i nic o niém powiedzieć nie można, dopóki się umysł nie rozwinie. Uczucie jest bezpośredniem wyrażeniem się ducha w jego czystości niepokalanéj, w syntezie wiary, sumienia. Rozum, jest pośredniém rozwijaniem się ducha, analizą wątpliwości, umiejętności. Rozum więc bez uczucia nie ma zasady; uczucie bez rozumu biédne, ubogie, ciemne jest.

WOLA.

Zwierzęta mają instynkt woli, czyli naturalny pociąg, będący jedyną przyczyną, powodem ich działań; sam

tylko człowiek ma siłę wolnego oznaczania się, umiarkowania, i powodowania swych działań, nawet wbrew pociągowi, głosowi natury; może wyrzec się życia, odebrać je sobie, poświęcić je dla wyższych celów niż samo życie jego, celów jakie mu duch jego wskazuje. *Chęci*, są dla woli tém, czém *czucia* dla uczucia, *pojętność* dla rozumu. Wszystko co nas otacza, i samo ciało ze zmysłowością władz swoich, budzi w nas pewne chęci zwane także uczuciami; wszystkie te uczucia, chęci, zawarte są w granicach danych od natury do tego bezwarunkowego zaparcia się ducha naszego, które ostatecznie waruje i uświęca czyny, działania człowieka. Ponieważ duch nasz ma w sobie prawa, które są zgodne z prawami natury, wola więc musi się zgadzać z naturą, i słuchać praw ducha. Społeczeństwo, jest naturą w innobycie, a zatém prawa rozumu zgadzać się powinny z prawami społeczności, a wola słuchać obojga. Początkiem i końcem praktycznéj mądrości ludzkiéj, jest umiarkowanie chęci, uprawa woli. Tu twórczość porównywa wszystkich ludzi jako dzieci jednego Boga, rozumne, i wolne istoty.

DO CZYTELNIKA.

Vitam impendere vero.

Teraz dopiéro obracamy się do Czytelnika, aby się porozumiéć, aby stanowisko nasze usprawiedliwić, i wyłożyć zamiar obecnéj pracy. Dzieło autora, jak każda inna praca na świecie, powinno wynikać z potrzeby społeczeństwa, w którém go umieściła Opatrzność; inaczéj, będzie to dzieło dowolności, coś ot tak sobie od niechcenia, lub z przedmuchów miłości własnéj, a nie konieczności rozumnéj, która jedynie uświęca życie nasze, uświęca wszystko prawdziwie ludzkie, godne człowieka w jego przejściu chwilowém, a jednak tak ważném, uroczystém, po ziemi.

Zdaje mi się, i podobno ogół myślących na to się zgodzić musi, iż kierunek, rozwijanie się naszéj literatury naukowéj, a mianowicie filozoficznéj, nie ma dotąd w ogóle trwałych, niewzruszonych zasad. Że te zasady

obecnie się urabiają, o tém ani wątpić. Uważając nawet na oko niektóre pojedyncze zjawiska na świecie naszym filozoficznym, nie podobna niewidzieć ruchu, życia; gra wszakże idzie o to, abyśmy nie zostawali za nowszemi postępami nauki i życia, ale owszem oparli je na podstawie niezachwianéj: *rozumu* i wiary. Tak czynią narody najoświeceńsze i przodkujące cywilizacyi europejskiéj; tak każdy z nas czynić powinien, jeżeli chce iść na równi z wiekiem.

Tymczasem, wiele wyobrażeń krążących w piśmiennictwie naszém, nosi na sobie tak wybitne piętno średniowiekowości, że prawdziwie smutno o tém myśléć i przykro pisać. Ani wątpić, że to pochodzi z braku gruntownéj oświaty. Jedynie wyobrażenia wysnute z zasad niewątpliwych, zasad tkwiących w naturze i życiu społeczném, czyli w dziejowéj wirze ludzkości, mogą złemu zaradzić. Krzewienie takich wyobrażeń, obowiązkiem jest świętym każdego, kto sobie urobił jasne i czyste widoki, własny sposób zapatrywania się na rzeczy, na świat i życie. To mnie skłoniło do wypracowania *słowa życia.*

Wychodzę ze stanowiska życia praktycznego. Zastanawiam się, naprzód nad obrazami natury, która mnie otacza, i przychodzę do wniosku że *chce się*, że *trzeba* wierzyć w prawa odwieczne i stałe, śród doczesnego i przemiennego świata. W naturze są prawa konieczne. W człowieku jest konieczna wiara w Boga, jako w piérwszą przyczynę Stworzenia, przyczynę niestworzoną, nieulegającą żadnym warunkom doczesnym. Swawola, czyli dowolność, odróżnia człowieka od innych stworzeń. Zasadą życia ma być *rozum* i *natura*, bo tylko rozumno-konieczna wola, jest prawdziwie wolną wolą.

Życie najmocniéj nas przekonywa o nieśmiertelności duszy.... Ale na czémże *życie* zależy? Na rozwijaniu czyli rozwikłaniu tych zarodów, które leżą w naturze człowieka. Ani wiara sama, ani wątpliwość, do prawdy życia nas doprowadzi, ale wolne, swobodne, rozwijanie uczuć i myśli pod wpływem życia; bo tylko tym sposobem człowiek wszystkie władze w grę wprowadza, i odpowiada przeznaczeniu swojemu na ziemi. W życiu, to jest prawdziwe co powszechne, a zatém dopełnianie obowiązków względem siebie samego, czyli (co na jedno wychodzi) wykonywanie praw towarzyszących nam zawsze i wszędzie — praw ducha! W naturze ludzkiéj, leżą zarody najpełniejszego życia, to jest używania wszystkich władz naszych, co jedynie dać może wiarę w Boga, świat, i życie. Ciało nas łączy ze światem zewnętrznym, i daje uczucie bytu naszego zewnętrznego; duch nas łączy z ogółem stworzenia i Stwórcą.

Pojętność, spólna jest ludziom ze zwierzętami, a dopiéro duch wznosi człowieka ku jedności, i zmysłów jego, pojętność jego, używa za narzędzie swéj woli. *Wolna wola* pokazuje się w powodowaniu pojętnością, od czego zależy rozwijanie się człowieka; w powodowaniu czuciem, dla wykształcenia uczucia; w miarkowaniu chęci, od czego zawisła uprawa woli, *życia*.

Oto są prawa natury ludzkiéj. Ale te prawa, są tylko oderwaniem, bez urzeczywistnienia praktycznego, są zewnątrz społeczeństwa. Człowiek nie jest stworzony do samotności, ale do towarzyskiego pożycia, bo tym tylko sposobem, może rozwinąć wszystkie władze swoje. Bóg tylko (powiedział Arystoteles) może się obejść bez społeczeństwa, bo nieograniczony jest, a człowiek zawarty w granicach Stworzenia; a zatém nie można go

sobie wystawić zewnątrz spółeczeństwa, jak proszku zewnątrz świata stworzonego. Na polu spółeczeństwa, w dziedzinie *prawa*, duch nieśmiertelny przejawia się w człowieku w całéj doskonałości. Duch ten, walczy ciągle z naturą przedsobną, a zatém i z ciałem, ze skłonnościami cielesnemi człowieka, naprzód w rodzinie, potém w rodzie i w rozrodzoném plemieniu człowieka — państwie. Stąd powstaje wiara w prawa społeczeństwa równie konieczne jak prawa natury. Pokazanie tych praw, jest przedmiotem *Części drugiéj* słowa życia.

Wiarę nazwaliśmy *historyczną*, czyli *dziejową*, bo tylko w dziejach, czyli bytach życia, rozwijają się praktycznie wszystkie władze nasze. Naprzód dojrzewała *pojętność* w długim okresie czasu, który nam nie jest znany, a na równi z pojętnością *wiara* na podstawie uczucia. Wszystko to rozwijało się praktycznie w państwach patryarchalnych i w rodzinnym bycie; a że uczucie było przemagającą władzą, władzą niewyosobniającą się w uznaniu świadomości, przeto na Wschodzie, pod wpływem wiary, rozwinęło się życie, stosunki społeczne i oświata ogólna, któréj odbiciem były także Wieki Średnie.

Późniéj, wyosabnia się z wiary uczucie rozjaśnione świadomością, jak pod wpływem światła słonecznego wyosobniają się kwiaty z pączków, a liście i gałązki z kiełka rośliny. Rozwija się ono praktycznie w *Rządzie*, *Religii* i *Filozofii* Grecyi i Rzymu, który przedstawia dojrzałość rozsądkową, mniéj zapalnę uczucie. Dwa te narody, stają się pierwowzorem życia praktycznego, ale same schodzą ze sceny świata. Dla czegoż schodzą? Bo tylko *wybranych*, tylko pewną liczbę ludzi przypuszczały do praw obywatelstwa. Reszta, to jest, największa

część, nie mogła w sobie pielęgnować zarodów społeczeństwa. Bóg-Człowiek wcielił się w postać doczesną i pokazał ludziom wtedy drogę *prawdy* i *życia*. Odtąd się zaczyna Historya Nowa, Chrześciańska, podobna do starożytnéj, bo w niéj widać: 1) rozwiązanie się społeczeństwa na *rodziny* po upadku Rzymu, a zewnątrz rodzin *drużyny* w czasie wędrówki narodów; 2) długi okres rozwijania się pojętności i wiary zwany Wiekami Średniemi, a prawie tak mało znany jak okres Wschodu. Potém dopiéro, następuje świadomość, ale uczucie tak się swobodnie i oryginalnie kształcić nie mogło, jak w Grecyi i Rzymie; naśladowano tylko te dwa narody po odrodzeniu się naukowości i życia w Europie. Wieki Średnie atoli, nie były powtórzeniem całkowitém Wschodu, co się pokazuje w następujących okolicznościach: 1) że *rodzina* chrześciańska, była zarodem braterstwa, równości, a drużyny przyjęły także wiarę Chrystusa; 2) że pod wpływem *wiary* naszéj, rozwikłać się, wyosobnić musiało t. j. nie zostało w sobie, ale powód na siebie (fürtich) by rozwikłać to co leżało w głębi jego uczucia, a zatém wydać prawdę i życie. Wszystko to jednak szło powoli, bo długie były wieki ciemnoty i barbarzyństwa.

Dopiéro walki Chrześciaństwa z Machometaństwem, Panujących z Papieżami i Panami, wywołały do życia *Stan średni*, a Reformacya, nawet *lud prosty* obudziła na chwilę. Następuje potém walka Panów i Stanu średniego w tym narodzie, który był dziedzicem Cywilizacyi starożytnéj i nowożytnéj siły (Francya). Powstają dziwne urojenia oderwanych praw i wolności człowieka, do czego się łączy nienawiść historycznego porządku rzeczy, i następuje rok 1789. Co było historycznego, żywotnego w nowych zasadach, to rozwikłało porządek społeczny

na Zachodzie i w Ameryce. Co było złego, to opadło z życia, umarło jak ciało i namiętności, głupstwa i złości człowieka. Ale nietylko dziedzice klasycznych krain Starożytności, są światem. Ludy słowiańskie stają obok romańskich i germańskich. Czechy rozdmuchują Cywilizacyę nowożytną, i wpływają przeważnie na Reformacyę. Pod zasłoną Polski, rozwija się życie Zachodu, a Kopernik równie jak Hus, nieśmiertelnemi zostaną dla całego świata. Rossya, stanowi spójne ogniwo Europy i Azyi. Państwa Machometańskie, których cywilizacya, zacząwszy od religii aż do dzisiejszych zmian europejskich w Turcyi i Egipcie — wykształca się, przez zetknięcie się z narodami chrześciańskiemi, łączą nas z właściwym Wschodem, gdy z drugiéj strony, osady europejskie i missyonarze, pomnażają coraz więcéj liczbę wiernych. Religia Chrystusa, i oświata Europy, jestto Religia i oświata ludzka, a zatém *pod ich wpływem tylko* rozwijać się mogą zarody *człowieczeństwa* w coraz większéj liczbie. Dla tego to, zwracaliśmy bez ustanku uwagę na stosunek religii i oświaty do życia społecznego. Chrześciaństwo zajęło szczególniéj naszę uwagę, zajęła i *Filozofia*, jako duch oświaty, bez którego sama *Wiara* martwa jest, jak to się pokazało w wiekach zabobonu i ciemnoty. W istocie! trzeba pewnego usposobienia do przyjęcia wiary, a tém usposobieniem jest oświata, rozum. Nigdy nieme bezrozumne stworzenie nie zrozumie wiary..... Nauka Chrystusa sprzyja oświacie ludu, i dla tego Duchowieństwu winniśmy jedyną oświatę w wiekach ciemnoty, i przechowanie najdroższych pamiątek starożytności. Dziś się zwrócono do oświaty ludu, Kapłani Chrystusa, Ojcowie wiary, stróże naszego sumienia, krzewić powinni zasady, mocnéj, żywéj wiary, zdrowego rozsądku, i moralności

chrześciańskiéj, opartéj na umiarkowaniu i pracy, dążącéj do prawdy i życia. Każdy człowiek, jak może i czém może, przyczyniać się powinien do ugodnienia swych braci, do ich prawdziwego dobra, do ożywienia wiary i podniesienia oświaty. Jestto jedyna droga prawdy i życia.

Nie powtórzymy więc z poetą:

A więc rozbrat ze światem, z wiarą i nadzieją.

Chociaż każdy z nas na widok odwiecznych praw świata powtórzyć z nim może:

Zapuszczę nawę w ocean niezmierzony,
Gdzie myśli złote chwile w blasku wiosny dnieją,
Gdzie jest jedna radość, pociech miliony,
Stamtąd żadna mnie ziemska nie wyrwie konieczność,
Tam życiem moich dumań — będzie Bóg i wieczność.

A. Zdziarski.

Treść więc wszystkiego co nam głosi *słowo życia* jest następująca:

1. Człowiek, jako stworzenie obdarzone ciałem i potrzebami doczesnemi, powinien dążyć do zaspokojenia tych potrzeb drogą doświadczenia, drogą praw natury.

2. Człowiek, jako istota duchowna, czyli rozumna i wolna, miarkować powinien swoje chęci, rozwijać myśli, uprawiać wolę, bo to go jedynie spokojnym i szczęśliwym uczynić może, a inaczéj, ani sobie, ani innym pożytecznym na świecie nie będzie. *Wiara* i *Rozum*, są to potrzeby ducha, a zatém wolno pod wpływem świata kształcić się powinny.

3. Ukształcenie człowieka, odbywa się na łonie natury i społeczeństwa, którego prawa są tak święte i nietykalne, jak prawa natury. Miłość bliźniego i ograniczenie swoich praw dla jego dobra, są to prawa tak konie-

czne dla naszego szczęścia, jak zaspokojenie potrzeb ciała i ducha. Braterstwo, głosi nauka Chrystusa. Braterstwo zasadza się na rozumie i dziejach.

4. Ponieważ prawa nasze ograniczamy wzajemnie dla rozwikłania w sobie *człowieczeństwa*; kształcić więc siebie, i przykładać się do wszechstronnego rozwijania się innych, do ich szczęścia i pokoju, jest najwyższą zagadką człowieka na ziemi. Jestto miłość cnoty, miłość Boga, w miłości tego co jest boskie, godne człowieka na ziemi.

5. Każdy wiek, każdy naród, i każdy człowiek w szczególności, *powinien rozwijać zarody człowieczeństwa*, wprawiając w grę wszystkie władze swoje, *o ile uczuje i pozna tego potrzebę*. Do życia więcéj potrzeba życia, niż nauki, bo samo życie jest nauką, wola powodowana sumieniem — rozumem. Wiara, duch, jest zasadą *rozumu*, *życia*, *natury Stworzenia*.

CZĘŚĆ DRUGA.

WIARA HISTORYCZNA.

.... radzę mieć wzgląd na to, co ułomność ludzka do czystego podania dodać mogła; bo łatwo można przy najlepszéj chęci i w najlepszéj wierze, wpaść jednak w sieć zawikłań niepodobnych do rozsnucia. Umysł ludzki, jest konsekwencyą nieskończoną, idącą od jednego ogniwa do drugiego; jeśli więc padnie na dzieło ułomności, i ono za punkt wyjścia obierze, zajdzie tam gdzie nie myślał, ani życzył, i, albo musi cofać się, albo się obłąka.

J. J.

STAROŻYTNOŚĆ.

Les facultés de l'intelligence, croissent par le *travail*, les passions terrestres, par nôtre *faiblesse*, les sentimens de l'ame, par nôtre *volonté*.

L. A. M.

CZĘŚĆ DRUGA.

WIARA HISTORYCZNA.

ROZDZIAŁ I.

PIERWSZY CZŁOWIEK I RÓD LUDZKI. — RODZINA. — PAŃSTWA WSCHODNIE. — RELIGIA. — RZĄD. — CYWILIZACYA CZYLI OŚWIATA OGÓLNA I KASTYCZNA W WIEKACH ŚREDNICH.

....les choses les plus simples, sont justement celles, que fort souvent nous ne trouvons, qu'après y avoir longtemps et d'abord vainement réfléchis.

Al. Fìcher.

Tonęli w domysłach najgorliwsi badacze dziejów pisząc o początkach rodu naszego, jak naturaliści pisząc o początku świata. Podania starowieczne i najdawniejsi mędrcy Grecyi, przedstawiają nam świat, jako istniejący od wieków. Grek nie pojmuje, nie może sobie wystawić początku jego z niczego, a wymaganiom jego rozumu, czyli raczéj umu (fantazyi) odpowiada ów pierwotny, przedwieczny zamęt (chaos), z którego się dopiero organizuje piękny świat, co nas otacza. Ten zamęt mityczny, maluje

doskonale i nieoznaczoność samego myślenia. Pogląd ten, odbijał się nie raz jak oman coraz słabiéj, i dziś nawet może znaleść usprawiedliwienie, można sobie rozumować o nim względnie; bo w istocie, trudno naznaczyć początek temu, co jak jest dziś, tak było *dane* przed wieki; nie możemy sobie wystawić jakoś czasu, kiedy tego wszystkiego nie było, i jak to się mogło stać z niczego. Ród ludzki był jak dziś przed tylu wiekami, był jak daleko podania, historya, i mity religijne pamięcią zasięgnąć mogą: jest to konieczny wynik pojętności wznoszącéj się w nieskończoność (że tak powiem) doczesną. Tak oko zapatruje się na stworzoną nieskończoność, i, mierząc po ludzku ciała niebieskie, przestrzeń, nie naznacza im granic, ani końca. Ale w człowieku, oprócz pojętności, oprócz tego zmysłowego (jeżeli tak rzec wolno) uczucia nieskończoności, jest jeszcze inne bezwzględne, bezwarunkowe, duchowe czyli prawdziwe, co nam pokazuje, że tam gdzie nasza ograniczona pojętność pada ze znużenia, wzbijając się tylko do ogromu bez porównania większego od widzialnego widnokręgu, ale zawsze ograniczonego, zawarowanego stworzeniem — tam jeszcze nie ma nieskończoności. Nieskończoność (czyli, jak chcą niektórzy, *nieskończenność)* jest prostém uczuciem, czyli wyobrażeniem, którego rozbiérać nie można, i dość je postrzedz, aby w nie uwierzyć, całą mocą przeświadczenia przekonać się o swojéj godności. Jak przestrzeń nieskończona (strzeń) jest niestworzona, bo ma odsiebność (ascitas) tak i wieczność nieskończona, są wyrazami bytu, nieodłącznemi przymiotami Boga. Dzieła Stworzenia (pomysł o stworzeniu tak jest wzniosły i ugodniający, jak pomysł o Niestworzoności) są proszkiem stworzonym, jak czas jest stworzoną chwilką, a ród ludzki — proch rozsypany

w przestrzeni i czasie — jak świat cały, musiał mieć kiedyś początek, i koniec mieć może, musi, będzie. Jest to konieczny wynik rozumu, do którego przyszliśmy przeszedłszy piérwsze pojęcie nieskończoności. Prawda to prosta, i jak wszystkie prawdy proste, niepotrzebująca dalszego dowodzenia, a jednak nie od razu przyszła do niéj ludzkość: dojrzała ona nie na klasycznéj niwie Starożytności, ale pod wpływem religii (*). Podanie Pisma Ś. mówiąc, że P. Bóg stworzył świat z niczego, przedstawia nam prawdę niepokalanie poczętą, w całéj czystości; gdy Starożytność pojmowała ją w zmysłowéj szacie, w bardziéj dostępnéj postaci. Chrześciańskie pojęcie nieskończoności, początku i końca świata, rozwięzuje nam zarazem zagadkę, jak Bóg przewiduje przyszłość? Co Starożytność, co dziś wyznawcy Islamizmu tłómaczą przez fatum, to my przez Opatrzność, przed któréj Obliczem nie masz przyszłości ani przeszłości, ale wszystko wszechobecne (**), przed któréj obliczem wszystkie narody i wszystkie światy są jakby nie były. A jednak dzieła Stworzenia są. O ich rzeczywistości przekonywa nas

---

(*) Ob. *Obraz Myśli* (Wilno 1838, str. 80) gdzie p. Bochwic mówi o końcu świata jako proroctwo Pisma Św., gdy to jest konieczny wynik rozumu, pojęcie czysto filozoficzne. Byt niezależny od tworzywa, a zatém miejsca i czasu, owo wielkie *Nic* Genezy, a raczéj (mówiąc słowami Nowego Zakonu), *Słowo*, które było *na początku*, było u Boga, było Bogiem, przez które wszystko się stało, a bez którego nic się nie stało; w którém był żywot, w którém była światłość ludzi, (Jan I, 1—4) odpowiada jedynie wymaganiom rozumu i wiary. Rozumie się, że takie rozumowanie przypuszcza zawsze wiarę.

(**) Racyonalnie znowu wywodzi Autor Obrazu Myśli zasady przyszłego życia (str. 96 — 99). „W przyszłém życiu każdego człowieka, (mówi pięknie p. Bochwic) pamięć, uobecni czas przeszły, wiadomość nieomylna, uobecni przyszły, a uczucie obecny. Duch zatém indywidualny, zarówno żyć będzie duchownie w czasie przeszłym, obecnym, i przyszłym; idea wie-

uczucie bezpośrednie bytu, prawda pierwsza, kamień węgielny prawd innych. Na téj prawdzie wznosimy wzrąb życia, przez nią rozwięzujemy najwyższą zagadkę na ziemi; na co człowiek żyje? Żyjemy, bo nie żyć nie możemy. A dlaczego? by duch niestworzony poczuł się w stworzeniu, i przez to poczucie się w swojéj istocie uznawał Niestworzonego, i na tém uznaniu polegał.

Podanie Pisma Ś. przedstawia nam piérwszego człowieka stworzonego od razu mężem. Nie jest to słaba dziecina zostawiona bez opieki, ale człowiek dojrzały, stający w pełności sił do walki, idący w zapasy z naturą, co ubrała duch jego w ciało, otacza go, i ma zaspokajać jego potrzeby, a to wszystko dlatego, że się oprzeć nie może istocie obdarzonéj *rozumem* i *wolą*, co w sobie nosi celowość, i jest prawem natury najwyższém. Adam, nie jest to niemowlę ani dobytek niemy, ale człowiek obdarzony *mową*, a zatém zdolny do pojęć wyższych niż zwierzęta, które przez *pojętność* swoją to tylko instynktem rozumieją, co je zanurzone w naturze bezpośrednio dotyka. Mowa jest *dana*, jak świat, jak człowiek, i próżnobyśmy się zapuszczali w domysły o jéj początku, chociaż o tém rozprawiano, rozwodzono się nad tém széroko i długo. To pewna, że mowa jest warunkiem niezbędnym postępu, bo bez niéj siła uogólniania ostaćby się nie mogła w człowieku: nie mógłby się śmiertelny wzbijać skrzydłem archanioła do przybytku nieśmiertelności, nie mógł-

czności i czasu, ziści swą przepowiednię duchowi człowieka objawioną. Pamięć i wiadomość jest dla duchów przestrzenią i czasem.“ Autor wyrzekł najszczerszą prawdę (str. 91) mówiąc: „Z czystém sumieniem wysnuwam myśl moją z objawienia wewnętrznego, gdy mnie ku temu wrodzona od Boga pobudza ciekawość.“ Porównaj przypisy o P. Bochwicu (Część 2, Rozdział 5 i *Zakończenie* w ustępie o Filozofii).

by nurtować głębi świata, i przechodzić z raju ziemskiego lub padołu płaczu, do raju niebieskich myśli mędrca, anielskich marzeń poety. Błogie musiało być życie człowieka na ziemi, zaraz po jego zesłaniu; bo natura, niemal bez przyłożenia się jego, zaspokajała potrzeby, i z raju najsłodszego zadowolenia tych potrzeb, przechodził do raju myśli, uczucia, i kosztował słodyczy dobra, rozpływając się w nieskończoność. Był to śliczny biały obłoczek na niebie życia, obłoczek-aniołek śnieżnopióry, mléczny, przejrzysty, bez chmurki i cienia, przyświecający pięknem i prawdą sumienia. Z pojęciem piérwszego człowieka, jak z pojęciem całego rodu ludzkiego, który się w nim zawierał, nie podobna nie łączyć czystego życia duchowego; w tym względzie, zgadza się rozum i historya z podaniem o raju i niewinności (*), a tylko wątpliwości faktyczne zostają, i zostaną na zawsze nierozwiązane; bo czego koniecznie człowiekowi wiedzieć nie trzeba, co jedynie służy do zaspokojenia próżnéj ciekawości, tego ani śladu dzieje nie zostawiły dla potomności. Co niezbędne do nauki życia, to się odbije chociaż w załamaniu, rozbarwieniu pryzmatycznem podania, cho-

(*) Znakomity Stuhr (pod pseud. Eggo) w dziele: Der Untergang de Naturstaaten Berlin 1812, na str. 262 i 263 mówi: Es ist eine Behauptung, der die Geschichte aller Völlker widerspricht, und die nur ihren Grund in dem gänzlichen Mangel an Kentniss des Gegenstandes haben kann, dass die Menschen ursprünglich dummes Volk gewesen, und in Wäldern und Gebirgen wild herumgelaufen wären wie die Thiere, ohne Gesetz und Recht, und ohne Götterfurcht. Je wester wir in die früheste Zeit zurückgehen, ein so tieferes Leben des Gemüthes offenbart sich unserer Anschaung.

Natura, Dzieje i Pismo Ś. są to trzy wielkie księgi Objawienia Bożego, księgi zgadzające się ze sobą zawsze i wszędzie. Niezgoda pochodzi najczęściéj z naszéj winy, gdy się w nie razem nie wczytujemy, nie objaśniamy Dziejów przez uprawę i doświadczenie Natury, a obojga przez Objawienie w Piśmie, i nawzajem.

ciaż w napomknieniach ducha naszego, który całkuje dzieje, jak dzieje naturę.

Historya, przedstawiając nam ród ludzki zawsze dojrzały, mniéj więcéj taki jak dziś, zgadza się z podaniem Pisma. Cała różnica, że tam cały ród ludzki zebrany w rozmaite grona rozproszone po ziemi, a tu prawdziwy ojciec praszczurów, w osamotnieniu jedyném; w tém samem widać niemniéj głębokie schwycenie myśli w jéj rdzeniu, nie zaś zewnętrznéj postaci. Jakaś świętość ogarnia i przenika duszę, a poważne myśli roztaczają się jak obłoki po niebie ducha, gdy spójrzymy na piérwszego człowieka, i całą ludzkość w zapadłych wiekach przeszłości. Adam doskonały, i ludzkość wiecznie doskonała, a w Adamie i ludzkości wszystko, i my; bo myśl to nie wyczerpanéj głębokości, żywe i płynne źródło wniosków do życia. Przez jednego człowieka powstały wszystkie ludy téj ziemi, i przez jednego Boga-człowieka, wschodzi dla nich słońce zbawienia.

Gdybym mógł wystawić tę nieskończoność wcieloną, co tylko w najszczęśliwszych chwilach życia nas nawiedza, gdybym mógł wystawić tę chwilę umilenia, ubłożenia, kiedy człowiek żyjąc najpełniéj, bo uczuciem płonącém, jasną myślą, i wolą chętną na poświęcenie, jest przedstawicielem całego rodu ludzkiego, i nic mu nie potrzeba, chyba śmierci, by tego szczęścia nie stracić, ale w błogości jedynéj przetrwać na wieki: przedstawiłbym wtedy dopiero cel stworzenia człowieka. Najwyższa zagadka, cel naszego zesłania na ziemię, rozwięzuje się w owéj chwili, i pokazuje, że najwyższe szczęście na ziemi, jest najbliższe nas, bo w nas samych spoczywa. Być człowiekiem, jest to być szczęśliwym, to jest czuć słodycz swojego istnienia, a czuć całym duchem. Dlatego

to, bojaźń stracenia bytu, niewiara w życie przyszłe, jest największą męką dla człowieka przeznaczonego do wieczności, i nic tak nie zatruwa życia, jak przedłużona niewiara. Wątpliwości nawijające się mimowolnie w tym względzie po przejściu *epoki wątpienia*, są jak grzmot odbijający się w oddaleniu po minionéj burzy. Po ciemnéj nocy, po czarnych chmurach toczących się w powietrzu nasiąkłém wilgocią, po wściekłéj nawałnicy na bałwaniącém się morzu — wdzięczniéj się wydają, ocean dziennego światła, lazur wypogodzonych niebios, i jasne wód morskich fale. Bez bojaźni stracenia bytu, nie byłoby pewności przeświadczenia, ani żywéj wiary, i to jest zresztą skuteczne lekarstwo chorych na duszy; a jak ten, co się śmierci nie lęka, jest bardzo chory na ciele, i nie masz prawie dlań ratunku; tak ten, co zobojętniał na życie przyszłe, jest bardzo chory, i mało świat z niego będzie miał pociechy. Jest on na świecie, ale nie dla swiata; przełamią go nieszczęścia, a nawet nudy lub drobne przykrości do samobójstwa, a przynajmniéj do nikczemności przywiodą. Jeśli chcesz pewnym krokiem postępować w życiu, wierz w nie, a na bezpośredniém przeświadczeniu polegaj; bez tego nie masz poświęcenia, wytrwałości, i żelaznéj woli postępu. Całe życie człowieka jest chwilą zejścia jego na ziemię, dla uczucia rozkosznéj słodyczy swojego istnienia; a tego szczęścia nikt nie uczuje bez wiary w życie, w jego wyższy początek — w Boga. Stań do walki z chorobą, cierpieniem, przesądami, i wszystkiemi klęskami rodu naszego wtedy nawet, gdy sobie ich wytłómaczyć nie umiesz. Niedolą bo jest straszniejszą nad wszystkie nieszczęścia stracić wiarę w siebie, w życie, i stać się zawisłym od tego co nas otacza, gdy w sobie mamy tak wielką siłę do postawienia jéj w zapasy ze

światem zjawisk. Nie raz, nie wiemy dlaczego Opatrzność tak ciężko nawiedzać nas raczy, ale wiemy, że jak tchnienie wiatru wznieca płomień zamiast go gasić, jak wątpliwość budzi z uśpienia duszę i wiarę ożywia, tak cały ród ludzki, każdy z nas, przez błędy i cierpienia, idzie drogą postępu, i błąd go prawdy uczy, złe mu na dobre wychodzi. Złe jest, musi być w świecie, bo bez tego niepodobne istnienie dobra, ale to złe, nie jest treścią i opadnie jak ciało. Swawola ludzka wywołuje umiarkowanie, w niéj bowiem spoczywa zaród wolnéj woli, któraby się inaczéj nie rozwinęła; dobro więc bez zła ostaćby się nie mogło, i właśnie, na możności złego spoczywa; to jest: *dobro* jest dlatego, że *zło* być może. Nie byłoby wieczności, gdyby czasu być nie mogło; nie byłoby nieskończoności bez możności przestrzeni, a (mówiąc daléj po ludzku) sam Bóg dlatego jest Przedwiecznym i Nieskończonym, że doczesny, i skończony świat wydać może. Na co Pan Bóg świat stworzył, na to i złe w świecie, a raczéj w dziejach ludzkości. Ludzkość nie byłaby bezeń czém jest, zło więc w nas i na świecie, jest koniecznym bodźcem dla dobra, jak dzieła stworzenia dla chwały Boga. Ani zło, ani świat cały nie ma bezwzględnego bytu, i dlatego zginie zło i świat kiedyś zginie, a Bóg jak był przed wieki tak i będzie bez świata, jeśli mu się podoba, jak się świat stworzyć podobało. Tak więc, zło nie ma bytu bezwzględnego, jak i świat cały, ale waruje najświętsze sprawy nasze: bo jak bez zła nie byłoby dobra, bez błędu prawdy, tak bez stworzenia nieśmiertelności naszéj osobistéj. W istocie, jeśli wierzę: że duch mój *niestworzony jest*, był on przed wieki, jak tyle duchów braci moich, ale te duchy były Duchem bożym, nie nami, nie duchami osobistemi (odrębnemi, oddzielnemi). Duch mój przedwieczny jest

jak Bóg, ale to nie *ja*, który powstałem ze stworzeniem i dojrzałością ciała mojego t. j. wcieleniem się Ducha bożego w ten sposób, że *ja* się poczułem i uznałem w swojém jestestwie takim, jakim jestem. Gdybym nie był stworzony, duch mój bez wątpienia byłby w Bogu, jak był przedemną, jak są w Bogu duchy tylu ludzi, którzy się dopiéro urodzić mają; duch atoli w Bogu, nie jest jeszcze duchem względem mnie, com nie był rówieśnie z Bogiem. Bez stworzenia, nie byłoby wiecznego osobistego życia mojego, ani żadnego człowieka. Cześć i chwała bądź Panu, co daje uszczęśliwienie tylu istotom przez uznanie się w swojém jestestwie, za pośrednictwem uznania, rozumu, i woli. Osobistość jest właśnie nieśmiertelnością człowieka, bo inaczéj nawet pojąć nieśmiertelności duszy nie można; nieśmiertelność zaś ducha naszego nie w naszéj istocie, osobie (in persona) lecz w Bogu (tak twierdzi autor dzieła; de vita hominis aeterna) jest ani wątpić nieśmiertelnością Boga, ale nie człowieka, i tu nieśmiertelność duszy sprowadza się do bytu Boga w smutnym panteizmie. Wesoła, rozkoszna jak świat i życie myśl o nieśmiertelności duszy osobistéj (jedynéj nieśmiertelności jaka od czasów Platona dowodzoną była), bywa zwykle w człowieku dziełem jednéj chwili bezpośredniego poglądu na przedmiot najważniejszy dla niego. Tego prostego poglądu, dla orzeczenia którego trzeba się było rozwodzić tak szeroko, nie odbiorą ani zastąpią żadne rozumowania, bo to serdeczny mysł, to sama nieśmiertelność, przemawia za sobą w najszczerszym poglądzie na życie przyszłe.

Każdy człowiek, jak Adam, mieści w sobie ludzkość całą. Przeznaczeniem jego jest: zaspokoić wszystkie potrzeby jakie budzi otaczająca go natura i ludzkość; wpra-

wić w grę wszystkie władze swoje, a zatém, brnąć śród samych nieszczęść, śród złego, i przez umiarkowanie czyli oznaczenie się, wypełniać Wolę Tego, który mu żyć kazał. Potrzeby fizyologiczne życia i odradzania się, są to najpiérwsze potrzeby. Piérwsza rodzina, jest owocem fizyologicznéj konieczności, bo inaczéj nie mógłby się dopełnić zamiar Opatrzności, przedłużenia rodu naszego. Podanie Pisma Ś. mówi, że Adam nie miał umiérać, to jest miał żyć wiekuiście, jak świat stworzony, przez wieki całe Stworzenia. Słowo Boże się nie zmieniło, i piérwszy człowiek żyje w ludzkości, która jest Adamem rozdzielonym na milionowe cząstki, i ciągle odradzające się pokolenia. W każdym razie, nie bez znaczenia jest owo długoletnie życie ludzi przedpotopowych. Niech co chcą mówią, że lata mniejsze były, że liczyć nie umiano: bądź co bądź, z tém wszystkiém organizacya człowieka wytrzymalsza była, i trwać zapewno mogła długowiecznie pod wpływem błogim pięknéj ziemi, miłego powietrza; nie kruszona ani rozpustą, ani wysileniem pracy w krwawym pocie czoła, gdy człowiek żył na łonie darmo prawie dającéj wszystko natury, prostemi owocami ziemi, i czystą źródlaną wodą. Im więcéj się zapuszczamy w starowieczne życie ludzkości, im bliżéj jesteśmy świata pierwiastkowego, tém jaśniejsze życie patryarchalne widzimy. A że to wszystko jest jeszcze uchyleniem od owego ułożenia w normalném rozwijaniu się człowieka, nie bez zasady przeto wnieść można, że człowiek przetrwaćby zdołał całe wieki, gdyby się był utrzymał na owéj wysokości ideału, i nie dał się był rozdwoić przez złe chęci uczuciu i wiedzy, opanować złym skłonnościom, słowem, gdyby był *chciał* czynić, co wiedział, że czynić powinien; a nie co mu się *chciało* i przyszło do głowy. Z zerwaniem owo-

cu drzewa zakazanego, zerwana została wolna wola, a z nią nadwerężony czyli spaczony mędrkowaniem i zaślepieniem rozum, zwichnięta konieczność natury od któréj się uchylono. Uchylenie to, małe z początku, (jabłko), jak dziś w każdym człowieku powiększało się powoli, i w tém znaczeniu Szlegel słusznie powiedział, że ród ludzki jest coraz gorszy: tego zaprzeczyć trudno. Ale że Opatrzność nigdy nas nie zostawia bez środków dźwignienia się i nadziei podźwigu najupadlejszych rzeczy; chociaż więc musiał człowiek coraz wcześniéj umierać, mając nadwerężoną budowę, dla uwiecznienia wszakże Adama, siła żywotna udzielała się potomstwu, i jeden duch (dowodzący jedności rodu ludzkiego) uwieczniał się w naszéj naturze (*). Że jednak w naturze nie ma skoków, i życie

(*) Człowieka pojedyńczo w żaden sposób uważać nie możemy, ale w związku z ludzkością, która go całkuje, jak znowu przyszłość całkuje życie świątowe. Nie mogę się odjąć chęci przytoczenia ustępu z listu świątłego Ziomka, którego zdanie bardzo poważam (J. J.). „Weźmy pod rozbiór człowieka. Do przymiotów jego duszy jest właśnie stosowne ciało, czego dowodzili inni lepiéj odemnie, i dowiedli.... Ale patrzmy: jak nie raz dla duszy nie wystarcza ciało. Ona je opuszcza skoro organa nie wytrzymają jéj napiętości; my płaczem po niéj, a ona dumnie spogląda na biédne ciało, które porzuciła, jak rzecz dla siebie nieużyteczną, i raduje się ze swobody, oczekując innego odpowiedniejszego wcielenia, podług wiary, zmartwychwstania. Gall, co twierdził: że jaka czaszka, taka dusza, pomylił się w tém: iż wziął rzecz na opak, bo powinien był powiedzieć: jaka dusza taka czaszka. I w rzeczy saméj, dusza, od chwili w któréj się staje jednostką wyrabia dla siebie w danym obrębie organa cielesne tak, jak wymagają jéj przymioty, z któremi się wciela, a przymioty bierze od swych rodziców, którzy ją ze swéj duszy wydzielają na mocy odwiecznego wyroku: *mnóżcie się i rośnijcie.* Przymioty u każdego człowieka są te same co do liczby, ale nie te same co do ich mocy; jedne buchają, że tak powiem płomieniem na zewnątrz, drugie tlą się tylko całe życie, inne leżą stłumione wolą człowieka. Z téj przyczyny nic dziwnego: że poczciwy człowiek ma na czaszce znak złodzieja; on przyszedł ze skłonnością kradzieży na świat, i dusza w żywocie matki wyrobiła sobie owo znamię na czaszce, ale zwalczył tę skłonność, a znamię zostało.... Doświadczenie naucza: że matka nosząca brzemię, wywiera nań wielki wpływ

pierwiastkowe rodzin patryarchalnych, długo podobne było do życia pierwiastkowéj rodziny, a raczéj rodzina ta długo się rozwijała jednakowo w rodach, nim się rozeszła po świecie, i rozdzieliła się na tyle plemion, na tyle ludów.

Krótkość życia naszego, na piérwszy rzut oka, zdaje się być upośledzeniem, jak śmierć. Obie przyszły na świat przez winę Adama (więc ludzkości), a to konieczne zło być musiało, bo warowało postęp w dobrém. Jestto wynik rozumu, odbity w symbolu drzewa zakazanego, jak Bóg odbity w symbolu Stworzenia, a to w symbolu wiary. Na takie prawdy, trudno zamknąć oczy, i zaślepiać się dobrowolnie. Czyliż dziś nie widzimy słabości, których dawniéj nie było? Nasze zwyczaje, obyczaje szczęście i nieszczęście, pokazują, że odpowiadamy całkowicie (solidarnie) za przodków naszych, jak późne kiedyś potomstwo, w długie wieki za nas odpowiadać bę-

---

postępowaniem swojém. Bardzo naturalnie: dusza spłodzona, jest wtenczas zupełnie bierną, i na nią dusza płodząca tchnie ciągle żywotną siłą swoich przymiotów, a w miarę, jak ta tchnie, tamta pobiera, a w miarę jak pobiera, urabia organa cielesne. Doświadczenie uczy jeszcze: iż wiele zakładamy na wychowaniu dzieci, i naturalnie, bo dzieci są jeszcze duszami biernemi, i ciało ich jak dusza równie bierne . . . zdolne urobić się w organach swoich mniéj więcéj wedle przymiotów, jakie w duszy przeważą."

„Jak w pojedyńczym człowieku równie dzieje się w ludzkości. Duszą jéj są pojedynki (individua), i ciałem jéj pojedynki. Te co są duszą, są to tak zwani *ludzie wielcy*, obdarzeni wyższą myślą, którą tchną na innych mnóstwo czyli na tak zwane *massy*, na ciało ludzkości, i urabiają je według téj myśli. Tak samo, za myślą Bożą poszedł i trwa ciągle układ świata, a myśl cóż jest? to duch sam, i on sam tylko żyje, ożywia materyę, co przezeń jest i z jego łona wyszła, i nim się napełnia." Człowiek bez wiary historycznéj, jest istotą nierzeczywistą. Nawet filozofia tak go nie uważa. Dobrze powiedział Herbart, że psychologia stronna zawsze będzie jeśli ludzi pojedyńczo tylko uważa. Społeczeństwu tyle winniśmy, ile naturze, bo bez natury i społeczeństwa człowiek jest urojeniem, niepojętością. Stąd to potrzeba Objawienia dla Adama — ludzkości.

dzie. Każdy z nas jest Adamem, co nosi ludzkość w sobie, a przez nią Boga łączy z dziełami Stworzenia. Właściwie mówiąc, ludzkość w całości wzięta, nic nigdy nie traci. Jeżeli porównamy długie wiekowe życie, z naszém krótkotrwałem, różnica tylko względnie nas będzie, a ludzkość, ów wieczny Adam, nic nie traci: bezwzględny więc zamiar Stworzenia nie zmienił się bynajmniéj ze śmiertelnością człowieka. Życie patryarchalne, krótsze w uchyleniu od ideału, niżby mogło być w normalném rozwinięciu doskonale sprawującego się człowieka, było *wynikiem* mniéj wytrzymałéj organizacyi; ta, *skutkiem* rozerwania ducha, nawet na łonie natury, a cóż dopiero mówić o dzisiejszém tak sztuczném życiu? Trzeba jednak dobrze pojąć podanie kościoła: *że ród ludzki jest coraz gorszy;* bo inaczéj wpadniemy w kazania, i próżne wykrzykniki, i patetyczne lamenta, nad nędzą tego padołu płaczu, marnościami i mamoną świata, a to się wszystko tyle nam przyda, ile ubolewania lekarza, lub gadanina uczona, zamiast obmyślania środków leczenia. Wytrzymałość organizacyi, straciła bez wątpienia wiele na swéj nieskażonéj czerstwości, i podobno się coraz bardziéj wyczerpuje, zło się krzewi. Jest jednak duch, duch wiecznie młody, na co Szlegel nie zwrócił uwagi, i wszyscy się z niego śmieją, nie krytykują go nawet, bo dualizm nie wart dziś już krytyki. Ród ludzki, nie są to tylko widzialne postacie ludzi, jak postacie małp zwierząt dwunożnych, ale Duch powszechny, objaw Mądrości Bożéj w postaciach ludzi. To wieczny Adam, tylko rozdrobiony na miliony i rozmaity do nieskończoności, co tyle dodaje chwały do piérwszego Adama, ile rozmaitość dzieł *Stworzenia* do piérwszego proszku dmuchniętego na świat z *Niestworzoności*. Nie lękajmy się o ród ludzki, który ni-

gdy nie będzie lepszy ani gorszy, jak człowiek dojrzały, nie lepszy ani gorszy od dziecięcia dla tego, że starszy. Duch ożywiający ludzkość, ma moc odrodzenia się, jak duch pojedyńczego człowieka moc zmartwychwstania. Zwróćmy więc usiłowania swoje nie na ludzkość, ale na siebie, i na kółko w którém żyjemy, a ludzkość jak ogół dzieł Stworzenia, poruczywszy Bogu z ufnością, narzekajmy raczéj na siebie, nie na świat, poprawiajmy siebie, nie świat cały. Nasz drogi Kazimierz z Królówki, we fraszkach swoich, wielką prawdę powiedział:

Czyń każdy w swojém kółku, co każe Duch Boży,
A całość sama się złoży

W istocie! świat jest tak pełen rozmaitości, że złemu wszystko się w niém złe wydaje, a dobry, ileż tu upatruje dobra? Nie lękajmy się o ród ludzki z uwagi na drobniejsze pokolenia, bo są ludy świéże, surowe, dzikie w odwodzie, a kiedy się zestarzeje Europa, jak Azya, jak Rzym i Grecya, jest Ameryka, organ nowy na przyjęcie cywilizacyi, która od wieków nie przestaje być udziałem śmiertelnych. Wyobraźnia buja po tym oceanie marzeń, a myśl i uczucie, filozofia, i poezya, i religia, tu się składają na jeden dźwięk niebieskiéj muzyki; którą mędrzec grecki w harmonii sfer, a my w Bogu słyszymy, w pokorze i uczuciu własnéj miłości.

Przypatrz się tylko olbrzymiemu Wschodowi, pięknéj Grecyi, potężnemu pracowitością swoją Rzymowi, dojrzałéj Germanii, i świéżemu, rumianemu, ognistemu po części, chociaż jeszcze nieokrzesanemu światu Słowian, a zamyślisz się o nowych wyprawach krzyżowych: to Ameryki dla odnowy Europy, to odnowionéj Europy, oddającéj z kolei nabytki Nowego Świata, kolébce rodzaju

ludzkiego. I kiedyż będzie koniec świata, koniec temu wszystkiemu co nas otacza? Ja nie wiem! Może ślady oświaty zginą kiedyś w Europie, i tak się zatrą jak dziś w Ameryce i świecie wyspowym. Może pług grody poorze, zmieni się klimat, dzikie ludy śród puszcz odwiecznych i szumiących gajów wałęsać się będą, i drugi Hiszpan po odkryciu Nowego-Świata zdziwi się, gdy znajdzie ślady grodzisk, szczątki cywilizacyi, i coś podobnego do krzyża. Oburza się wprawdzie uczucie na wspomnienie, że nasze usiłowania, usiłowania tylowieczne zginąć bez śladu mogą; ale nie jeden krąg ludzkość po nas zatoczy w jakich kilkunastowiekowych obiegach, jak tyle nieznanych nam przeszło kolei, a któż zaręczy, że się to z nią nie stanie, co się stało z ową cywilizacyą, któréj się domyślamy, cywilizacyą pierwiastkową świata, nazwaną, lecz nie znaną dla nas na wieki. To pewna, że ludzkość każdéj chwili żyje przez siebie i dla siebie, a następnym pokoleniom tyle zostawia, ile im koniecznie potrzeba ku wypełnieniu złotych nadziei rozwinięcia światowego. Przyjdzie zaiste koniec świata, i ostatni Adam zwiędły, zmięty jak wytarta suknia Stworzenia, przyoblecze nieskazitelność, aby żyć na wieki wieków życiem niestworzoném. Ale kiedy to nastąpi? ile razy przetoczy się koło obiegowe postępu ludzkości? Na polu domysłów buja człowiek mimowolnie i chętnie, jak wśród pięknego snu tworzy dziwne, mamiące um widziadła, a kiedy sen minie, zamyśli się, zaduma o teraźniejszości i jéj stosunku do tego ogromu. Nie człowiekowi mierzyć potęgę Boga, nawet w zmysłowym ogromie, który dla nas jest nieskończonością stworzoną. Nie zgrzeszysz nawet, choć zbłądzisz, jeśli po ludzku powiész, że świat trwać będzie wiecznie, bo wieki już dla nas wiecznością; bo zresztą

człowiek za czyn odpowiada, a nie za słabość pojęcia. Niech rzuci kamień potępienia za myśli, kto się nigdy nie mylił w poglądzie na świat i życie, i nie marzył nigdy... Obojętne są myśli nieuświęcone życiem, martwa nawet wiara bez życia, a *życie całą pełnością ducha* — prawdobraniem, jedyną strugą dla orzeźwienia spragnionych, wodotryskiem bijącym w górę, wodą żywą świeżéj nauki, gdy wszystkie władze wprawione są w ruch, i działają w harmonii.

Wracamy więc z nad brzegów téj otchłani, o któréj bez domysłów mówić nie można, zawierając wszystko uwagą, że myśl Pisma Ś. o wiecznem życiu człowieka na ziemi, tłómaczyć sobie trzeba jak owo Jozuego: „Wstrzymaj się słońce.“ Mowa tu o wieczności zawarowanéj Stworzeniem. Śmierć jest koniecznym warunkiem utrzymania na świecie ludzkości, jak wszystkich istot organicznych. Przeznaczeniem człowieka, jest uznać w sobie nieskończoność, a całe jego życie da się sprowadzić do jednéj błogiéj chwilki, uznania się w swojém jestestwie, i przez to, zanurzenia się w bezwarunkowość *niestworzoną, czyli raczéj przyjęcia jéj w siebie.*

Społeczeństwo ludzkie, zaczyna się z piérwszą rodziną, która z czasem przekształca się, rozmaite przybiera barwy i odcienie, jak to nieraz ujrzymy zastanawiając się nad prawami tworzenia się towarzystw, i życia społecznego. Człowiek się naprzód rozwijał fizyologicznie, to jest bez uznania się, idąc za popędem natury, powodując się nieskażoném uczuciem, które mu za przewodnika służyło. Nie mógł on się zaprzeć samego siebie, w słodkim upływie dni szczęścia niczém niezmięszanego, prawdziwie rajskiego: był sobą, i wyrażał zewnątrz siebie, wyłoniał na świat myśli, uczucia, i chęci, jakie się w nim budziły

przez zetknięcie z tém, co go otaczało. Wszystko to było mu tak bliskie, zrośnięte, nierozdzielną z nim stanowiące własność, jak on sam przywiązany i niejako zrośnięty z uśmiechającą się doń naturą. Piérwsza konieczna potrzeba, któréj człowiek w osamotnieniu jedynem zaspokoić nie może, a która służy za podstawę uwiecznienia rodu naszego, dała początek *rodzinie*. W tym pierwotnym pokładzie społeczeństwa, cała ludzkość przegląda się, jak w piérwszym stworzonym proszku wszystkie dzieła Stworzenia, jak drzewo w ziarnku, z którego powstaje. Z rodziną przychodzi na świat *prawo* i *siła*, a prawo i siła ześrodkowane w ojcu. Rodzina przypuszcza *nierodzinę*, t. j. ludzi, co się wyłamali z pod prawa i siły, by marnotrawnie, z piętnem Kaina na skroni, wałęsać się po szerokim świecie. Błąkając się bez rodziny, siły i prawa, przedstawiają oni stan chorobliwy ludzkości, stan całkujący zresztą społeczeństwo. Opatrzność i temu chorobliwemu złu naznacza właściwy zakres działania, używając jako trucizny na lekarstwo przeciw przyszłym chorobom, które się dopiero wywiązać miały w ludzkości. Człowiek jest tak bezsilny, że złego rozwinąć ani ludzkości właściwie zaszkodzić nie może; bo samo zło, jak zgnilizna, służy tylko dla upłodnienia, uprawienia niwy dobrego. Życie rodzinne, idzie w ciągu wielu wieków i przedstawia naturalny bieg rzeczy, normalny chód ludzkości. Rodzina patryarchalna coraz się powiększa, i ojciec-patryarcha rodu, pokolenia, ma w swoich ręku zawsze siłę, a po sobie prawo: jest głową, panem, obrońcą, sędzią, słowem jedyną osobą znaczącą, bo przedstawiającą całość organiczną, rodzinę patryarchalną. Widzimy to u Hebrajczyków; nigdzie bowiem w takiéj czystości nie przedstawia się nam rodzina, jak śród wybranego ludu. Tymczasem,

rowieśnie obok takich rodzin, widzimy *nierodziny*, wyrzutki, wymioty społeczeństwa (podanie o Kainie). Ci, przez zetknięcie się z ludami żyjącemi patryarchalnie w rodzinach, uledz im zapewne nieraz musieli, (jako rozproszeni a zatém słabi) i wejść w skład rodziny, ale już pod warunkami uciążliwemi pokuty, t. j. uległości, a to dlatego, że bezsilni, że się wyłamali z mocnego prawa konieczności fizyologicznéj, co ich wiązała w rodzinę ścisłym, a jednak rozerwanym przez nich węzłem. Bóg zawsze pozwala wrócić człowiekowi na drogę, ale nie wrócą stracone życia rzeczywistego korzyści; żal gładzi grzechy, ale nie maże plamy, a nawet zagojona blizna, zawsze jest blizną. I ci wychodnie z rodziny, wracają na jéj łono tracąc wolność, i nowy słój stanowią w patryarchalnym bycie, a patryarcha już dla nich nie ojcem, tylko panem, i nie daje im prawa, ale tylko naturalną opiekę jak niemym, bezrozumnym istotom. Tu więc siła i prawo nie jedno znaczą jak w rodzinie, ale się odróżniają; bo siła się uznaje, poczuwa, a prawa nie przyznają się tym, co się wyłamali z pod prawa, i tylko sile ulegli. W ogóle, jest tu uchylenie, zboczenie od polarnego kierunku w kształtowaniu się towarzystwa, a prawo i siła tém więcéj się rozchodzą, im mniéj jest *ludzkiego* na Wschodzie. Rodzina patryarchalna zachowała się w czystości pierwiastkowéj tylko u Hebreów, i dlatego, naród ten mały, stanowi spójne ogniwo wschodniéj i chrześciańskiéj rodziny.

Przypatrzmy się jeszcze bliżéj pierwiastkom składowym Wschodu; bo inaczéj, trudno będzie urobić sobie insze, proste, czyste i odróżnione pojęcie o tworzeniu się państw w Azyi. Myliłby się bardzo, ktoby sądził, (a wielu tak sądzi) że te ogromne państwa powstały z rozra-

dzających się rodzin w chodzie naturalnym ludzkości. Pojedyńcze rodziny, rozrosłe w rody, rozkrzewione i pomnożone w pokolenia, mogły się długo zachować w odrębności, i przyswajać, chłonąć nierodziny, rozproszone i słabe, zamieniając jeńców na niewolników. Długo zapewno trwał taki porządek rzeczy, bo dojrzewanie pierwotnego świata przedstawia ogromny okres czasu; gotując, jako w starowiecznym zamęcie, przyszłych społeczeństw posady. Wpływy starcia się wzajemnego pokoleń, ziemi, nieodgadnionych zresztą dziś okoliczności, sprawiły, że jedne plemiona podgarnęły drugie; tak jest dziś w Afryce, na pomorzach lądu stałego, śród ludów dzikich, i w Oceanii. Związek patryarchy z rodziną, osłabiony już i tak przez jéj rozmnożenie się, został mocno nadwerężony, gdy w skład jéj weszło jedno i drugie całkiem obce plemię, i znikło prawo, a siła niema wszystkiem się stała. I wtenczas jeszcze nie było życia państwowego, ale dopiero plemienne życie, to jest nie zupełne rozwinięcie, ale rozczyn społeczeństwa, tworzywo, do zarobienia na państwo. Dla zakwaszenia trzeba było *drużyny*, pierwiastku stężającego społeczeństwo w państwo, niby kwasu, dla utworzenia soli z pierwiastków chemicznych. Taka drużyna rozwinęła się na górach Azyi. Były nią ludy koczujące, owi wychodnie wałęsający się zewnątrz rodziny (*). Ta to więc nierodzina, słaba w początkach,

(*) Ci sami górale. takie same ludy koczujące, dały początek Słowianom. Znakomity nasz historyk p. W. A. Maciejowski (w liście pisanym do mnie z Warszawy) tak mówi o przodkach Słowian. „Pierwszym narodem rolniczym na północy, o którym coś pewnego podały dzieje, byli Scytowie. Dwojacy byli: 1) stale siedzący na roli, porzuciwszy koczowanie, 2) koczujący. Gdy pierwsi mieli ten sposób życia niegdyś, jaki mieli drudzy w czasach Herodotowych, więc oczywistą jest rzeczą: iż się w nich utworzył po-

w rozproszeniu, i nieraz pokonana, ale z czasem zebrali się w gromady górale hasłem spólnéj niedoli, i nietylko odpierali w razie potrzeby napady, ale napadali sami, siejąc mordy i zniszczenie, bogacąc się łupami w dolinach, wybierając haracz od pokonanych lub podbijając ich całkowicie pod swoje panowanie. Siła tu prawem. Taki był początek wszystkich państw wschodnich, których zaro-

---

mysł o własności ziemskiéj w ten sposób: koczujący naród gdy na czas pewny osiądzie w miejscu pełném paszy, musi myśleć o chlebie. Starszyzna rozdziela każdemu rodowi część ziemi na własność, resztę jako to: łąki, lasy, wodę i t. d., każe mieć w spólności. Gdy się pastwiska spotrzebują, koczowisko daléj idzie. Tu znowu lud idzie tymże co dawniéj sposobem, orze i t. d., aż wreszcie przestaje koczować i w tenże sposób, co kiedy koczował, dostawszy ziemię, zatrzymuje ją na własność. Ztąd powstają stałe osady czyli wsie, złożone z właścicieli gruntowych. Tym sposobem koczujący Swewowie (Caesar de bello gal. IV, 1, VI, 1) byli rolnikami. Późniéj widzimy ich jako stałych osadników. Tym sposobem i u Słowian wsie powstały. Grunta puste brali w posiadanie, zkąd powstali dziedzice. Za czasów monarchicznych, wszystko co nie było osiadłą rolą, należało do króla. Jak niegdyś, za czasów koczowania, starszyzna wydzielała grunta rodowe, tak teraz monarcha dawał je na dziedzictwa. Ztąd mowa jest o chłopach *haeredes* w dyplomatach polskich XI—XIV wieku.“ Pomysł o wsiach z dziedzicami, rozwinięty w powyższym liście, jest cudowny, genialny, Niebuhr'owski. Wyraziłem najżywszą radość moją z tego powodu w liście do Autora Historyi Prawodawstw Słowiańskich; bo za pomocą tego, pogląd na początkowe dzieje Słowian, staje się daleko czystszym, jaśniejszym i bardziéj przekonywającym niż wszelkie inne domysły lub hipotezy. Za pomocą tego pomysłu, udało mi się w kilku miejscach poprawić Rejca, i przekonałem się: że lud prosty na Rusi i Moskwie, nietylko był wolny od najdawniejszych czasów, ale posiadał własność ziemską. Karamzin się myli, Rejc także. Pomysł p. Maciejowskiego, przeprowadzony wskróś dziejów, wpłynie ogromnie i całkiem zmieni dzisiejsze zapatrywanie się na początkowe dzieje *ludu* u Słowian. Oto jest wyjątek z późniejszego listu Autora Prawodawstw: „Cieszę się, że myśl moja o wsiach z dziedzicami trafiła do przekonania. W téj mierze napisałem Artykuł. (Bibl. War. r. 1844. Styczeń). Obszerniejszy wywód całéj rzeczy zostawiam do późniejszego czasu: będzie on się znajdował w pierwotnych dziejach Polski z uwagą na Ruś i Litwę,“ (w części ich traktującéj wewnętrzne dzieje). I daléj: „Głównie zajęło mnie Tacyta dzieło o Germanach, zwracam na nie uwagę w *Pierwotnych dziejach.*“ Stanowisko p. Maciejowskiego, jako historyka i badacza, nietylko należa-

dem stała się rodzina, a pierwiastkiem organizującym drużyny. Drużyny osiadły góry, bo na rozległych dolinach nie mogłyby się były utrzymać, a ich charakter gwałtowniejszy był, ognistszy, niż spokojnych mieszkańców dolin. Nawet z pokoleń, których osnowa patryarchalna była, te się stały podbijającemi, które zamieszkały góry. Góral ma w sobie zawsze więcéj życia, i sprężyściéj działa, i swobodniéj myśli: dlatego to, góry mają ogromne znaczenie

---

cego do nas, ale do całéj Europy, jest dotąd prawie niepojęte. Jeżeli kto, to zapewne nasz Niebuhr, zasłużył na krytyczny rozbiór prac swoich, i ocenienie stanowiska jakie zajął śród historyków europejskich. Zwrócić wypada uwagę czytelników naszych na dwa podobne zjawiska w literaturze polskiéj, dwóch wielkich pisarzy: Maciejowskiego i Kraszewskiego. Ileżto prace ich obudziły niechęci np. w *Bibliotece Warszawskiéj*, któréj krytyka (nawiasem mówiąc) prowadzoną była, bo niekiedy nawet bez znajomości przedmiotu, a zawsze bez zasad. W jednym ze swoich listów, który przypadkiem dostał się w moje ręce, P. Kraszewski mówi na Krytyków Biblioteki: „Poczciwe ludziska! chwalą p. Korsaka poezye, p. Olizara poezye, moje im tylko nie smakują! Dlaczego? Aby w piérwszym tomie popisać się zaraz z mniemaną bezstronnością, która jest tylko istotną fanfaronadą..... Odpowiadać na nie będę. — Gdyby można sądzić, że ci panowie tak istotnie myślą, że to nie jest wyrachowany wybryk — a! wówczas możeby się coś im powiedziało, ale tak! niewarto — pójdą ich słowa na dno.“ W Warszawie się urodziłem (chrzczony byłem u Śgo Krzyża), jestem rodem z familii Płockiéj Mazurskiéj, a Mazury mnie nie cierpią?!“ Jako Mazur z Płockiego, mogę zaręczyć p. Kraszewskiemu, że dziś nietylko Mazury, ale ogół czytelników więcéj wykształconych, uważa go za najdroższy kamień, za perłę czystéj wody w piśmiennictwie naszém, i to nietylko w kraju, ale i za granicą, gdzie tylko po polsku czytają. P. Maciejowski słuszniéj jeszcze mógłby o sobie powiedzieć co wyrzekł Kraszewski. Dziwiłem się nie raz: że pisarz piérwszego rzędu, jedyny o którym słyszeć się zdarza z katedry Uniwersytetów Europejskich, (czytać można chlubne dla nas wspomnienia w pisarzach ze znaczeniem zasługi i imienia) u nas, nietylko nie jest dotąd oceniony, ale owszem szarpany bez żadnych względów. (Różnice między prawdą historyczną a Pamiętnikami W. A. Maciejowskiego!?) Gdyby Wachsmuth napisał był co podobnego na Niebuhr'a, cóżby na to powiedziała Europa? a Wachsmuth więcéj poprawił w Nieburze, niż p. Richter w Pamiętnikach.

w Azyi, gdzie w ogóle położenie jeograficzne wszystko stanowi. (Wpływ telluryczny, oceniony w Jeografii Rittera). Dzieje Wschodu są w przestrzeni, jak tych ludów co je dzikiemi zowią. Cała różnica, że ostatnie żyją tylko dniem dzisiejszym, a koczując, żadnych po sobie nie zostawiają śladów, a osiadłe okolice, są u nich jak obozowiska; gdy przeciwnie, najstarożytniejsze ludy na ziemi, jako osiadłe od niepamiętnych czasów, zostawiły znakomite pomniki swojego przejścia po ziemi. Widzimy je w Ameryce, widzimy w Azyi. Poznanie starowiecznych dziejów rodu naszego, ogranicza się na poznaniu położenia jeograficznego ziemi, i napomknień wydobytych z najdawniejszych podań, mianowicie religijnych, a gdzie ostatnich nie ma, tam wszystko gruba noc zalega, i duch ludzki, nie mając danych, nic dopełniać nie może: to tylko pole dla fantazyi np. zwaliny w Ameryce i Oceanii. Gdzie zostały podania, chociaż w powłoce mitów, w księgach świętych, tam się mgła rozjaśnia, i na szarzejącém tle dojrzeć można pojęcia o pierwiastkowém tworzeniu się państw na ziemi.

Poglądaj na obszary Azyi, a ujrzysz przed sobą otwartą wcieloną kronikę jéj dziejów, obraz jéj starowiecznego bytu. W Ameryce tylko się czegoś domyślać będziesz, bo, po zamarłém życiu, jak przeciągły wark oddalonego gromu po burzy, tętni gdzieś w dali głuchy oman o wielkiéj jakiéjś cywilizacyi, o Wielkim Duchu i Krzyżu!

Ameryka i Azya (niegdyś stanowiące najpewniéj całość) (*) mają największe góry na ziemi, a góry były sie-

---

(*) Ob. *góry* w dziełku mojém elementarném o Jeografii (str. 43 i 44) i to, co w Rysie Historyi Jeografii (str. 54—56) rzekło się o poglądzie Krause'go. Widać tam z jednéj strony, podobieństwo dwóch półkul, z drugiéj,

dliskiem pierwiastkowego życia i wiary, nawet dzisiejszego życia Europy, a samo słońce zbawienia wschodzi z za Golgoty! Góry, są to pierścienie opasujące ziemię, ślubne obrączki ziemi i nieba; bo tu się ożenił duch z ciałem, piérwsze rodziny, piérwsze po potopie osady powstały, i pierwsze hodowanie uczucia, i piérwsze wychowanie pojętności, tu się poczęło. Pierwiastek jeograficzny, gra w ogóle w starożytności wielką rolę (jak się to już nadmieniło), ale mianowicie przy zawiązkach społeczeństwa, ogromne ma znaczenie. Pod warunkami *ziemnemi* (tellurycznemi) rozwiązywało się pytanie etnologiczne, etnograficzne, czy jakkolwiek nazwiemy krzewienie się rodu naszego po ziemi.

Następuje pytanie o początku państw, t. j. które państwo naprzód powstało na ziemi? Pytanie to nazawsze podobno nierozwiązaném zostanie, dla braku danych historycznych. Rozwiązanie jego, jest zresztą obojętne. Ktoby odpowiedzieć zdołał na to pytanie, więcéjby zaspokoił próżną ciekawość, niż rzucił światła na przeszłość, o ile ta w związku z teraźniejszością zostaje. Kto jasno patrzy na świat i życie, ten w dziejach widzi zawsze dostateczne dane, i duchem własnym całkuje napomknienia dziejowe, jak życiem własném dopełnia dziejów swych przodków. Nie wiedziały niemal o sobie rozproszone ludy starożytne, i rozwijały się prawie bez zetknięcia ze sobą, i nam na nic się nie przyda wiadomość: które było piérwsze państwo na świecie? Czy Eufrat i Tyger, czy Indus widział piérwszą parę stworzoną, czy nawet świat Skandynawski; to rzecz obojętna.

---

analogia między Europą i Ameryką północną, klassycznemi stronami postępu. Podobna analogia mogła zachodzić i w pierwiastkowém krzewieniu się rodu ludzkiego.

Góry, rzeki i doliny Azyi, grają w dziejach Wschodu przedniejsze role. Cała Azya podzielona jest przez góry na oddzielne *kotliny* (*), urozmaicone powabnemi wzgórzami, cudowną częstokroć roślinnością; doliny śmiejące się w całém znaczeniu tego wyrazu, bo tu wszystko tchnie rozkoszą i wdziękiem pierwiastkowego świata. W te doliny spadają z gór liczne rzeki, i są niby przewodnikami, czyli raczéj rozwodnikami, rozprowadzającemi mieszkańców po rozległych obszarach, niby nićmi Aryadny, dla znalezienia się w razie potrzeby. Ludy dzikie Ameryki, w kierunku ogromnych jéj rzek, przebywają dotychczas niezmierzone obszary śród głuchych puszcz leśnych.

Przedewszystkiém zajmują uwagę Indye. Półwysep indyjski równa się prawie półwyspowi Europy! Jest to w istocie niemal cała Europa, t. j. bez płaszczyzny wschodniéj, która właściwie do Azyi należy, i nosi na sobie wybitne jéj piętno. Trafna jest uwaga Rittera, że nieproporcyonalność kart Azyi w stosunku do Europy sprawia, że Indye wydają nam się w porównaniu tak małe. Dwa krańce (północny i południowy) na ukrainach Indyi, tak są odległe jak Bordeaux od Moskwy, lub Archangielsk od

(*) Za jednę z takich kotlin, jakiemi są Chiny, Indye i t. p., uważać można Europę, która była z gór zaludniona przez obce drużyny, w tych nawet czasach, które historya pamięta. Kaukaz był bramą główną, i dlatego na nim pozostały ślady wszystkich ludów plemienia Kaukazkiego, idących do Europy, okruszyny plemienia indo-europejskiego. Z Uralu spuszczają się, wybiegłszy ze swoich stepów, ludy mongolskiego plemienia, a podobno i starowieczne celtyckie, germańskie i słowiańskie ludy. Drużyny, w postaci osad, krzewią się na górzystych pomorzach południowéj Europy w Grecyi, Italii i Hiszpanii, a potém się zapuszczają w głąb' Europy, i znajdują tam ludność pierwotną, jak Indowie Negrów w Indyach i t. p. Cywilizacya Afryki od gór się także zaczyna, (osady kapłańskie na Wschodzie, fenickie i greckie ku północy) i z gór pewno przeniknie w środkową, dziś nam nieznaną Afryki kotlinę. Ważne jest znaczenie praw ogólnych w jeografii.

Neapolu. Wystawiwszy sobie całe Indye, jako dwie krainy trójkątne, stykające się bokiem spólnym, a obrócone wierzchołkami przeciwnemi na południe i północ, będą 3 Austrye w północnym, a 3 Francye w południowym. Rzecz prosta, że kraina przedstawiająca obszar tak rozległy, może być przynajmniéj jak Europa uważana, za oddzielną część ziemi, i niemniéj przedstawia rozmaitości w płodach natury, i w mieszkańcach. Granicę północną, stanowią pasma gór zwanych tybetańskiemi, indyjskiemi, lub Imaus, i Himalaja (ku zachodowi). Góry te, spuszczają się ku południowi w wonne doliny, skrapiane wodami rzek ogromnych, czyli raczéj systematów rzecznych Indu, Gangesu, i Bramaputry, nie licząc tylu innych — a spuszczają się tak, że nadają Indyom charakter górzysty na północy, równiejszy ku południowi. Same rzeki wpadające do Gangesu i Indu, godne są uwagi, bo jest ich kilka secin, a pięć rzek wpadających do Indu, i stanowiących piękne odnogi jego różnéj wielkości (jak np. Dniepr, Ren, Wisła, Niemen) w starożytności jeszcze otrzymały nazwę *Pięciorzecza.* Na drodze od przedniéj Azyi ku Indyom, ciągną się górne przestrzenie Afganistanu i Beludżystanu, przegrodzone od wschodu górami indyjskiemi, a od zachodu Himalają. W okolicach tych gór, sączących z siebie wody Indu i Oksu, ma być trzon, z którego pierwiastkowe plemiona rozeszły się do Indyi, Persyi i Europy, a dwie religie: Braminizm i Zoroastryzm, tu się poczęły, i stąd się krzewić zaczęły po obszarach Azyi. Równiny Kabulu i Kaszemiru, od niepamiętnych czasów zamieszkane być musiały. Rzecz dziwna, że to odwieczne, pierwotne siedlisko cywilizacyi rodu ludzkiego, widziało także piérwsze zetknięcie się ludów Azyi (Ninus i Semiramida) nawet za pamięci historyi, w czasie hellenizacyi

Wschodu przez Macedonią i państwa z niéj powstałe. — Stąd także, piérwsze poczuwające się na siłach plemiona, spuściły się snadź do Indyi w kierunku Indu i pięciorzecza, i, za Ganges święty, za Bramaputrę, szły pewno wedle biegu licznych rzek, i rozprowadzały wędrowne ludy po Chinach, Indostanie i Japonii. Nowi przychodnie znaleźli już w Indyach krajowców, których ślady pozostały w surowych, nieokrzesanych plemionach Negrów, żyjących dotąd po lasach w południowych Indyach a może nawet i w krainie Pariów. Cywilizacya szła od północy ku południowi, od góry w głąb' kraju, gdzie dowodem jéj zostały olbrzymie pomniki: świątynie, grody ze skał i w skałach.

Odosobnienie sprawiło, że w Indyach rozwinęło się wzorowo życie kastyczne, i to jest klassyczny zamknięty w sobie, wykończony świat, typ życia wschodniego. Nic tu wpływowi klimatycznemu, nic pętom form oprzéć się nie mogło. Tu dziki Mongoł, topniał, rozpuszczał się, i zniewieściały tonął w massie ludu, spoczywającéj w głębokim śnie na łonie natury. Chiny, zdają się być drugiém wydaniem Indyi, poprawném w Japonii. Nie mniéj zamknięte, nie mniéj pochłonywające i przyswajające sobie obce żywioły, pętają w formy panujących, którzy są wyrazem massy. Niemasz tu nawet rozmaitości Indyi.

Egipt, przedstawia także oddzielną i zamkniętą w sobie całość, jak Indye. Jestto dolina Nilu toczącego się z gór środkowych Afryki, z licznemi potém jak Indus odnogi, których rozgałęzienia obejmują Habesz czyli Abissynią. Trzonem jednak, albo raczéj ogniskiem, z którego iskry cywilizacyi pryskały i padały na Egipt, nie są źródła nieznane w górach księżycowych, ale Nil środkowy, gdzie schodzące się dwie odnogi tworzą niby wyspę (Me-

roc). Plemiona rozchodziły się w kierunku Nilu, posuwając się ku północy. Krajowcy Negrowie (jak w Indyach) byli i w Egipcie od najdawniejszych czasów, a osady przyśpieszają uorganizowanie się państwowe. Drużyny wojowników czy osady kapłańskie, składały się z pokolenia białego Kaukazkiego, które panowało nad Negrami. Naprzód organizowały się drobne państwa przez pojedyńcze osady kapłanów, a do zgromadzenia się tych państw w szczególne gruppy, czyli większe całości, przyczyniają się napady Hiksów, zwanych pasterzami, czyli znajomych nam na Wschodzie drużyn koczujących, które wszakże tylko przez czas niejaki miały przewagę nad krajowcami już skupionemi (i z pewnym stopniem cywilizacyi) na północy Egiptu. Po wypędzeniu Hiksów, wzmagają się snadź dynastye południowe i widać np. Sezostrysa panującego już po wschodniemu na obszarach ogromnych. Granice jego działaniom wojennym, wieść kładzie na krańcach znanego podówczas świata środkowéj Azyi, Baktryany i Indyi. Do téj epoki odnoszą się: piramidy, obeliski i t. p., a może i kanały, bez których zresztą niepodobne było zaludnienie Egiptu na północy. I oto Państwo wschodnie dopięło celu, rozszerzyło się zewnątrz i zetknęło się z innemi państwami; a że jest oparte na zasadach ogólności wyłącznéj, odrębnéj, (jak późniéj Sparta i kalifat Arabów), czeka je więc rychły upadek, bo nie wytrzyma działalności wewnetrznéj. Skutki zetknięcia się z cudzoziemcami, korzystne dla świata, zgubne dla Egiptu były. Za Psammetyka, który kraj Grekom otworzył i trzymał wojska najemne, większa część obrażonéj arystokracyi kastowéj, opuszcza kraj, i osłabia go. Nechao jeszcze wojuje, i opływa podobno Afrykę, a chociaż granice Egiptu przytykają do Assyryi, państwo trwa tylko dopóty, póki

się nie znalazł zwycięzca przecinający nędzne istnienie jego.

Z Assyryą rzecz się ma inaczéj, niż Indyami i Egiptem. W ogóle, narody leżące między Egiptem i Baktryaną, wznoszą się i opadają jak wełniste fale. Jedna fala zastępuje drugą, a sama Assyrya, jak największy bałwan morski, na to się wznosi, aby inne zalać, i rozpłynąć się na nich z kolei. Assyrya, jest to głównie dzisiejszy Kurdystan, stepy za Tygrem w takim kierunku jak Mezopotamia przed tą rzeką. Od północy, graniczy z Medyą, od któréj ją dzielą góry — od południa ma Persyę czyli Suzyanę, a od zachodu Babilonię. Co do plastyki, jest Assyrya ku północy górną płaszczyzną, a ku południowi równiną. Wcześnie tu cywilizacya zawitać musiała bo widzimy wielkie miasta, a *miasta* (*) stanowią główne piętno postępu Wschodu; plemiona bowiem osiadłe w dolinach, musiały się skupiać w gromady, ogradzać.

Przedniejszém miastem Assyryi, była Niniwa, któréj bogactw, handlu i ludności, wypowiedzieć nie mogą Prorocy: tam więcéj kupców, niż gwiazd na niebie, mówili. Ni-

---

(*) Wyraz *miasto* ma znaczenie bardzo rozległe, oznaczyć więc je trzeba. Na Wschodzie, ogromne płaszczyzny sprawiły, że ludność dla obrony skupiać się, i w znacznéj liczbie gromadzić musiała w pewne miejsca, i tym sposobem powstały miasta, tak samo, jak wsie z konieczności fizyologicznéj. Byłyto wielkie wsie, nic więcéj. Do dziś dnia w miastach słowiańskich, które zachowały wyraźniéj piętno pierwiastkowego pochodzenia, widać części składowe jak najwyraźniéj, np. w Moskwie, domy po wielu miejscach przedstawiają dwór z ogrodem, zabudowaniami i podwórzem, oddzielony całkiem od innych, i zajmujący nieraz przestrzeń ogromną, jak folwark jaki, lub zagroda naszego Szlachcica. Tak samo zapatrywać się trzeba na Miasta Grecyi i Rzymu. Grody te, przedstawiały Państwa oddzielne, w sobie zawarte, bo ciągłe niemal walki, wywoływały obronę w miejscu pewném, w skupieniu. *Municipia*, a potém miasta germańskie, stąd się wywiązały w wiekach średnich, i to są *miasta właściwe*, zasada uprawy bytu społe-

niwa jest osadą Babilonu, któreto miasto (jak Meroe w Egipcie) chlubi się najdawniejszą oświatą Chaldeów, i za kolébkę sztuk i umiejętności się uważa. Ninus, który miał rozszerzyć podboje znowu bez granic, (bo podług podania oparł się o Don w Europie, o Nil w Afryce) opanował stary Babilon, Medyę i Persyę, i ozdobił Niniwę. (Miasto bierze się za Państwo). Jego żona Semiramis, (którą pojął w Baktryi) jest do dziś dnia symbolem wojny. Syn Semiramidy Niniasz, nie przestaje szérzyć podbojów. Po nich państwo snadź gotuje się do upadku, i w istocie upada, a raczéj przemienia się po Sardanapalu, i odradza się pod nazwą Nowo-Assyryjskiego, a nadto powstają dwa inne.

Babylonia wprzód była niż Assyrya. Assur z Babylonii miał założyć Niniwę. Starożytna Babylonia, jestto Irak-Araby na podolu Eufratu i Tygru. Co do plastyki, położenie spadziste a raczéj pochyłe ku morzu, przy spływie rzek, sprzyjało handlowi i nader wczesnéj cywilizacyi. Zarodem téj cywilizacyi byli Babylończycy czyli Chaldeowie, którzy zeszli z północy, z gór, w kierunku Eufratu, i przenieśli do Babylonii charakter wojenny, który się jeszcze do dziś dnia zachowuje u Kurdów. By-

---

cznego nowożytnego, i tak zwanego stanu średniego, (tiers-état. Bürger). Ani miasta starożytności, ani nasze (wyjąwszy te, które były na prawie niemieckiém) nie są właściwie miastami, ale inną formą, i, że tak powiem, innobytem wsiów. Dla tego to, powstają tu wszystkie miasta przypadkowo: to z kasztelów czyli grodów obronnych, to nawet z obozowisk, (u Germanów ob. do Germanii Tacyta przyp. 80. Naruszewicza), to przez zakładanie umyślne, (Henryk Ptasznik w Niemczech, Bolesław W.) i przywabianie ludu ucztą, biesiadą lub zapomogą. Włodzimierz W., kazał *rubit' gorodá* na dołupu Dnieprze i w okolicach. Nie uważając tych miast za wsie obszerne, ale za miasta germańskie, nie moglibyśmy sobie wytłomaczyć ich konieczności fizyologicznéj, jak wsiów pod warunkami przypadkowemi. Ob. przypisek następujący, gdzie zdanie Autora Prawodastw Słowiańskich o miastach naszych.

ła Babylonia pod panowaniém Assyryi, dopóki się nie wybiła na wolność razem z Medami. Odtąd, państwo rośnie w siłę, a rośnie tak szybko, że zdaje czuć, słychać, jak rośnie. Przedstawiciel jéj potęgi Nabuchodonozor, jest dotąd w ustach wszystkich, co mają jakiekolwiek pojęcie o historyi powszechnéj, lub świętéj; ale nie każdy wié: że ten dumny mocarz, miał myśl (jak późniéj Aleksander W.) połączenia Wschodu i Zachodu. Myśl szczęśliwie wielka, a wynikająca koniecznie ze wschodniego systemu podbojów. Myśl ta jednak, a raczéj ludzkość, jeszcze nie dojrzała. Nechao egipski, w połączeniu z Syryą i Judeą, nie mógł tamy położyć dumnemu zwycięzcy, któremu żydzi dostali się do niewoli, ale śmierć dalsze plany przecięła. Cyrus uwalnia żydów z niewoli Babylońskiéj. Ten nowy zwiastun Aleksandra W., podgarnia pod swoje panowanie Babylonię, Medyę i Persyę, a stolicę państwa Perskiego do Babylonu przenosi. Persepolis późniéj się pokazuje, jako stolica Daryuszów, walczących z Grekami.

Znaczenie Medyi, jest przechodowe. Rzecz dziwna, że Afganistan i Beludżystan, nigdy nie grały piérwszéj roli, ale podrzędne, i, że tak powiém, brakujące. Byłato ziemia podbojów, całkująca inne Państwa, a sama nigdy długo ostać się nie mogła. Trzonem rozsiedlenia plemion, jest północno zachodnia strona gór indyjskich. Za Sardanapala, odłączyła się Medya od Assyryi pod Arbacesem, a piérwszym Królem czyli potężniejszym monarchą wschodnim, pokazuje się Dejoces. Jest podanie: że przed nim miast nie było w Medyi, a kiedy nie było miast, to i cywilizacyi nie było, i ludki, snadź rozproszone po wsiach czyli osadach niewielkich w górach i równinach

nad rzekami, żyły bez związku (*). Wiele plemion pojedynczych wybijało się widać przed Dejocesem na wol-

---

(*) O miastach naszych, tak mówi Autor Historyi Prawodawstw Słowiańskich (w liście pisanym do mnie z Warszawy dnia 24 Marca 1844 roku). „Mniemam, że urządzenie miast było pierwotnie toż samo co wsiów z dziedzicami. Miejsca ku Chwale Bożéj a pożytkowi ludzi ogrodzone, dały początek grodom. Tu zbierał się lud dla ofiar, dla obrad, sądów, a w czasie napadu nieprzyjaciół, szukał obrony jak w twierdzy (ilem tę rzecz dotąd badał, sprawdza się Chodakowskiego pomysł o grodziszczach). Targi też odbywały się w ogrodzeniach, podobnie jak dotąd odbywają się przy kościołach wiejskich we święta. Gdzie był handel ożywiony, grody te podskoczyły w górę, mianowicie nad morzem, nad rzekami położone. Skąd wypadło, że się stały punktem zetknięciu się siły narodowéj, i siedliskiem głównych władz narodu. Miejscy rycerze, zbrojniéj i strojniéj snadź występowali do boju jak wiejscy, dla tego, kronikarze najdawniejsi, mówiąc o Słowianach nadłabańskich (mnich Korwejski u Pertza V. str. 8) i wyliczając ich siły, podają, ile króre miasto rycerstwa dostarcza, a i Gallus podług miast siłę zbrojną Polski oblicza. Dlatego, Jeograf bawarski, obrachowywa potęgę słowian podług miast. Starszyzna miejska, była tegoż składu co wiejska, tylko że nie kmiecie, ale Wojscy (Tribuni) stali na jéj czele. Gdy za utworzeniem się rycerskiego stanu, ciężary coraz większe przygniatały miasta, pomyślały one o sobie. Chciały się wyłamać z pod prawa ziemskiego i stać się podobnemi municypiom Germańskim. Dokazały swego, sypnąwszy pieniędzmi. Odtąd, Królowie i Panowie, zamieniają na wyścigi miasta polskie na niemieckie, i nowy porządek rzeczy zaprowadzają. Niegdyś u wszystkich słowian prawo miejskie obowiązywało i ziemię, (r. 1080 prawo brneńskie u Boczka II, str. 210) dla tego też, Akta urzędowo polskie z 13 wieku, mówią: *jura municipalia, quae terrestria vocamus*. Niekiedy tylko, bo już w XIII Wieku są jedne miasta na niemieckiém drugie na polskiém prawie. Na Rusi pozostały rzeczy w dawnym stanie. Tu grodzkie prawo i ziemskie, skąd nazwa *Grażdańskich* praw dla odróżnienia od kościelnych. I u Serbów, jak z Duszana praw widać, jedne dla miast i ziem: jeszcze bowiem na Ruś i Serbów nie wywarła wpływu niemczyzna. Wywód stanu miast ruskich najdawniejszego, wyświeci i stan miast polskich na magdeburskiém prawie nieosadzonych...." W. A. Maciejowski. Najlepszy dowód, że na Wschodzie miasta były tylko wielkiemi wsiami ogrodzonemi (grodami), pokazuje się w podaniu o budowaniu miast przez Dejocesa t. j. środkowaniu ludności w pewne stanowiska. W odpisie moim na list poprzedzający, przełożyłem wątpliwość co do konieczności miast, bom je z początku uważał jak późniejsze niemieckie. „Czy miejsca ku chwale Bożéj nie mogły być wsiami? Twierdze były tylko na pograniczach i to późniéj; nie były twierdzami znamienite nad Dnieprem gro-

ność, a pod nim połączyły się snadź plemiona w jedno, t. j. król plemienny, stał się królem Państwa. Ślady organizacyi i życia państwowego pokazują się w budowaniu miast, gdzie się środkowało życie. Położenie plastyczne, tłomaczy tę późną cywilizacyę, bo Medya przedstawia góry przeplatane dolinami, a przeto stan nomadzki czyli pasterski, trwał długo: z koczujących drużyn Medyi, mogły tylko wychodzić osady w sąsiednie krainy. Ekbatana jednak stanęła z czasem w rzędzie najznakomitszych stolic, a Magowie, obok najprzedniejszych kapłanów Wschodu.

O Arabii w tym czasie, nic powiedzieć nie można, bo niczém się nie wyróżnia, i nietylko że się tu nie objawia życie państwowe, ale nic nie ma wydatnego. Europa dziś piérwsza ze względu na wszechstronną uprawę, najmniéj była znaną; za górami Imans i Hiperboryjskiemi, życie jakiekolwiek, nie prędzéj się budzi od Arabii. Widać jakiś ruch sprawiony przez wędrowne hordy, niby drużyny Scytów (Indów). Fenicya, Judea i Persya stanowią przejście od Wschodu ku Europie; piérwsza przez swoje osady nad morzem Śródziemném, druga przez zachowanie czystości piérwotnych podań, trzecia przezześrodkowanie w sobie żywiołów Wschodu i wystąpienie do walki na śmierć i życie z Grecyą i Macedonią. W Persyi lud Nomadzki, górny (jak Medowie) poczuł się na siłach w swoich monarchach

---

dy w zapadłych wiekach przeszłości dohistorycznéj, a miastami były. Targi na wsiach być mogły, a te tylko targowiska stały się miastami, którym sprzyjało położenie w handlu lub przemyśle przezześrodkowanie ludności.“ To też, jedne wsie zostały wsiami a drugie się powiększyły — *ilość* zaś stanowi różnicę miast i wsiów. Miasta *jakością* odróżniać się zaczęły w Niemczech i na prawie Niemieckiem. Gdzie prawa tego nie było, tam miasta wielkiemi wsiami zostały, np. Moskwa, do 17 wieku, chociaż była stolicą, zamieszkana była przez słobody wieśniaków.

i poszedł zwykłym torem wschodu. Wysiliła się jednak potęga olbrzymia i runął tron Daryuszów (Persepolis), a ludzkość tymczasem gotowała sobie nowe organy życia historycznego, a zatém i historycznéj wiary. Przeznaczeniem człowieka, jest wieczne odradzanie się i wieczne wznoszenie się ku górze, bo nie tu ojczyzna nasza... Duch ludzki wzbija się bez ustannie na wysokoście, wrze i kipi warem niepokoju, niby Fogo na wyspach Zielonego przylądku, niby Stromboli w ciągłym ruchu; tłumiony, bucha nieraz gwałtowniéj niż lawa z paszczęki Wezuwiusza, Krabli i Hekli, wulkanicznych gór i potoków w rozpadlinach Islandyi, albo wysp Oceanu. Błogo nam wznosić się nad gór wierzchołki, wchodzić myślą na Czymborasso, na szczyt Owaihi, Mowna, Wororary, na Mowna Koah, na Mowna Noa, z których wierzchołkowych grzbietów, albo się jeszcze wznoszą igły ku niebu, albo ze środka górnéj płaszczyzny, nie widać ziemi, bo krawędzie góry stanowią krańce widnokręgu.

Błogo zaiste:

Rozwiać się w błękit, wziąść skrzydeł od chmury,
Lecieć, gdzie samo zechcą ponieść wiatry:
Nad Babią-górę, gdzieś tam po nad Tatry,
Byle wysoko.....

F. Z.

Uczucie nieskończoności, jest wrodzone człowiekowi, który jak może wznosi się ku niemu, uogólniając to co go otacza, i pojmując Boga, w coraz wyższém uogólnieniu, i coraz bardziéj duchowo. Ogólność ta, mętna, nieodróżniona od człowieka, stanowi wydatne piętno wszystkich religij wschodnich, a raczéj jednéj religii usiłującéj coraz

dokładniéj oznaczyć przedmiot czci ludzkiéj, t. j. przywiązać widok ogólny do tego lub owego przedmiotu w świecie szczegółów, zjawisk, rozmaitości. Ponieważ zaród religii leży w naturze ludzkiéj, musiał się przeto rozwijać w bycie patryarchalnym, kiedy państwem i światem była dla człowieka rodzina, plemię. Każdy ród miał swoje bóstwo, czyli mówiąc jasniéj, oddawał po swojemu cześć najwyższéj ogólności, najwyższéj Istności w świecie: chwalił Boga jak umiał, jak go pojmował, jak mu się zdawało (*). Im więcéj się łączyło czyli narastało narodów, tém więcéj bogów czcił naród, powstający z mnóstwa rodów i tém się tłomaczy wielobóstwo (oparte na przedmiotowości poglądu religijnego) w starożytności, i dziś jeszcze u ludów dzikich i narodów pogańskich. Przedmioty czci brane były z natury, to jest przywiązywano ogólność do tego, co się wydatniejszém zdało, wyróżniało się więcéj w świecie przedsobnym tak, że wpadało w oczy, lub uderzało umysł. Najczęściéj się wznoszono wysoko, na krańce widnokręgu, ku gwiazdom. W tych pojęciach zgadzały się rody, i, oprócz bóstw właściwych sobie, miały jeszcze spólne (Sabeizm). Słońce najwięcéj miało czcicieli, co bardzo naturalnie się tłómaczy, i nietylko plemiona, ale całe narody zgadzały się ze sobą w pojęciach religijnych w tym względzie, a tylko w wyrażeniu czci różniły się. Brama w Indyach, Ozyrys w Egypcie, wyrażają gwiazdę dzienną, świetną, błyszczącą, na którą niepodobna było nie zwrócić uwagi. W związku

(*) Jeszcze w 14 wieku *Boccacciu* wzniósł się do myśli, że Bóg patrzy na czystość wiary, nie na błędy nasze (la benignità di Dei.... la quale, non al nostro errore, ma alla purita della fede rignardando) *Decameron Giornulu* I, *Novella prima*. Stąd wynika daleko czystszy pogląd na religie pogańskie i godzenie ich wewnętrzne z wiarą powszechną rodu naszego.

z Sabeizmem, jest cześć ognia czyli światła, przednia u Persów, podrzędna w Szywie (w Indyach). Cześć innych żywiołów ziemnych, np. wody i powietrza w Wisznu, poczęła się snadź nad brzegami Gangesu, świętéj dotąd rzeki, jaką może Boh był dla Scytów, przodków naszych.

Indye, przedstawiają najbardziéj wykończony system religii, zamknięty w sobie jak sama kraina, i są pod tym względem, klassyczną ziemią wschodu. Trójca indyjska, jest odbiciem jednego Boga (Parabramy), to jest Wielkiego Ducha, koniecznéj i rozumnéj przyczyny wszystkiego, uważanego w troistości: w Sobie czyli Niestworzoności, w Stworzeniu, i w połączeniu Niestworzoności ze Stworzeniem. *Duch Wielki*, niepojęty jest zmysłami, tylko rozumem, mówi czyste podanie Indyjskie, podanie śliczne rodu naszego. Daléj, widać fantastyczne utwory umu wschodniego. Takim utworem jest owa obłoga, Maja, niby szata otaczająca Parabramę wtedy, kiedy jeszcze nic nie istnieje w osamotnieniu jedyném Ducha śród Niestworzoności. Parabrama, przeglądając się w Mai (owém przedwieczném i niestworzoném słowie), tworzy naprzód duchy, pierwowzory Stworzenia, anioły bez ciała. Anioły te za karę (szatany dumy!?) wcielają się, by odprawić pokutę oczyszczenia, i stądto urodziło się owo pojęcie o łańcuchu, a raczéj drabinie stworzeń, coraz mniéj doskonałych, i różnicy ludzi (Kasty). Widać tu dolewek umu wschodniego dla wytłómaczenia natury (metempsychozys) i wiary historycznéj (stanowość); jeszcze Germanowie różnicę stanów od bogów wywodzą. Podanie o upadku piérwszego człowieka we wszystkich religiach wschodnich zachowało się. Bóstwo Wisznu, przedstawia wcielenie w postaciach niższych od człowieka (zwierząt), lub niedoskonałych ludzkich (karzeł), aż nareszcie, wzno-

si się do coraz doskonalszych (Budda). Ognisty um Indów, nie przestał na tém przekształceniu podań starowiecznych, ale zaludnił jeszcze świat potworami, olbrzymami, tworami świętemi w Królestwie roślin i zwierząt. Nasze złe duchy, upiory i t. p. tworzydła wyobraźni, są pochodzenia wschodniego. Zapalność wyobraźni czyli raczéj umu, jest wybitném piętnem Wschodu, a oman téj żywéj, wrzącéj siły ducha, odbija się w staro-heleńskich podaniach; w religii Etrusków, tych Egipcyan Europejskich, a nawet w starowiecznych zabytkach podań bajecznych na ziemi Słowian, w owych cudownych i nie raz strasznych bajkach, co z praszczurami praszczurów naszych przywędrowały ze Wschodu. Jeszcze dziś, piastunki i sługi mamią dziatwę cudami, podrzeźniając odwieczne podania ludów — dzieci.

Religia Buddy, jest odszczepieństwem Braminizmu, czyli raczéj dokładniejszém, bo dalszém rozwinięciem pojęć tam zawartych. Odszczepieństwo to, jest wielkiéj wagi, bo się odzywa, odbija w Lamaizmie Tybetu, w dzisiejszéj religii Chin, i w części Tartaryi; co się śród tylu mass rozlało, to musi mieć za sobą prawdę przedmiotową, zawarowaną, rozumie się, pewnym stopniem uprawy ludzkości. Religia Buddy, (licząca daleko więcéj wyznawców niż Europa ludności), wyraża piérwsze wzniesienie się człowieka od pojedyńczych tworów (do których przywiązywał ogólność) ku nieskończoności niewidzialnéj, ale *stworzonéj, zmysłowéj*, t. j. odwiecznéj przestrzeni *napełnionéj dziełami Stworzenia*, *przeradzającemi się* bez ustanku (*). Jest to odwieczny, fatalny porządek, zewnątrz

(*) W matematyce, znane są nieskończoności różnego rzędu, a to pokazuje najjaśniéj rzeczywistość nieskończoności zawarowanéj Stworzeniem i

którego spoczywa Bóg w doskonałéj próżni czyli czczości niczém nienapełnionéj, i nie miesza się do porządku świata, ale zostaje w wiecznym pokoju. Między światem stworzonym a tą próżnią, środkuje świat duchów, czyli pierwowzorów stworzenia, ale jeszcze nie wcielonych czyli nieurzeczywistnionych (mówiąc po ludzku). Wcielenie jest złém. O znaczeniu zła w świecie, mówiliśmy wyżéj. Budda, jestto Bóg wcielony ku pomocy stworzonym ludziom, dla podniesienia ich po upadku ku górze. Utopić się, czyli zniknąć w Buddzie, jest najwyższym celem, ideałem życia, jak dla Bramina zlać się z Bramą, i jednę ogólność stanowić z duchem powszechnym. (Pojęcie o nieśmiertelności nieosobistéj sprowadza się do bytności Najwyższego).

Nie można się dosyć wydziwić tym cudownym drogom, przez które Opatrzność prowadzi człowieka poje-

---

bezwarunkowéj. Właściwie mówiąc, *Nieskończoność*, jestto bezwarunkowość, a wszystko co stworzone, zawarowane jest pewną granicą, i zdaje się mieć pewny koniec; ale tylko się zdaje, bo położywszy granice stworzeniu, kładziemy granice Stwórcy, który może powiększyć każdą skończoność miliony milionów razy. Wiadomo z Fizyki, że przedmiot oddalony sto razy więcéj od zwierciadła, niż jest odległość ogniska, działa już tak, jakby był w odległości nieskończonéj, to jest promienie padają od niego równolegle. Gwiazdy odległe od nas tak daleko, że wieków potrzeba, aby od nich doszło światło do naszego oka, chociaż światło z tak niepojętą szybkością, tysiące mil przebiega w przestrzeni — są zapewne dla naszéj pojętności w odległości nieskończonéj. Nie idzie jednak zatém, abyśmy nie mieli prawdziwego pojęcia o nieskończoności bezwarunkowéj. *Przeradzanie* się stworzeń, jest najwydatniejszą cechą natury. Natura (łac. *nasci*, rodzić się) pochodzi z Chaldejskiego *nal*, ogień; ogień (uważany za początek życia, jak to późniéj zobaczymy) tu bierze się za skutek, t. j. za samo przeradzanie się stworzeń. Ze wszystkich języków Słowiańskich, czeskie słowo: *preroda* jest najszczęśliwsze na wyrażenie *natury*, ale się w duchu naszego języka wytłómaczyć nie daje. Polskie *roda* jest, a raczéj byłoby równie szczęśliwe, gdyby miało wyrazy pochodne (rodny, rodnie?! naturalny, naturalnie — rodowy pochodne od ród, nie roda) Ross. *priroda* jest mniéj trafne, toż nasze *przyroda*.

dynczego, i ogólnego człowieka, czyli ludzkość, do coraz wyższéj dojrzałości. Co się rozwija w człowieku, to i w ludzkości całéj, bo Opatrzność pielęgnuje i chowa z ojcowską czułością nasze uczucia, wiarę historyczną człowieka w życie, i w jego piérwszy początek. Uświęceniem téj wiary, jest samo życie, kamień probierczy, ogień czyscowy dla wytrawienia myśli w różnych dobach rozwinięcia. Cześć Bramy, zaczyna się od słońca, to jest od przedmiotu pojedynczego, uderzającego ogół dotykalnie, i dlatego mającego za sobą powszechność czci, jak ogień w Szywie, woda i powietrze w Wisznu (a późniéj eter w Jowiszu). Bardzo łatwo pojąć ogólność przywiązaną do przedmiotów oddzielnie wziętych, odosobnionych, a które tak się wyróżniają, wystają, wydają nad inne, że niepodobna nie zwrócić na nie uwagi. Ale że nie było dość mocnego hamulca dla utrzymania zapalnego umu, w granicach prawdopodobieństwa, a pod wpływem umu, jak pod gorącém słońcem południa, szybko dojrzewają pojęcia, dojrzało przeto i to pojęcie ogólności gatunkowéj, przekwitło, opadło i wydało ziarno: ogólność rodową, chłonącą w sobie gatunki, w jedności niewidzialnéj tych wszystkich przedmiotów (Parabrama).

Buddyzm idzie daléj, bo nie widzi takiéj jedności w świecie, gdzie jest tylko rozmaitość czyli rozdzielność, rozpryśnięcie się téj jedności; ale, że czuje konieczną potrzebę uznania jakiéjś ogólności wyższéj, przypuszcza przeto, że w Buddzie wszystko niknie, nie mogąc się utrzymać ani w rozmaitości, (któréj bez jedności być nie może), ani w jedności (któréj nie ma w rzeczywistości widzialnéj).

Co do Sabeizmu Egypcyan, początek jego wywodzą (nie wiem czy słusznie) z Chaldei. Ozyrys jak Brama, wyraża Słońce, ale w ogóle mitologia jest tu więcéj zło-

żona, a przynajmniéj nie tak prosta, jak podania Indyjskie, z któremi zresztą ma podobieństwo. To mimowolnie naprowadza na myśl, że religia Egypcyan, bierze początek z Indyi w zapadłych wiekach głębokiéj starożytności. Myśl ta jednak jest tylko przypuszczeniem, bo jednakie potrzeby i wpływy zewnętrzne, wywołać mogły wyobrażenia i cześć podobną dla zaspokojenia ducha, a podobieństwo może być przypadkowe. Indye, są w każdym względzie klassyczną ziemią Wschodu, ale mogły miéć spólne z innemi ludami ognisko cywilizacyi, i nie można z pewnością wywodzić pojęć religijnych i społecznych Egiptu z tego źródła, a raczéj wodotrysku, co bije w górę i spada w ogrodzonym, zamkniętym obrębie ziemi. Więcéj złożona mitologia Egipcyan, tłómaczy się przez połączenie wielu różnorodnych plemion w jednę całość. Tu należy odnieść cześć tworów ziemskich, a mianowicie zwierząt (Fetyszyzm), tak przeważną w tych stronach, jak Sabeizm u Chaldeów. Trzebaby się przenieść, włonić, w duszę ludzi zniżających się do czci istot niższych od siebie, by ocenić powody takiego poniżenia natury ludzkiéj. Tak tłómaczył Fetyszyzm mój Nauczyciel (*) i w istocie trudno to pojąć. Natura ludzka przygnębiona wpływem klimatycznym, nie wszystko, chociaż wiele, tłómaczy. Zapewno strach lub pożytek, ku czci skłaniały. Ostatni wzgląd został jeszcze i u nas dotąd między ludem, który nie tknie dotąd bociana, jaskółki, jaszczurki... Powody klimatyczne, zrodziły i cześć ognia, bo na pochyłości zachodniéj Tybetu, ogień się pokazuje z pod zie-

(*) Ks. Justynian Strzałecki, któremu winienem zamiłowanie Historyi, kiedym słuchał niegdyś bardzo pięknie i gruntownie opracowanego wykładu Historyi Starożytnéj. Wykład ten szkolny, miał w sobie wiele uniwersyteckiego.

mi, a zimna w górach Himalaja ubóstwić kazały ten groźny żywioł. W religii Zoroastra, Ormuzd jest bogiem światłości na jasnym tronie, otoczonym geniuszami, t. j. ciałami niebieskiemi, co w odwiecznych obiegach krążą około słońca (Sabeizm). Aryman, król ciemności, wyraża pierwiastek zły, przeciwnego Ormuzdowi, Szatana. Pojęcie światłości i ciemności, dotąd się u nas zachowało w podaniu (*), bo wschód działał na nas przez uczonych Aleksandryjskich, do których należeli niektórzy ojcowie kościoła, walczący z pogaństwem za prawdę wiary Chrystusa. Dwa te piérwiastki Zoroastryzmu, mają jednak spólną zasadę czyli spójne ogniwo: Aryman, przechodzi rzekę oczyszczenia (czysciec), i łączy się z Ormuzdem, a w téj jedności, jak w Bramie lub Buddzie, wszystko się uspokaja. Zoroastryzm przedstawia dalsze rozwinięcie religii wschodniéj, i dlatego kapłani Egipscy mówili z nienawiścią o mocarzu Perskim, który nietylko im groził zwycięzkim orężem, ale i wyższą siłą duchową, przed którą czuli własną bezsilność. Wyższe rozwinięcie jest tą siłą. Oto urywki z Zendawesty:

— „Bądź czysty! w tém szczęście.
Okwitość i dobro sprawiedliwemu, który czysty.
Świętym jest czysty, a trzykroć święty!
— czyje uczynki niebieskie i czyste.

Miarą postępowania są: czystość myśli, czystość słowa, (serca t. j. szczerość), czystość działania, (grzech trojaki: myślą, mową i uczynkiem).

O Ormuzdzie! wyrzeknij własnemi ustami: „niech żyje wszelka dusza!“

(*) Ob. Tom I. Historyi Literatury Pols. p. Wiszniewskiego.

„Kto nie kocha, tego dusza żyje w bojaźni.“

„O! niechaj dusza moja będzie moją zasłoną i obroną, Panem i Królem moim.“

„Niechaj modlitwa moja wznosi się w górę, jak przyjemny zapach.“

„Ja, pełność wspaniałości, wyrzekłem słowo w mojéj wielkości, i wszystkie istoty czyste, które są, były i *będą przez nie stworzone, stworzone zostały*, i przyszły w świat Ormuzda.“ (Cudownie! Jaka głębokość!).

„Kiedy cię drażni swojemi myślami, słowami i czynami człowiek uniesiony namiętnością, a składa Ci pokłon, i wzywa cię, bądź mu przyjacielem, o Ormuzdzie! jak ja człowiekowi, który mnie drażni myślą, słowem i czynem, uniesiony, lub nie uniesiony namiętnością, staję się znowu przyjacielem, kiedy mnie prosi z pokorą.“

Poczęcie się, piérwszy związek życia towarzyskiego w ogólności i państwowego w szczególności, jak wszystkie piérwsze przyczyny, na zawsze tajemnicą dla nas zostanie, i tylko domysły mniéj więcéj trafne czynić możemy. W każdym narodzie, jak daleko sięgają pamięcią jego dzieje, a raczéj podanie dziejów, życie towarzyskie jest już mniéj więcéj rozwinięte, t. j. ludzie połączeni węzłami krwi i spólnéj sprawy. Rząd patryarchalny (zachowany w całéj czystości u Hebreów) jest rządem towarzystwa, t. j. ludzi będących pod władzą, ale nie stanowiących jeszcze Państwa. Są oni w towarzystwie, w społeczności, ale to dopiero piérwsza warstwa, słój, pokład pierwotny, i trzeba innych przechodowych, napływowych, dla formacyi Państwa. O początkach Państw wiele jest przypuszczeń, hypotez, czystych romansów; bo tu historyk, tu filozof-poeta, stroić może umidła jak w Rzeczypospolitéj Platona, Utopii Morusa, Rzeczypo-

spolitéj Słońca Kampanelli, i w tylu Filozofiach Natury, Kontraktach Socyalnych i t. p. Herodot, na kilka wieków przed naszą Erą, wiedział tylko bajki, a z tych bajecznych podań i wzmianek dziejowych, to tylko wycisnąć można było, że wszystko działał przypadek, potrzeba. Późniéj dopiero wzniesiono się do pojęcia praw stałych ludzkości (*Zakończenie*, *Rozdz. jedyny*, Historya). Mniéj więcéj słusznie (z dotychczasowych badań dziejowych i odkryć podróżników) miarkować można, że dopiero przez napady obcych plemion, jednoczą się rozproszone plemiona, i, albo odpierają napastników, albo im ulegają. Napada po większéj części drużyna złożona z górali, przepełnionych życiem, i pragnących je wylać, wytchnąć ze swych piersi na zewnątrz. Nowy słój drużyny, czasem przechodowy, czasem napływowy, organizuje, zawiązuje Państwo i stanowi klassę wyższą, a zawsze rasa biała Kaukazka przemaga (kapłani, wojownicy, dziś w Ameryce osadnicy). Tak z gór drużyna spuszcza się w dolinę Indu i zakłada Państwo, poddając swéj władzy Negrów; tak Chaldeowie zchodzą z gór na podole Eufratu — Kapłani szerzą osady wzdłuż Nilu, a samo Meroe, w niepamiętnych czasach, przez jaką osadę zeszłą z najbliższych gór, zaludnione być musiało, jeśli nie przez przybyszów z za morza spółcześnie z jakiém pomorzem np. Abissynii. (Tak Nowogród i Kijów spółcześnie opanowane przez drużynę Wariahów). Taki sam początek Medów, Assyryi, Chin i t. d., a Arabia, jak Kaukaz, nigdy niepodbita, nie przedstawia życia Państwowego aż w Wiekach Średnich, kiedy same plemiona w bycie patryarchalnym dostały się, przyszły do dojrzałości Państwowéj.

Nie będziemy tu wchodzić w odcienie i przelewy Rządu na Wschodzie (ob. Pomysły Herdera). Im większe

Państwo, tém mniéj Rząd wchodzi w życie wewnętrzne (obywatelskie), ale raczéj dotyka stosunków zewnętrznych. Administracya utrzymuje się przez podział kraju na pewne części. Jeśli kraj jest wielki, Rządca każdéj prowincyi ma królewską prawie władzę. (Chiny, a mianowicie Persya). Ponieważ Administracya dotyka tylko (że tak powiem) powierzchni Państwa, nie ma tu więc zasady mocnéj; widać to z łatwości podbicia Państw wschodnich, np. Chin przez Tatarów, Persyi i Indyi różnemi czasy; widać z łatwości odrywania się rządców prowincyi np. Satrapów perskich, czego i w Chinach bywały przykłady.

Byt patryarchalny, i w ogóle dzieciństwo ludzkości, spaja się nierozerwanie z pieczą Opatrzności, teokratyzmem, który stanowi jądro życia, przenika je wskróś, wpływa na wszystko co pochodzi z życia, a mianowicie na oświatę ogólną.

Zastanawiają w tym względzie słudzy Boży, kapłani wszelkiéj nazwy. Najważniejsze sprawy człowieka, jego potoczne potrzeby, wywołują stany społeczeństwa; człowiek bowiem w osamotnieniu, ostać się bez spólnéj pomocy nie może. Na równi z potrzebami koniecznemi, z chlebem powszednim życia, stają potrzeby ducha, i dla tego spółcześnie się rozwijając, potrzebują nieodbicie zaspokojenia. Kasta kapłanów, poetów, mędrców, (bo to w pierwotnych dziejach ludzkości jedno znaczy) jest wynikłością potrzeb fizyologicznych, biorąc wyraz *fizyologiczny* w najobszerniejszém znaczeniu (natura ludzka).

Konieczność jedynie uświęca życie, i wydaje wspaniałe, majestatyczne pomniki pierworodnéj wielkości świa-

ta. Poglądając na ogół dziejów, na rozwinienie się ducha ludzkiego, czyto wewnątrz t. j. w myśleniu i wierze, czy zewnątrz t. j. w zwyczajach, obyczajach, pomnikach sztuk i t. p., przekonywamy się, że to co ludzkość przeżyła już się nigdy nie powtórzy. Nie powróci czas ślepéj wiary Wschodu, bo się już w przeszłość zanurzył, stał się trupem martwym, wyosobnił się ze stanu życia, a przeszedł na własność Bożą. W tym bożostanie, już niemasz złego, bo to opadło z ciałem umarłych ludów, a pozostało tylko dobro, tylko wola Boża, którą upatrywać w duchu i prawdzie, śród tylu wieków i narodów tylu, rzeczą jest myślących.

Świątynie, i grody, i piramidy, i obeliski, dziś jeszcze żywo przemawiają do duszy, chociaż zaklęsły w ziemię, starły się w proch, jak kruszące się w mamiących podaniach dzieje starożytnego świata. Dzisiejsza ludzkość, z całą wyższością Europejskiego wykształcenia, oświaty, i środków materyalnych, nie zdobędzie się na olbrzymie pomniki sztuki, któreby mogły, nie już przewyższyć, ale przynajmniéj dorównać, domierzyć do ogromu pomników noszących na sobie piętno wybitne pierworodnéj, chociaż najniższéj bo jeometrycznéj, mechanicznéj wielkości świata. Zadziwiają nas ogromnością wystawy (grandioso), jak bajeczne opowiadania o zaczarowanych pałacach Wschodu, lub Skandynawskiéj Walhalli, owe grodziska, ślady miast ze skał i w skałach, albo podziemnych grot szczątki, przysionki świątyń, olbrzymie budowle Egiptu, a nawet mury kamienne Cyklopów. A cóż dopiéro mówić o téj pierworodnéj piękności, która, jakkolwiek cenić ją będziemy, nie przestanie być nigdy pięknością: jak prawda, porosła mchem wymysłu, powita w religijne mity chociażby najpotworniejsze, nie przestanie być prawdą. Kolumny

Pagód, owe zsiadłe, pełne miąższości kolumny, wyrażają siłę, jak barki Atlasa, co nam najprostszą siłę ciążenia powszechnego, dźwiganiem świata na swoich barkach przedstawia. Piramidy i Obeliski, strzelają w górę, jak kolumny płomienia wznoszące się ku niebu. To myśl wzlatująca do swojego początku z głębokiego pokoju, i ginąca w zaostrzeniu płomienistém, nieoznaczoném, bo płomyk strzela w górę i ginie w powietrzu, jak krąg zatoczony na wodzie, gdy się w niéj rozpuszcza i tonie. Dziwne, ledwie nie tajemnicze jest dla nas owo zbliżenie się do natury, która pieszcząc na łonie swojém ludy pierwiastkowe, zdawała się przemawiać do nich głosem matki, i uczyć, i pokazywać wzory piękności. W ozdobach Pagód Indyjskich, za pierwowzory brano, np. oko i lilie morskie, a żywość i wyrazistość barw na mumiach Egipskich, tak zgodna ze świeżością, jaskrawością młodéj wyobraźni, dotąd dla nas jest tajemnicą. Nie sądźmy, żeśmy więksi od narodów zapadłych w przeszłość, bo wszystkie ludy, w jakimkolwiek żyją czasie, są sobie równe. To jeden człowiek Adam w milionywych postaciach wszystkich narodów i wieków, wszystkich stanów społeczeństwa. Każdy z nas ma przeznaczone sobie zesłannictwo, i każdy wznieść się może do właściwéj sobie wielkości, a różnica między najgenialniejszym a najpospolitszym człowiekiem mniejsza jest, niż podobieństwo ich, jako istot rozumnych i wolnych, obdarzonych duszą nieśmiertelną. Niechaj się tylko każdy zastanowi dobrze nad tém wszystkiém co go otacza, a uzna w sobie konieczność wyższą któréj jest wyrazem. Rzewny to widok: człowiek uważany w najpotoczniejszém życiu jako kółko ogromnéj maszyny, do któréj ruchu przyczynia się koniecznie, czyni to mimowolnie nawet, bo nie może nie czynić, i tym

sposobem dopełnia po swojemu przeznaczenia, jakie mu wskazała Opatrzność przez samo urodzenie. Człowiek atoli pojedynczy, jako odbicie całéj ludzkości, nie może być li cząstką; bo jest całostką dla siebie, bo duch jego, zawarowany ciałem, dąży ciągle do świadomości *tego co jest*, do uznania siebie w swojém jestestwie, i, usprawiedliwszy sobie konieczność, godzi się z nią w wyższéj harmonii życia, odrodzonego z Wody i Ducha Ś-go. Kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli: oto co stanowi piętno postępu człowieka w społeczeństwie. Jak życie nasze podług praw odwiecznych dojrzewa bezustannie dla spełnienia wielkiego celu zesłannictwa naszego, tak nasza wiedza, świadomość, uznanie, spółcześnie się rozwija, i działa również nieoznaczenie a różnowzorowo. Tak uczucie (sztuka), myśl (Filozofia), wola (Religia), tworzą odpowiedzi, rozwięzujące nieznane zagadnienia życia, i odchylają wieczność w postaci doczesnéj. Królestwo Boże, Niebieskie, w stawającéj się ciągle teraźniejszości, nigdy nie zbacza z drogi wytkniętéj od wieków. Człowiek powszechny, postępuje ciągle po drodze dojrzałości organicznéj. Czas przyjmuje w łono swoje ludy zmarłe i zmarłą niedoskonałość ich życia, a na pokładach trupów pozostałych i zgnilizny złego, buduje się i uprawia dzisiejsze życie. Ludy zmarłe, oddały ziemi co miały ziemskiego, a Duchowi Bożemu co w nich Boskiego było, na chwałę i zbawienie ludzkości. Człowiek dziś dopełnia sobą tych pokładów. Szczęśliwy! jeżeli pozna wielkość i i małość swoję, i otrząśnie się z głupstwa i złości ile może. Szczęśliwy, bo człowiek zawsze jest szczęśliwy, spokojny, jeśli jest człowiekiem, chociażby był najnieszczęśliwszy pod wpływem okoliczności miejscowych i czasowych. Dziecię to Boże, modli się od wieków, pracuje, i

żyje jak może, bo nie może nie żyć, i rozwija się jak może, jak musi.

Takim jest człowiek w ogóle wzięty, i dla tego, nie potępiajmy żadnéj epoki, żadnego narodu; niewolno nam sądzić nawet pojedynczych ludzi, jeżeli sami nie chcemy być sądzeni. Opatrzność zostawia człowieka własnym siłom, i tylko tyle chce, ile chce człowiek, t. j. duch nieśmiertelny, rozumny i wolny, wcielony w świat i stosunki doczesne. Długo ludzkość musiała się kształcić pod wpływem natury i wyrabiać sobie wiarę historyczną (która jest wędrówką praw natury po różnych narodach w ciągu wiekowego ich życia), nim powstały olbrzymie pomniki sztuki na Wschodzie, piękna Grecya, majestatyczny Rzym, fantastyczne Wieki Średnie i rozsądna, wyrachowana Historya Nowożytna, i nakoniec czyn, dojrzewający razem z uczuciem i myślą..... Długo.... a jednak dziś nie jesteśmy lepsi od Przeszłości, jak człowiek dojrzały nie lepszy od dziécięcia, dla tego że starszy. W istocie! Poezya Grecka, zostanie dla nas na zawsze pierwowzorem niedorównanym (przedmiotowość natury). Prawo, nigdy się u nas tak bujnie nie rozwinie, jak zakwitnęło w Rzymie (przedmiotowość społeczeństwa). Nie powróci symboliczna architektura gotycka, ani feudalizm z rycerstwem, ani hierarchia z hildebrandyzmem, ani stowarzyszenia średniowiekowe z piętnem podmiotowém. Największe zjawiska starożytności wywiązały się z potrzeb czasu, i z niemi znikły. Są to *dane* dziejowe, wykończone, pełne myśli w swoim czasie, a dziś już bez myśli, t. j. ze znaczeniem li historyczném. Wielkie „Stało się“ zapieczętowało życie tych zbawców ludzkości. Wstaną one zmartwych, jak zmartwychwstał Zbawiciel świata, nie dla cierpienia doczesnego i przemijającego bytu, ale dla życia

nieśmiertelnego w harmonii niebieskiéj na ziemi. Żyjemy w czasie wszechstronności myśli. Zbliża się snadź wszechstronność czynu. Czuwajcie, bo nie wiecie czasu ani godziny „Czuj duch“ jest nasze przysłowie.

Do wyrazu *„cywilizacya“* przywięzujemy znaczenie oświaty ogólnéj, nietylko naukowéj; a zatém oświaty nabytéj drogą stosunków spółecznych, czyli życia, wiary, sztuk i nauk. Całe życie starożytności, było rozwijaniem takiéj Cywilizacyi i o niéj, jako wynikłości Dziejów Nowych (Chrześciaństwa), napomkniemy jeszcze przy dziejach ludu prostego. Tu dotykając cywilizacyi w jéj syntesie, czyli w pączku zawięzującym się przez oświatę Kastyczną, namienimy o Wiekach Średnich (*).

Dotychczas, kapłanów wschodnich niektórzy mają za oszustów, przyjmując na wiarę zdania tych, co poniżali hierarhię duchowną, co uderzając na zasady Religii objawionéj, nie darowali i ustanowieniom społecznym Kościoła. Niechęć ku wiekom średnim, trwała mianowicie przy odrywaniu się od życia średniowiekowego; dziś czas być wszechstronnym. Wieki średnie (mówi uczony Daniłowicz), długo były przedmiotem pogardy i nagany, a wyrazy „barbarzyństwo, niewiadomość, zabobon i ochydna niewola“ jakby umyślnie dla nich utworzone. Rozpatrując się wszakże baczniéj w tych czasach, przekonać się mo-

(*) Rzuca tu światło nie małe, rzecz uczonego Daniłowicza p. t. „O zakładach Naukowych i Wychowaniu w Wiekach Średnich,“ gdzie pokazany stosunek władzy duchownéj do oświaty ogólnéj. Korzystałem z téj pracowicie napisanéj rozprawy Badacza dziejów Litwy, niegdyś Professora mojego, który zgasł tak wcześnie dla nauk. Niemniéj miałem na uwadze i prace naszego genialnego Badacza Starożytności, a mianowicie „Dzieje Bibliotek.“ Zdało mi się przytaczać nawet wyjątki, mianowicie, z pracy Ignacego Daniłowicza, napisanéj w obcym języku, dla pożytku ogółu, i jako dowód poważania prac uczonego Professora na polu Dziejów Średnich.

żna, że nietylko zasługują na wzgardę, ale owszem były zarodem teraźniejszéj oświaty, i rzetelnéj rozumnéj wolności. Prostota obyczajów, rządu, prawodawstwa i obywatelskiego pożycia: są to przymioty znamionujące wieki średnie. Systemat feudalny, był to dziecko wojny i żądzy podbojów, wykarmionéj w lasach Germanii. Bujne rycerstwo, ukracała tylko uległość religijna, przesądy zabobonu, i miłość płci pięknéj, tudzież czułych pieśni romansowych. Miasta były pod ten czas szkołami wolności, towarzyskości, oświaty. Sami protestanci (Hüllmann) przyznają: że średniowiekowa hierarchia katolicka, więcéj niż ustawy wszystkich narodów i wieków, odznacza się gruntownością zasad, przezornością i wszechstronnością. Władza duchowna, nie wypłynęła z religii Chrześciańskiéj, któréj pięknem prawidłem i odwieczną cnotą pokora była, ale się opierała na oświacie Duchowieństwa, które przez to, jak starożytni Kapłani na Wschodzie, zyskało poważanie, i znakomitą przewagę w sprawach życia obywatelskiego, i państwowego. W rzeczy saméj powołanie duchowieństwa wymagało wyższéj oświaty, ujmującéj wymowy, daru przekonania nieokrzesanéj czerni: że Bóg, jedyny Stwórca i Zbawiciel świata, jest wyższy nad namiętności ludzkie, a wszyscy cnotliwi, są równi, jako bracia, dzieci jednego Ojca w Niebiesiech. Kiedy zgasła pochodnia oświecająca starożytność, sam tylko Rzym, niby zorza zapalająca się rumieńcem wschodzącego słońca życia, rzucał bladawe światełko nauk na Europę. Ani jedna horda pogańskiéj tłuszczy Germanów, nie mogła opanować odwiecznéj stolicy świata (Urbs aeterna), i z téjto świątnicy wiecznie płonącego ognia cywilizacyi, padły na świat odradzający się, piérwsze jéj promienie. Słudzy sług Bożych, byli najpiérwszymi i najtroskliwszy-

mi zaszczepcami oświaty. Ś-ty Benedykt, założył piérwszy klasztor w szóstym wieku, i za główny warunek położył, przekształcenie siebie (conversio morum). Czystość i prawość życia, wydały ogromne prace: *Prace Benedyktynów!!!* Prace te, zostaną wieczną pamiątką dla ludzkości, która im rzetelną wdzięczność winna, za krzewienie Chrześciaństwa, i uprawę nauk przy Piśmie Ś-tém. Chrześciaństwo i Starożytność: dwie podpory odradzającego się świata, bez nich byłaby wieczna zaległa ciemnota. Zbierzmy wszystkie przeciwko kastycznéj oświacie księży zarzuty, a pożytek przeważy. Zarzuty te, odnoszą się mianowicie do późniejszych od 15go wieku czasów. W tenczas to, nauka zformułowana, wydała po większéj części ludzi do niczego, i zapychała nimi klasztory, które się mnożyły bez celu. Wyjąwszy zasłużone dla ludzkości zakony Bazylianów i Benedyktynów (na Wschodzie i Zachodzie), powstały inne, a mianowicie w 13 wieku, (oprócz Dominikanów i Franciszkanów o czém późniéj) zakon Bernardynów, Karmelitów (trzewiczkowi), Augustyanów w 16 W. Kapucynów, Karmelitów (bosi) Reformatów, Jezuitów i t. d.

Trivium i *Quadrivium*, przyjęte za zasadę średniowiekowéj oświaty, nie wiele wprawdzie dawały pokarmu dla myśli, ale przynajmniéj formalnie kształciły umysł, to jest, rozwijały władze umysłowe, i obeznawały z przedmiotami potocznemi życia, ze specyalném zajęciem. Język kościelny, w którym wykładano wszystkie przedmioty, stał się językiem dworów, a zatém wyłącznie piśmiennym, sądowym, i dyplomatycznym. Skoro tylko uczeń zaczynał rozumieć ten język, dawano mu zaraz klassyków, kazano przerabiać wiersze na prozę, objaśniano moc, akcent, i miarę wyrazów. Tego samego przestrzegano i w prozie;

trzeba było zamieniać porządek wyrazów, robić rozbiór, szukać myśli autora, a nadto, były rozmowy i ćwiczenia łacińskie. Nauczyciel, kazał uczniom wyrażać po łacinie trudniejsze zwroty języka ojczystego (lokucye), uczyć się wokabuł i t. p.; a dla przyprawy suchych prawideł grammatycznych, dodawał żarty niewinne. Ten dowcip ex officio, a może i chęć wzbudzenia uwagi, ułatwienia pamięci, zrodziły mnóstwo dziwolągów mnemonicznych, np. uosobienie części mowy, które rozmawiały i spór wiodły ze sobą. Nauka Religii i moralności, stanowiła przedniejsze zajęcie w szkole, i za szkołą: krzewiło się zamiłowanie porządku i powinności. Nadewszystko, starano się działać na młodzież, i budować ją przykładami przez czytanie żywotów ŚŚtych, co zapalało do cnót, i naśladowania. Muzyka, śpiéw, i sztuki nadobne, niosły piérwiastki swoje religijnemu uczuciu. Trzeba było zaspakajać najgwałtowniejsze potrzeby społeczeństwa, mianowicie za czasów Karola Wgo, kiedy Chrześciaństwo dopiero co odparło napady Arabów, a Machometaństwo groziło Europie na pół jeszcze dzikiéj. Już Grzegorz Wielki dodaje blasku dostojeństwu swojemu: w imieniu Patryarchy Rzymu, uprawiają winnice Chrystusa missyonarze na północy Europy, np. Wielki Bonifacy. Teodor Grek, starzec genialny, przybył z Rzymu do Anglii w 66 roku życia, i 22 lat pracował. Praca ta wydała bujne plony, powstało wiele szkół przy kapitułach i klasztorach, a z niemi bibliotéki, owoc, nie druku, ale przepisywania niezmordowanych zakonników. Najznakomitsza była szkoła w Jorku. Wydała ona Alkuina, za pośrednictwem którego zamierzył Karol Wielki pozakładać w Państwie swojém szkoły, i zaszczepić oświatę. Lecz w Państwie Franków i Anglów, pod następcami wielkich monarchów, zgasła

iskierka, która ostatnim rozbłyskiem oświeciła ludzkość, i tliła się podczas długiéj nocy, kiedy na czarném niebie, zatoczoném chmurami przesądów, i strasznych nieszczęść wojny, i tylu innych dotkliwych klęsk ludzkości, ledwie gdzie niegdzie migała gwiazdka, oświecająca grubą ciemnotę. Cokolwiek (mówi historyk pełen talentu) królowie anglosaksońscy na wyspach Brytanii, co Karolowingi w Państwie Franków, dla światła i nauk zdziałali, co zakonnicy w Anglii, we Francyi, w Niemczech i we Włoszech uzbierali, to wszystko zdawało się być pogrążone w ostateczny ludzkości upadek. Z tych opłakanych chwil trudno jest wydobywać szczegóły, bo te zlały się w massę ogólnéj niedoli ludzkiéj. Zbliżała się chwila ostatniego upadku rozumu, i zdolności ludzkich. Zwolna, ze szczebla na szczebel, silniejszą mocą strącany ród ludzki, przyszedł do przerażającego poniżenia. Małe poczty nagiego z północy ludu (od r. 843), krążyły za rozbojem między tysiącami uzbrojonego ludu, a ten lud, ze swymi mocarzami, wodzami, i rycerstwem, bez duszy i bez serca, wyglądał nadludzkiéj od ŚŚ. Pańskich pomocy, patrzał na pożogi, na łupież, i podawał na siebie pęta w ręce najezdniczych garstek (znaczenie drużyn). Normandowie, bezkarnie rozbiegając się po krajach Franków i Anglów, czy w polu, czy śród ludnych i bezbronnych miast, na czas nie mały, na miesięcy wiele, na łupież zasiadali. Kościoły i klasztory bogactwem opatrzone, więcéj ich łupieztwo na siebie wabiły. Tu jeszcze dodać trzeba napad Saracenów na brzegi Italii i Francyi (od 845 do 870 r.). Ledwie gwałty najezdników Normandzkich ustawać zaczęły, aliści tłumy Węgrów, rozszerzyły przerażenie po Germanii za Renem, i po téj stronie Alp do Italii. Do tych czasów powszechnéj ciemnoty i zamieszania, odnieść na-

leży wpływ duchowy, jaki obyczajowość Słowiańska wywarła na ludy germańskie. Im głębiéj wchodzimy w byt słowiańskich plemion, tém mocniéj się przekonywamy, że pojęć rodzinnych przodków naszych, szukać potrzeba w najstarożytniejszych czasach; późniéj bowiem zatarł ich wybitne piętno narodowości wpływ Germanii (*), jéj oddziaływanie.

Gwiazdki słabo migające są — szkoły w *Tours*, skąd wyszło wielu uczonych mężów, i wiele powstało osad

---

(*) (Ob.) Wywód praw spadkowych Słowiańskich p. Józefa Hube, ogłoszony drukiem, i dodatkiem pomnożony przez Romualda Hube (Warszawa 1832 r.) stron. 7. Prace niezmordowanego Autora Historyi Prawodawstw Słowiańskich, wyświecają nam coraz widoczniéj wpływ, jaki Słowianie wywarli na świat Germański wprzód jeszcze, nim nastąpiło oddziaływanie i niemczenie się Słowian. Gdy to piszę, odebrałem właśnie list, gdzie znakomity Badacz mówi o nowych odkryciach, bardzo ważnych do starożytnych dziejów prawodawstwa. Znaleziono w Illiryi statut Winodulów (lud mieszkający blisko Raguzy) spisany po głagolicku, i wydrukowano go łacińskiemi literami w piśmie illiryjskiém Koło. Rzuca wielkie światło na najdawniejsze prawa Słowian. Znaleziono prawa wyspy Veglia (leży przy Illiryi, odwiecznie zamieszkana była i jest od Słowian) także po głagolicku w 14 spisane wieku, i zamyślają go wydrukować. Coraz to więcéj upewniam się o téj prawdzie, że statuta Germanów najdawniejsze, mają wiele Słowiańskiego. Z wielką ciekawością czytam teraz prawa Anglosaxonow (*) ileż w nich Słowiańskiego! Zdam o tém sprawę kruciuchno w dziele, które, da Bóg, w roku bieżącym jeszcze do Cenzury podać zamyślam: obszerniéj pomówię o tém gdzie indziéj. W. A. Maciejowski.

(*) Ob. dla porównania Pamiętniki Tom 2 stron. 297 i 298, gdzie Autor dzieła Origines et progrés des institutions judiciaires chez les anciens Germains (Haag 1825 w 6 tomach) Dr. Meyer pisze do Maciejowskiego o sądzie przysięgłych. „Primo loco illud reponam, ipsam judicii originem apud occidentalis Europae populos, non plene esse cognitam....“ Szafarzyk w starożytnościach pokazał, że za Cesara Słowianie mieli osady w Anglii przed przybyciem jeszcze Anglosaxonów, którzy tym sposobem wiele Słowiańskiego, jak i Germanowie na lądzie stałym, przejąć mogli, i zachować, a nawet rozwinąć w swoich ustanowieniach społecznych.

(szkół) w Germanii i Francyi. Przedniejsze w Arras i Fuldzie. Chociaż w ciągu lat 200 upadło wszystko w Fuldzie z przyczyny klęsk niesłychanych, jednak wiele szkół znacznych stąd bierze swój początek. Wiele znowu innych szkół ubiegało się ze szkołą w Tours, gdzie nastąpiło piérwsze odrodzenie się nauk we Francyi, a drugie w Reims, za powodem znamienitego Gerberta, który stopił w sobie naukę spółczesną, a nadto, ma wielką zasługę jako nauczyciel Królów. Szkoła założona przez Gerberta w Reims (w 10 wieku), przynosiła owoce jeszcze w 12, i wydała szkół bardzo wiele w Niemczech i Francyi. Z niéj także wyszło wielu uczonych biskupów, i opatów. Szkołę tę z jéj osadami, uważać można za strumień, którego korytem płynęła wiedza do Bononii (bona per omnia) w 12 wieku, a stąd do odrodzenia się nauk w 14 wieku i do Reformy, co już do oświaty kastycznéj nie należy. Nie masz potrzeby wyliczania tu szkół w Europie, bo zresztą prócz nazwisk, nic o nich prawie nie wiemy. Godny uwagi (w dawnych czasach) Paryż, głośny swojemi szkołami i zakładami duchownemi, dokąd się zewsząd cisnęła młodzież. Tu (*p. g.* Długosza i Bielskiego) miał się uczyć Kazimierz Mnich. Dla nas, ważny jeszcze klasztor w Bergen (de Monte) nie opodal Magdeburga (znany od r. 1153), bo stąd, za powodem Bolesława, mieszkańcy Pomeranii, oświeceni wiarą Chrystusa, otrzymali zakonników, jedynych wtedy nauczycieli narodów. Stąd Mieczysław Wielkopolski przywołał zakonników do klasztoru Cystersów założonego w Lendzie (1145), aby się zajmowali naukami i obserwacyami astronomicznemi. Bolesław Wysoki Szląski, założył klasztor w Lubenie (1150), przyzwał zakonników z klasztoru de Porten nad Saalą. Professor Daniłowicz, zebrał te fakta i dowiódł, że w 12

wieku szkoły polskie miały już związek z niemieckiemi. W Europie, gwoli nawracania pogan i oświaty, założono: Kamedułów (1018), Kartuzów (1084), Cystersów (1098), a nawet zakony Franciszkanów i Dominikanów, lubo miały cel inny, wyłączny, uczuły potrzebę pracowania nad naukami. Klasztory Franciszkanów, dla krzewienia światła wiary, założone były na Litwie. Zgodzić się trzeba na to: że klasztory (mianowicie w czasach późniejszych), wydawały ludzi bardzo często na nic nieprzydatnych społeczeństwu, ludzi do niczego na świecie, w ogóle jednak nikt zaprzeczyć nie może, iż nauczyciele ówcześni byli prawdziwymi dobroczyńcami, Europy, przechowując i rozdmuchując tlejące w zimnym popiele żarzewie naukowości. Oni nam zachowali, w części przynajmniéj, wiadomości o klasycznym świecie Starożytności, i dlatego, wstępem tym poprzedzam zarys dziejów Grecyi i Rzymu, by pokazać i przekonać, komu winniśmy wdzięczność za te piękne wzory życia. Oni nam zachowali dzieje spółczesne w kronikach różnéj wartości, a mianowicie owych czasów uciszania się wzburzonych fal ludzkości, po skończonéj wędrówce ludów, czasy udzielania się światła wiary Skandynawii i Słowiańszczyźnie. Dość tu wskazać na latopisów naszych np. Galla, Kadłubka, Długosza. Badacz Dziejów Litwy, tak mówi o latopisach litewskich (Ateneum Kraszewskiego 1842 T. 6). Nie zawsze, owszem rzadko kiedy, Kronikarz zaprząta jałową liczbą, lub bawi powierzchowną łuską wypadków, drobiazgowém ich nagromadzaniem. Pragnie on wystawić zdarzenia w związku między sobą po kolei wpływu, jaki wywierały na drugie, i w stosunku do ich sprawców i pomocników. Żąda być istnym malarzem, śmiałym pędzlem kreślić obrazy; chce przez sam wybór i szyk zdarzeń, przez wybitniejsze

niektórych oddanie, prowadzić czytelnika do odgadnięcia sprężyn ukrytych, i umysłu przywódźców. Naprzód wysoką i wspaniałą myślą skreślenia dziejów swego ludu przenikniony pisarz, przez rdzę wieków wydobywa pierwiastkowe dzieje, rozwija pieluchy. Następnie, pragnie wiedzieć w jaki sposób zrodziły się i rozwijały piérwsze nasiona, znamionujące duch wybranego przezeń narodu, jakie były pierwiastkowe formy stosunków towarzyskich, w jakiéj spójni zostawał wewnętrzny, czyli umysłowy człowiek z otaczającą go naturą, jaką drogą postępowało mianowicie moralne życie ludu, i jak się udoskonalał.

O wpływie władzy duchownéj na życie spółeczne, obszerniéj się sam przy Wiekach Średnich rozwiodę, a teraz, niech mi jeszcze wolno będzie raz ostatni zastawić się poważném zdaniem uczonego Professora mojego. Znakomity badacz nasz, twierdzi słusznie, że nieocenione przysługi, jakie władza duchowna wyświadczyła ludzkości, i dlatego właśnie tak długo trzymały ludy pod wpływem wiekowego swojego świętością czynu namaszczenia. Wielkie to szczęście dla Zachodu, że w czasie burzenia się barbarzyńców germańskich, nieprzyznających nad sobą żadnéj innéj władzy, prócz ostrza miecza, w czasie bezustannéj walki królów z wazalami, a tych ze swoimi lennikami i poddanymi, że w tym czasie mówię, wzrastać i rozszerzać się zaczęła władza Kościoła i Papieżów, i wywarła wpływ tak potężny na życie narodów. Życie to sprężystsze na Zachodzie niż Wschodzie, wyłamać się musiało z form, skoro te bez myśli zostały: wynikało to z zasad Chrześciaństwa.

Szkoły — zasady, rozsadniki oświaty — były zawsze pod wpływem religii, téj piérwszéj zasady i rozsadnika

oświaty. Potrzeba cywilizacyi, tak jest niezbędna, jak potrzeba wiary. Odrodzenie się szkół Chrześciańskich: katolickich i reformowanych, odnosi się do czasów reformy. Szkoły nowe, raczéj do dziejów Pedagogiki, niż do ogólnéj oświaty należą.

---

wiastkowe dzieje, rozwija pieluch[illegible] wiedzieć w jaki sposób zrodziły się i rozwijały pierwsze nasiona, znamionujące duch wybranego przezeń narodu, jakie były pierwiastkowe formy stosunków towarzyskich, w jakiej spójni zostawał wewnętrzny, czyli umysłowy człowiek z otaczającą go naturą, jaką drogą postępowało mianowicie moralne życie ludu, i jak się udoskonalał.

O wpływie władzy duchownej na życie społeczne, obszerniej się sam przy Wiekach Średnich rozwinę, a teraz, niech mi jeszcze wolno będzie raz ostatni zastawić się poważnem zdaniem uczonego Professora mojego. Znakomity badacz nasz, twierdzi słusznie, że nieocenione przysługi, jakie władza duchowna wyświadczyła ludzkości, i dlatego właśnie tak długo trzymały ludy pod wpływem wiekowego swojego świętością czyli namaszczenia. Wielkie to szczęście dla Zachodu, że w czasie burzenia się barbarzyńców germańskich, nieprzyznających nad sobą żadnej innej władzy, prócz ostrza miecza, w czasie nieustannej walki królów z wazalami, a tych ze swoimi lennikami i poddanymi, że w tym czasie mówię, wzrastać i rozszerzać się zaczęła władza Kościoła i Papieżów, i wywarła wpływ tak potężny na życie narodów. Życie to sprężystsze na Zachodzie niż Wschodzie, wyłamać się musiało z form, skoro te bez myśli zostały: wynikało to z zasad Chrześciaństwa.

Szkoły — zasady, rozsadniki oświaty — były zawsze pod wpływem religii, tej pierwszej zasady i rozsadnika

ROZDZIAŁ II.

GRECYA I RZYM.

BÓG
Wzbudzi z umem i wolą świata wielkoluda.
Patrzaj! Mąż zadumany—niby sam w pustyni.
Łaknie się rozwielmożyć, zawiekować w oudzie;
Inaczéj czuje, myśli, niż powszedni ludzie:
Co uczuje, wymyśli, inaczéj uczyni.
Klaszcze mu, albo świszcze, motłoch pospolity.
Mędrsi go podziwiają, a nikt nie docieka,
Co znaczą te po lutni, po mieczu zaszczyty?
Na jaki cel takiego Pan posłał człowieka?.....
Jeniusz bohater. — B. Z.

ODDZIAŁ I.

GRECYA.

RÓŻNICA OD WSCHODU.— DOROWIE I JONOWIE.— RZĄD. — RELIGIA.— FILOZOFIA. — ZNACZENIE MACEDONII W POŁĄCZENIU Z GRECYĄ.

Dla mnie jeszcze zakwita pełny szczęścia kwiat,
Zbyt mało ucierpiałam, śród życia kolci,
Zbyt mało zawiedzionych widziałam nadziei,
Jeszcze do mnie nadobnie uśmiécha się świat.
Alfonsa Kanigowska.

Je kleiner ein Freistaat ist, desto grösser muss das moralische Maas seiner Tugend sein.
Wagelin.

Nigdzie się tak dobitnie nie pokazuje związek organiczny postępu i doskonalenia się rodu naszego, jak przy rozwadze dziejów jego. Tu widać nieprzerwane ogniwa

łańcucha, opasującego ziemskie kolisko, albo raczéj sploty tych pasm, które człowiek wysnuł z natury ludzkiéj, któremi się osnuł jak jedwabnik, i jak jedwabnik umiérając, zostawił je na pożytek świata; snuł zaś dlatego, że to było w jego naturze, a nie dla żadnego zewnętrznego celu.

Na Wschodzie, po za rodziną, zewnątrz patryarchalnego bytu, powstały ludy koczujące, i stanowiły jeden z głównych warunków postępu, bo organizowania się państwowego. Z tychto wychodniów, i że tak powiem, odszczepieńców, którym się *statuquo* nie podobało, bo im nie dobrze było, część wyniosła się zewnątrz, i osiadła na sąsiednich wyspach Azyi mniejszéj, na jéj pomorzu, w Grecyi, i w ogóle nad morzem Śródziemném. Wychodnie ci, nie byli piérwszemi przybyszami w te strony, bo wiele stron, np. Grecyę, zastali zaludnioną przez drobne ludki czyli pokolenia, co się uważały za krajowców (Lelewel Badania Starożytności we względzie Jeografii), straciwszy zapewno po większéj części pamięć wędrówki swych przodków ze Wschodu, jak np. Słowianie za czasów historycznych. Nowi przybysze, trzymając się zwykle za ręce, a nie raz i na obronnéj stopie, mieli przewagę nad rozproszonemi i niedbającemi o nich krajowcami (jak np. Kartagina), a cywilizacya ich macierzysta, krzewiła się i sztucznie uduchowniała stan konieczności fizyologicznéj krajowców. Oderwanie się, więc oględność na siebie, więc zamyślenie się o swojém przeznaczeniu, budziły uczucie sił własnych, a w skutku tego obmyślania i opracowania się, miało z czasem nastąpić oddziaływanie na ludy wschodnie, trwające w senném upojeniu, i pogrążające się coraz głębiéj w przepaść bezwładności, w jakiéj od wieków zanurzone były. Osady, idąc ze

Wschodu, musiały mieć w sobie wiele wschodniego, ale ta wschodniość, pod wpływem miejscowości i własnego zastanowienia się nad sobą, w skutek odrębności od życia pierwiastkowego, przekształtowywała się tak, jak działacze świata nieorganicznego, przechodzące w środek organiczny. Tak magnetyzm, tak ciepło ulegając nowym warunkom, mocno się oddalają w organizmie od pierwotnego stanu, i ledwie że nie całkiem inną przybierają naturę, stając się magnetyzmem zwierzęcym, ciepłem organicznóm.

Pelazgowie zajmują Grecyę od niepamiętnych czasów, i żyją rozsiani, a położenie jeograficzne waruje ich życie, i nie pozwala żyć, ani w ogromnych gruppach, ani w miękkości. Rozmaitość ziemi i powietrza, kształtuje różnorodne ludki, i odbija na każdym z nich wydatne piętno. Natura, nie zaspokaja tu darmo potrzeb człowieka, ale go zachęca do pracy, pełnéj powabu bujnym plonem, albo nadzieją korzyści. Tu skwarne słońce nie piecze nad głową, piaski się pod nogami nie palą, a w zapasach z naturą, nie padasz ze znużenia jak w Egipcie, który zresztą wraz z Fenicyą ma już charakter przechodowy ku Europie, jakkolwiek w nich wszystko wołało do roboty, i ciężkiéj roboty. Drobne ludki Grecyi, tém dłużéj w nieokrzesaniu trwały, im bezpieczniejsze były od napadów plemion koczujących, to od strony morza, to od Bałkanów, na których pochyłości, czyli raczéj przedłużeniu, piękna Grecya spoczywa. Dopiero przychodnie z za morza, gładzić zaczęli pierwotną stromość, surowość obyczajów miejscowych plemion, i obudzili snadź przywiązanie do osiadłości, więc do ojczystéj ziemi, domowych bogów, i rodzinnego pożycia. Tu ojciec-patryarcha, musiał mieć także wyłączne znaczenie; ale nieliczna rodzina ściślej-

szym połączona węzłem ze swoim Władyką, czy też sprężystsza (a najpewniéj jedno i drugie), nie doznawała ucisku wschodniego, którego nie czuł pewnie tyle i niewolnik w rozkosznéj krainie Hellenów, gdzie wszystko żyło na łonie miłéj i pięknéj natury, a zamiast grodów, pagód, piramid, i obelisków, zostały tylko kamienne po Pelazgach mury. Jak na Wschodzie, wszystko usypiało lub zabijało człowieka, i zniewalało go do zniewieściałości zewnętrznéj, do znużenia, pogrążenia się w siebie, tak w Grecyi, budzi go wszystko do działania, do wylania się na zewnątrz. Łagodne powietrze, napełnia dziecię Hellady miłém uczuciem swojego bytu, pełne krasy i niewymownego wdzięku widoki nieba i ziemi, odbijają się w duszy, i budzą tę cudną fantazyę Grecką, co zdaje się przenosić świat cały w człowieka, a łąki i drzewa napełniają pierś jego areomatem najrozkoszniejszéj wonnéj świeżości, jakby miał płuca z liści i kwiatów, a rosę zamiast krwi.... I oto wiek bohatérów, wiek walki, działalności, pracy, a za to, bohatérowie uwielbieni, jaśnieją w promiennym wianku boskości na skroni; bóstwo zaś Greckie jest bóstwem czynu, jak Wschodnie bóstwem bezczynności. Bramin w Indyach, najpodobniejszy do bóstwa zanurzonego w sobie obłogiem Mai wtedy, kiedy się znajduje w doskonałym spokoju — w Grecyi, Herkules pół bogiem!

Na Wschodzie, widać ogromne massy w postaci narodów, ogromne jak doliny, jak górne płaszczyzny Azyi. Jestto nieskończone mnóstwo zer, które nic same nic znaczą. Monarchowie, jak jedność przy zerach, nadają im jedynie ogromną wartość, i dlatego to każde imie Wschodniego despoty, znaczy tyle co tysiące, miliony; bo każde porusza tysiące jak bałwany, na rozległym wód oceanie,

każde wojuje państwa całe, rozkopuje góry, kuje świątynie i grody ze skał, i w skałach, stawia niebotyczne piramidy i obeliski. Massy, sąto imiona monarchów, którzy bezwładnym cielskom nadają ruch jaki taki. Nie masz innych imion prócz imion monarchów — są tylko kasty. Przeciwnie, w Grecyi — czy dlatego, że do nas doszły wcześniejsze podania, czy że się organicznie rozwijało życie, nie krystalizując chemicznie tylko, jak na Wschodzie, widać bohatérów, ludzi występujących pojedynczo do walki. zawsze zwycięzców, nigdy zwyciężonych, i dla tego ubóstwianych, wieczną jaśniejących młodością, jak piękne bogi Grecyi. Ani wątpić, że koczujące drużyny Hellenów, spuściwszy się od Północy z Bałkanów, przydały osiadłym odwiecznie krajowcom więcéj nerwu życia, niż owe Wschodnie górne plemiona, zeszłe nad Indus i nad rzekę żółtą i niebieską. Byłato piérwsza krew północna, co świeżością swoją ożywiła słabo krążące soki w krajowcach, a to odrodzenie ze krwi, było chrztem postępu. Musiała mieć Grecya i swój peryod Wschodni, t. j. ulegać wpływowi wyższéj. duchownéj siły kapłanów, poetów: oprócz licznych napomknień dziejowych w tym względzie, nasuwa tę myśl loiczne rozwijanie się każdego narodu w dobach odpowiednich kształceniu się pojedynczych ludzi. To jednak pewna i ważniejsza, że dopiéro w peryodzie bohaterskim zawrzało młodzieńcze życie.

Gdyby mi przyszło porównywać chód dziejów ze stworzeniem świata, rzekłbym: że Wschód, jestto pierwotny zamęt, w którym wszystko jeszcze zlane, zrośnięte w zarodzie, i chociaż się coś rusza, nic nie ma oznaczonego, pewnego, odróżnionego, rozwikłanego. Wszystko się gotuje do kiełkowania, ale się wykluć nie może: kasty zlane z narodem, którego zresztą nie widać, a pojęcia religijne,

moralne, filozoficzne i t. p. zrośnięte razem. Wszystko to spoczywa w ciemnościach tworzywa; wody pokrywają ziemię, a duch Boży unosi się nad wodami, a białawe światełka religii przebielają się jak obłoczki nabrzmiałe wilgocią, lub migają nieczystém fosforyczném światłem; jak ogniki, jak gwiazdy spadające.... W Grecyi, wody oddzieliły się od lądu, światłość od ciemności, religia od filozofii, a życie, niby ziemia rozmaitością się przystraja, a słońce myśli wschodzi, i wysokie światła ducha jaśnieją. Ile było narodów na Wschodzie, tylu ludków w Grecyi, a każdy wyobrażał inną dążność, a wszystkie spieszyły do jednego zamiaru Opatrzności: posunięcia naprzód człowieczeństwa. Na czém wschód stanął, od tego zaczęła Grecya, i szła pewnym a podwójnym krokiem, częścią po ubitéj drodze, częścią nowy torując gościniec, po którym na wieki wieków iść będą narody postępu.

Naprzód, występują Dorowie, których drużyny organizują państwa, niby kwasy stężające ludki, potrzebujące działania, i mające się kiedyś stać solą świata. W istocie, Heraklidowie otwierają przysionek do prawdziwych dziejów Grecyi, stojąc na granicy mitów i historyi. Walka Dorów z Jonami ma znaczenie dwojakie: raz, że wprawiając w ruch dwa wbrew sprzeczne żywioły, budzi ich wzajemną działalność; powtóre, że Jonowie, wysełają w skutku tego osady na wyspy, i sąsiednie pomorze Azyi mniejszéj. Bez walki wewnętrznéj, czyli wojen domowych, i bez osad równie sławnych jak Fenickie, czyli wojen zewnętrznych, Grecya, nie byłaby Grecyą. Co do osad, lubo początkowanie dały Jońskie, jednak i Doryckie szerzą się potém na brzegach Azyi mniejszéj. Niemniéj ważne są osady w Sycylii, i w Italii południowéj, czyli Wielkiéj Grecyi. W tych osadach, równie jak w wyprawie Jazona

po złote runo do Kolchidy, i w wojnie Trojańskiéj, czyli raczéj w pospolitém ruszeniu pod Ilias, Grecy poczuwali swe siły, uznawali swą jedność, a cudzych ludzi zwali obcém słowem *barbaros*. Sprzyjały jedności wyrocznie, sprzyjał sojusz święty, (związek Amfiktyoński), sprzyjał pokój ziemski, w czasie świąt publicznych i igrzysk.

Sparta, czyli raczéj Lakonia, którą Eurotas licznemi skrapia odnogi, i na dwie podobne dzieli połowy, jest płaszczyzną górną, ze wszystkich niemal stron zamkniętą. Góry ją oddzielają od Messenii na zachodzie, od Arkadyi na północy, i od morza na wschodzie, a od południa otwarta, nie ma tam przystani. W takiéj krainie, musiał się odbić charakter odrębności Wschodniéj, i bardzo naturalna była pewna surowość właściwa góralom, zawarcie się w sobie, i występowanie chyba gwoli podbojów, odbieranie wszelkiéj obczyzny, a nadewszystko, dążenie do uogólnienia, czyli przyswojenia państwu wszystkich żywiołów, mienia i zdolności człowieka, niszcząc, jak w Azyi, wszelką osobistość. To Grecko-Wschodnie *kosmos*, stanowi wybitne piętno prawodawstwa Likurga, który, pochodząc ze krwi i kości narodu, poznał jego potrzeby, i tylko wpłynął przeważnie na przyspieszenie tego uogólnienia, wyłoniwszy na jaw prawo zwyczajowe, doszłe do pewnéj dojrzałości, przez pismo czy słowo. Człowiek i stosunki jego osobiste, związki krwi, uczucia, majątek, słowem wszystko, złożone było i poświęcone na ofiarniku państwa, a dobro pospolite, było każdego mieniem. Na nic ludzkiego nie miano względu! Stosunki przychodniów Dorów, do dawnych krajowców, rozmaite były, a zawsze mniéj więcéj uciążliwe, jako zwycięzkich drużyn do zwyciężonych; rozmaite zaś podług tego, jak dla ich pokonania użyć trzeba było mniejszéj lub większéj

siły. Ztąd, jedni byli wolni, ograniczeni tylko w prawach, drudzy niewolnikami zostali. Organizm każdego państwa, stanowią stany, dobrze po Czesku nazwane *stawami*, bo to są właściwie członki, stojące w rozmaitych doń odniesieniach. Ruchy tego organizmu, zgodne są zawsze z jego istotą. Sparta, z urządzenia swojego ciągle na wojennéj stopie, groźną była sąsiadom, i koniecznie z nimi wejść musiała w zapasy, a z drugiéj strony, walka wewnętrzna była niezbędna. Oprócz więc ogólnéj walki z Jonami, widać ścieranie się wewnętrzne pierwiastku Doryckiego, a w tych podrzędnych bojach, Sparta walcząc niemniéj na śmierć i życie, wychodziła mniéj więcéj zwycięzko, bo silna była żelaznym organizmem swoim. Starłszy się naprzód z Argolidą z małoważnego powodu, utrzymała przewagę, t. j. kawał ziemi, o który jéj chodziło. Mniéj pomyślnie poszła wojna wszczęta z Arkadyą, bo ta odparła zamachy. W Argolidzie i Arkadyi jeszcze się wstrzymywał i długo przetrwał pierwiastek achejski, wyparty przez Dorów w północno-zachodnie strony Peloponezu (Achaja), a całkiem pokonany w Sparcie, która uderzała na sąsiednie krainy dlatego właśnie, że je mocniéj *doryzowanemi* mieć chciała. Organizm Sparty, utrzymać się nie mógł bez coraz nowego dobytku, bo cząstki wydzielone z urządzenia jéj przez Likurga, nie wystarczały dla wszystkich za wzrostem ludności. — Trzeba było wojować nowe dziedziny, gdy zaś o zdobyciu góralów Arkadyi ani myślić nie można było, a rozkoszne doliny Messenii do siebie wabiły, oręż więc Sparty przeniósł się za góry Tajgetu, i wody Pamissu. Wojny więc Messeńskie były skutkiem ducha zaborczego Sparty. Piérwsza, (796) pamiętna jest ustanowieniem igrzysk olimpijskich, *ziemskiego pokoju*, dla pojednania zwaśnio-

nych, a przynajmniéj zawieszenia wojen domowych. Dzieje ówczesne doszły do nas jeszcze z przylewkiem bajecznéj treści. Messeńczycy zamienieni na helotów (niewolników), a za helotów pozostałych w Sparcie w czasie wojny, wychodzą żony zwycięzców. Dzieci z tych małżeństw, wzrosłe w czasie długoletniego oddalenia panów, dla oparcia się ich zemście po powrocie do domu, łączą się z helotami, i przenoszą się ze Sparty do Grecyi Wielkiéj (Tarent, 707).

W drugiéj wojnie Messeńskiéj, prowadzonéj przez młode pokolenie wzrosłe w niewoli, Messeńczycy działają już posiłkowani przez wszystkie sąsiednie i okoliczne krainy: Elis, Arkadyą, Argolidę; a mało kto, np. Korynt, ze Spartą trzyma. W barwie mistycznéj pokazuje się ze strony Messenii bohater Aristidem, a Spartan zagrzewają do boju pieśni Tyrteusza: Messeńczycy pokonani i ostatecznie zamienieni na helotów. Część ich, wynosi się z ojczyzny, i naprzód w Grecyi W., w Regium, potém osiada w Sycylii, w Zante (Messenia), a tak, żaden żywioł Grecki nie ginął. Nawet pokonany, bo niszczony na macierzystéj ziemi, przenosi domowe ogniska i domowe bogi, wspomnienia, na inny trzon do osad, gdzie się Greckie życie rozwija w całéj rozmaitości. Tymczasem Sparta, przedstawicielka Doryzmu, słabła wyczerpując siły swoje na wojny; nie skończyły się bowiem na podbiciu Messenii zapasy jéj ze zwyciężonemi. W czasie hegemonii Teb, jeszcze raz Arkadya i Messenia powstały, i na nowo wzięły się za pasy ze Spartą. Pierwiastek Dorycki, był mniéj wytrzymały w innych stronach, gdzie Heraklidowie w części tylko *doryzowali* Acheów. W Argolidzie tak był silny pierwiastek Achejski, że zwycięzcy żyć musieli w miejscach ogrodzonych (miastach, grodach), i to nam

tłómaczy systemat municypalności (polis, civitas), grający tak ważną rolę w Grecyi i w Rzymie. Acheowie dłużéj się utrzymują w Argolidzie, niż gdziekolwiek, a w miarę ich tęgości zachowawczéj (konserwatyzmu), słabli Dorowie, do czego się nie mało przyczyniała nienawiść Argos, w zapasach ze Spartą. Osłabiony żywioł Dorycki, zasilał się w tych stronach przyjmując Acheów do grodów, a przewaga Sparty, tak była nienawistna, że w czasie jéj wojen z Atenami, w Argolidzie znajdują przytułek wszyscy niechętni Sparcie. Argos przedstawia coś przechodowego od Dorów do Jonów, co się i w rządzie demokratycznym odbiło. Nienawiść ta tłómaczy, dlaczego w czasie wojen Perskich, Argos nie chce posiłkować Dorów, i stanąć w sprawie powszechnéj przeciw Persyi. Wystąpiła wtedy do boju tylko wyspa Egina, gdzie doryzacya się przyjęła, i utrzymywała, dopóki ta wyspa nie przeszła pod panowanie Aten. Korynt zachował także charakter dorycki, a zatém oligarchię w rządzie.

Sparta stanowi ogniwo przejścia, spajające Wschód z Grecyą. Nawet do religii wprowadziła ona wschodnią cześć słońca, spólną całéj Grecyi. Iskrę Greckiego jeniuszu, rozdmuchały Ateny. Charakter Jonów był wbrew przeciwny Dorom. Otwarta ze trzech stron Attyka, jak ze trzech stron zamknięta Sparta, służyła za przytułek i ochronę wszystkim, a lekki, dostępny zewnętrznym wpływom Ateńczyk, nasiąkał łatwo obczyznę, i przyswajał ją sobie, i przerabiał po swojemu. Sparta, to *historyczna* Anglia, żyjąca dziś jeszcze przeszłością. Ateny, to *piękna* Francya, która żyje dniem dzisiejszym, i dla któréj *dzisiaj* w dniu następnym przeszłością już będzie. Tu człowiek nie niknie w państwie, i nie poświęca dla ogólności wschodniéj najdroższych skarbów życia, jak w Spar-

cie: o tyle on należy do Państwa, o ile Państwo jest dla niego. Duch tu dlatego to, im więcéj państwo daje nam czuć godność osobistą, tém się chętniéj sprawie dobra pospolitego poświęca. Łatwo w tym stanie rzeczy demokracya wywiązać się mogła z rządu arystokratycznego, który dawał czuć piękne powołanie obywatela, a przez to ugodniał go, i czynił niejako arystokratą: zdaje się, że to nie arystokracya stała się demokracyą, ale ostatnia arystokracyą została. Śliczna to droga podniesienia ducha ogółu! Rozmaitość wielka była w mieszkańcach, jak w samćj ziemi, a to wywołało szczególność przeciwną uogólnieniu Spartańskiemu (Kosmos). To nam zarazem tłómaczy rozmaitość pojęć, przekonania, a zatém pełne okwitości i wdzięku życie, które tylko pod tak błogim wpływem zbawiennie i na chwałę ludzkości zakwitnąć mogło. Ta rozmaitość wyrażająca się nawet w religii, jest znamieniem urządzenia i dziejów Aten. Nie prowadziły one wojen zaborczych, arystokracya i demokracya, walczyły ze sobą jak patrycyusze i plebeje w Rzymie; a walka ta była konieczną, bo naturą człowieka jest walka, w któréj się poczuwa i przebojem idzie duch postępu. W dawnym plemiennym podziale Jonów, odgrzmiewa daleki oman kast wschodnich, ale nowy zwrot wyobraźni i życia, nową toruje drogę postępu; dawny atoli porządek rzeczy sprawia, że walka wewnętrzna staje się więcéj złożoną: w każdym razie przeto, z trudnością, a prawie z niedopodobieństwem, rozwikłuje się pewne stanowisko oparcia się, i działania zachowawczego (konserwatyzmu). Walka nie może się utrwalić na pewnych posadach, a stąd piérwszy zaród bezrządu z przewagą demokracyi, która, już za czasów Solona, tak się groźną staje, że go skłania do użycia środków zabezpieczających, jakich tyle razy

używano w Rzymie, przez wzgląd na biédnych dłużników zagrażających spokojności Państwa (*). W prawodawstwie Solona nie widać nieruchomości kastycznéj jak w Sparcie, ale przyjęta zasada majątkowa (tymokratyczna) jak za Serwiusa Tulliusa w Rzymie; każdy więc ma otwarte pole popisu, i bez przeszkody przebiegać może zawód politycznego życia. Zasada majątkowa, jestto jedyna zasada różnicy politycznego znaczenia, zasada konieczna, i w najliberalniejszych państwach, np. Stanach Zjednoczonych, obejść się bez niéj spółeczeństwo nie może.

Co do rządu w Grecyi, widać tam w ogóle w najdawniejszych czasach monarchiczny jak na Wschodzie, jednak nie patryarchalny, bo mieszanina coraz nowych osadników i zwycięzców z drobnemi ludkami, zatarła czystość patryarchalną. Z drugiéj strony, zalety osobiste wynoszą wiele osób z tłumu, i stawiają na czele ludu. Od niepamiętnych czasów, stanowi to znamię Grecyi, nie znane na Wschodzie rysy i niezatarte, wydatnie, jaśniejące pamiątki obudzonéj ze Wschodniéj bezpośredniości i uśpienia działalności Grecyi. Królów Greckich (podobnych do patryarchalnych) równie jak późniéj Rzymskich, mieszać nie trzeba z dzisiejszém pojęciem królów Chrześciańskich; bo tamci nie mieli uświęcenia religijnego, ale najczęściéj namaszczenie dzielności, jako przywódzcy, stojący na czele połączonych pokoleń, albo po prostu, jako ojcowie rodzin w patryarchalnym bycie. Przewaga oso-

(*) Jestto Policya państwa w wyższém znaczeniu tego wyrazu co się obecnie rozwija. Tak Ekonomia polityczna w wyższém pojęciu (Socyalistów nie Ekonomistów) znaczy organizacyę (podział i skład) pracy dla dobra pospolitego. Policya i Ekonomia polityczna czyli socyalna, tak pojmowane, oddawna się rozwijały w praktyce.

bista tych plemiennych mocarzów, nie mogła się nigdy utrzymać dziedzicznie, a zatém: albo forma rządu zmienić się musiała, i tak w Grecyi i Rzymie powstały Rzplite, albo, jeżeli przetrwać zdołała jak na Wschodzie, narody zostały się w krwawym despotyzmie wojennym (np. w Turcyi), miarkowanym od czasu do czasu, przez sławne i właściwe Państwom Wschodnim, tak zwane rewolucye pałacowe. Arystokracya i demokracya, są to przylewki monarchii Greckiéj i Rzymskiéj; dlatego po upadku królów, gdy zasada jedna zużyła się i wytarła, jak znoszona szata, te dwie suknie czyli formy rządu ją zastąpiły. To samo powtarza się potém w świecie Chrześciańskim, z tą różnicą, że ludzkość za każdą razą zatacza koło o większym promieniu, i zacząwszy od punktu (rodziny), wznosi się coraz wyżéj, i kręci wężownicę o coraz szerszéj podstawie. Wszystko zależy od wytrzymałości narodu, i podług tęgości jego ducha, kształtuje się ta, lub owa forma rządu. Rząd jest doskonałém wyrażeniem ducha narodu, i odwrotnie. Każda forma jest dobra w swoim czasie i miejscu.

W Rzplitych, zamiast godności królów, których władza była niejako wyosobniona od narodu, powstały *władze najwyższe* (Eforów, Archontów, *Magistratus majores* w Rzymie), biorące początek i źródło swoje od narodu. Rady (Geruzya, Bule, Senat); po większéj części z prawem początkowania (inicyatywy), które nie mogło być udziałem mass, nakoniec *zgromadzenia ludu*, gdzie sam naród, a nie przez reprezentacyę (jak późniéj), miał na dobie sprawy swoje. Jestto wybitne piętno wszystkich Rzeczypospolitych starożytnych. W zebraniu ludu przeważa arystokracya u Dorów, demokracya u Jonów, a przez nadużycie, wyradza się bardzo naturalnie oligarchia i dema-

gogia, ochlokracya pełna straszliwego bezrządu. Solon, usiłował z jednéj strony zniszczyć w Atenach wyłączność arystokracyi, otwierając dla wszystkich zawód polityczny, a z drugiéj strony, pragnął lud ugodnić, i zawarował go mieniem, ubarwił arystokratyzmem majątkowym. S. Tullius w Rzymie, mniéj zrobił, bo tylko przerwał tamę ogradzającą lud stojący bez ruchu, a woda bieżąca wężykiem z miałkiego koryta, wyryła sobie głębokie, ogromne łożysko, podrywając przywileje ogradzające patrycyuszów. Nic trudniejszego, jak umiarkować lud w ruch wprawiony, obudzony do działania, i nie dziw, jeśli naród Ateński niechętnie przyjmował *pewne*, chociaż korzystne dlań prawa Solona. Umiarkowanie, *pewne* oznaczenie nie leży jakoś w naturze ludzkiéj, któréj jest właściwa swawola; a nawet mniéj ruchliwy naród Spartański, z trudnością zachowywał prawa Likurga. Nie dziw, jesli Solon po powrocie do Aten, znalazł znowu bezrząd, który się łatwo przyjmował i krzewił, śród ludu niedość okrzesanego, nie usposobionego do kształtu rządu, co najwięcéj wykształcenia moralnego, panowania nad sobą wymaga. Zręczny i schlebiający ludowi Pizystrat, co się umiał wnęcić w serce jego, łatwo go przywiązał do siebie: to nam tłómaczy tego tyrana wdzierającego się tyle razy, i tyle razy tracącego panowanie, nieoparte na żadnéj trwałéj podstawie, chyba na znajomości serca ludzkiego, i korzystaniu z jego słabości, swawoli. Pizystrat, poprzednik znakomitego Peryklesa, i jak on, nie bez wielkich przymiotów, zachował prawa Solona, sprzyjał naukom i sztukom. Nietrwałość podobnego panowania, widoczna była, pochodziła bowiem z chwilowego odurzenia swawoli. W ogóle, Ateńczycy woleli się rządzić sami, chociażby przyszło rządzić się gorzéj, niż być rządzonymi przez kogoś:

pokazuje to uczucie sił własnych, dojrzałość już dochodzącą. Medyceusze we Florencyi, zręczniéj jeszcze przewodzili niż Perykles, bo tyle mieli taktu w postępowaniu, że rządząc, powodując sprawami Rzplitéj, nie dawali czuć swego panowania. Synowie Pizystrata, wypędzeni zostali za sprawą stronnictwa arystokratycznego, i smutny potém przedstawia się widok jednego z nich Hippiasa, prowadzącego Persów na zgubę przeciwko własnéj ojczyźnie. Arystokracya jednak w żaden sposób utrzymać się nie mogła, bo inny kierunek był dany, wywiązał się z łona narodu, i dlatego, następuje szybkie rozwinięcie demokracyi tak dalece, że kto się chciał podobać ludowi, musiał schlebiać jego namiętnościom, słabościom, chuciom nawet, posuwając się aż do zacierania pamiątek historycznych nienawistnéj mu arystokracyi. Mało Tymoleonów na świecie, bo na to trzeba być prawdziwym sługą sług bożych, wyrzec się wielkości ziemskiéj, miłości własnéj, zaprzeć się samego siebie, i nieść krzyż swój za przykładem Chrystusa: nie iść za podmuchem próżności światowéj, ale ją miarkować, i wychowywać zdrowe zdanie ogółu, powodując się jego działalnością prawą, nie zaś swawolną, i nadając jéj kierunek zbawienny. W Atenach, nie mogła arystokracya znieść, wytrzymać demagogów lub tyranów, powodujących ludem, i stąd się wywiązała Oligarchia, co się z kolei, i bardzo naturalnie, ludowi podobać nie mogło. To dało Sparcie powód do wdania się w sprawy Aten.

Starcie się dwóch przeciwnych żywiołów: arystokratycznego Sparty, i demokratycznego Aten, osłabiło wzajemnie obie strony, bo wyczerpało ich siły, chociaż rozwinęło wiele dobrego. Wojny Perskie, jest to jeden z najpiękniejszych Epizodów, jakie nam epos dziejów ludzko-

ści przedstawia. Zamyśliwszy się o całéj ludzkości, na widok Grecyi, małego Dawida łamiącego się z Goliatem, zapominamy o zwycięzcach i zwyciężonych w Sparcie, o walkach arystokracyi i demokracyi w Atenach, o utarczkach i bojach Sparty i Aten, a w skutku tego, o wzajemném ich osłabieniu, nawet o upadku Grecyi po krótkiéj świetności Teb, gdzie nieśmiertelni Epaminonda i Pelopidas, zajaśnieli jak dwie błyskawice na niebie, gdy duch opuszczający Grecyą, wędrował ze Sparty i Aten przez Teby, do kolébki Aleksandra Wielkiego. A jednak, smutne i pełne cierpkiéj goryczy wrażenie budzi śmierć Grecyi, która jaśnieje świeżością życia, i wszystkiemi wdziękami, całym powabem młodości. Jestto dziewica zgasła w poranku życia. Dla tego to, na piérwsze godło tego o Grecyi wstępu przeniosłem kilka wierszy młodéj polki, pełnéj talentu, zgasłéj w kwiecie wieku, wyrwanéj zbyt wcześnie nadziejom i chwale swéj ziemi, kończę zaś urywkiem z jéj poezyi, tak stosownym do Grecyi:

Pytasz, czemu w méj pieśni tęskne echo brzmi,
Kiedy na niwie życia, jak zielony kłos,
Dojrzenia nie przyśpieszył srogiéj burzy cios,
O ideale cierpień wyobraźnia śni?

Może to jest przeczucie przyszłych życia burz,
Przeczucie tych chwil, kiedy już przestanie los
Pieścić młodą roślinę, i pochyli kłos,
I na polu nadziei zwarzy kilka róż!. .

Szczęście tak prędko znika, przemija jak cień,
Aby jak cień się odbić na wspomnienia tle;
Błogich ubiegłych chwilek obraz w duszę szle,
W duszę, dla któréj inny już zaświtał dzień;
Dzień, co targa marzenia młodocianych lat,
Zarzuca trosk zasłoną cały życia bieg,

Aby przygnieść boleścią, nie zważa na wiek,
I nierozwity jeszcze rozdmuchuje kwiat.

(A. K.)

Religia i filozofia w Grecyi, ściśle się łączą, jak cząstki pękającego nasienia, a łączą się na téj właśnie osłonce, którą przytykają do życia, t. j. wyrażone w zdaniach urywkowych, w podobieństwach, przysłowiach i t. p. Tak się łączy myśl i uczucie w dziecięciu, co rumiane i żywe, raz igra wesoło z uśmiechem na twarzy, drugi raz poważne; spocone, zmordowane, biega za motylkiem po łące, lub zasmucone siedzi w domu, i robi coś z musu, kiedy mu starsi robić każą, a biegać, bawić się nie dadzą. Gdybyśmy się mogli postawić zewnątrz przestrzeni i czasu, i jak Bóg widzi, widzieć całą ludzkość, wzrastającą pokoleniami, przez tyle wieków i narodów tyle, ku dzisiejszéj dojrzałości, to dałoby nam wyobrażenie jasne o życiu narodów, ludu, i jego oświacie, płynącéj, nie z oderwanéj myśli, ale z życia, i sięgającéj zawsze tak daleko, jak tego życie wymaga. Oświata ludu, nie zna systematów, książek, ani drukarni. Jego skarby naukowe, mieszczą się w najwięcéj rozwiniętych władzach, wyobraźni, i w uczuciu. Lud ma zawsze na swoje potrzebę powiastki, gadki, przysłowia, a ciekawość wzbudzająca zajęcie, a krótkość nauk, jest zaletą tych ksiąg ludu. W prostych podaniach i wyrzeczeniach (*) idą dzieje, idą postrzeże-

---

(*) Czasem nawet w przyśpiewkach powtarzających się przy pieśniach ludu. Jakieś dziwne, niepojęte wrażenie budziło się w mojéj duszy, ile razy w głębi Wielko-Rossyi, przysłuchiwałem się na wsi wieczorem pod Moskwą tęsknéj, przeciągłéj nucie w pieśniach gminnych, i owéj starowiecznéj przy-

nia ojca do syna, wnuka, prawnuka, i daléj, daléj, do najpóźniejszego potomstwa, a udzielają mu się łatwo i przenikają wskróś, jak iskra elektryczna; bo na jego niwie urosły, leżą w naturze społeczeństwa, i z tego elektroforu przez trafne postrzeżenia oddzielone zostały, i przez to prawdobranie, stały się prawdą przedmiotową. Ta prawda, prosta, jak wszystko prawdziwie wielkie na ziemi, wyraża się zwykle w obrazach zmysłowych, w podobieństwach branych z natury, w powiastkach przeniesionych z potocznego życia i t. p. Wyrzeczenie ludu, jest zawsze niespodzianką, pryska jak iskra z przepełnionéj czemś duszy, niby szczere, nieobmyślane słówko, wymykające się z ust niewinności. Im bardziéj coś napełnia duszę, tém mniéj trzeba do wydania tego na zewnątrz, bo wyrazy rodzą się niby ciało, na przyjęcie ducha. Widać to nieraz w listach ś. Pawła i innych Apostołów. Najczęściéj jednak, w plastyce wyrażeń odbija się miejscowość, z którą się tak zrosła mądrość życia, że zdaje się być miejscowością w innobycie, t. j. w postaci słowa. Ale chociaż co głowa to rozum, a co kraj to obyczaj, człowiek jednak pojedyńczy jest wydatném piętnem ludzkości, która się w jego duchu odciska, i, albo przyjmuje od drugich pewne przysłowia, wyrzeczenia, np. my przez Ruś od Tatarów: (kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; nie daleko pada jabłko od jabłoni...), albo podobne tworzy, np. Non propter Jesum, sed propter esum, nie dla nieba lecz dla chleba — mówimy, jak w Wiekach

---

śpiewce: „Ach Dunaj, ty mój Dunaj“ i t. p. Żadna historya, żadna kronika, nie przeświadcza tak mocno o wędrówce Słowian od Dunaju; bo żadna nie przemawia tak żywo do duszy, jak żyjące słowo, żyjąca pieśń ludu na wsi, w ustroniu domowém prostaczka.

Średnich mówiono o tym, co nie z powołania, ale z widoków rzemieślniczych poszedł na księdza i t. p. Bóg, chciał tylko kształcić różnostronnie dziécię swoje, i wszystko czyniąc względném, cudnie jednak związał ród ludzki jedną myślą, jednym duchem. Taki charakter, noszą np. wyrzeczenia i przypowieści J. Chrystusa, niby odlewy plastyczne odwiecznych prawd zbawienia. Ognista lawa, i żółta płomienistość jaskrawego wybuchu tego wulkanu, co się pali w duszy gorejącéj, oznaczają pierwsze poczuwanie się ducha, i zajmowanie się tego artystycznego uczucia, co tworzy bogactwa językowe: niby ziemia, okrywająca się okwitością i wdziękiem, po wyjściu z pierwotnego zamętu. Spójrzmy np. na mowę naszą, bogatą jak ziemia, a jasną jak wód zwierciadło; bo w niéj się cała dusza, niebo myśli, i niebo uczuć, czarownie i wdzięcznie odbija. Mógłżeby największy mędrzec, największy poeta, jednę taką mowę na szerokiéj ziemi, gdzie się ciągną zielonym wieńcem wzgórza przez Odrę, Wisłę górną, San i Dniestru wody, gdzie równina nadwiślańska, piaszczyste przestrzenie Mazowsza i Litwy, gdzie lasy Czarnéj Rusi i Ukraińskie jary, na bujnych obszarach Wołynia i Wielkopolski? gdzie w jednéj mowie, gawędy, podania, w jednéj piosenka przydzwania, w jednéj słychać prorocze wieszcza uczucia, i myśl filozoficzną mędrca, i pacierz, i modlitwę pełną wiary, pełną wylania? Bóg podzielił ludzkość na języki (narody), mowa więc, jestto święta po przodkach puścizna, to Arka przymierza, i dla tego, pielęgnować ją trzeba, jak wspomnienia przeszłości, jak wiarę w świat i życie, jak przyszłości nadzieję. Bez przeszłości, nadziei, i wiary, człowiek jest bydlęciem, niemym dobytkiem, dla którego nie ma w życiu wcielonego *Słowa Bożego*. Biada takiemu człowiekowi, i

nie wart on, że żyje na świecie; jeżeli jak syn marnotrawny nie powróci do Ojca ze łzą skruchy, z piersią napełnioną goryczą żalu, i z gorącą chęcią poprawy. Jeżeli się w języku naszym nie rozmiłujemy, żyć nam przyjdzie słodzinami obczyzny, i gorszéj jeszcze nad obczyznę mowy, któréjby staropolskie nie poznało ucho, a która dla potomnych pokoleń będzie makaronizmem głupstw i niedorzeczności. Wyrzeknijmy się wszelkiéj nauki, jeżeli ta ma przynosić uszczerbek mowie ludu, i językowi piśmiennemu szczeropolskiemu. Uczmy się raczéj prawa po łacinie, po niemiecku filozofii, czytajmy po francuzku romanse... Podania i pieśni ludu, dzieje z gorącéj piersi na papier wylane, myśl brzemienna czynem, nakoniec pacierz — zachowa potomności tę drogą mowę, co do nas przeszła śród burzy tylu wieków, śród nieszczęść i sławy. Winą to jest i grzechem nieodpuszczonym, że dla swojego języka, nie poświęcamy tyle przynajmniéj czasu, ile się łożyć zwykło dla nauczenia się obcego. . . Rzecz niezawodna, że myśléć zasadnie, tylko w swoim można języku, że dla poznania obcych, *dla samych nauk i filozofii*, swój znać, i uprawiać należy. Nie oceni ten zaiste obcéj ziemi, ani jéj obyczajów, ani języka, kto nie poznał naprzód téj ziemi, co mu życie dała; języka matki swojéj i swojego ojca; obyczajów, które go od lat niemowlęcych pieściły...

Ludy młode, jak lud prosty i dzieci, lubią jaskrawość wyrażeń: tak było w Starożytności tak u dzikich i na Wschodzie, gdzie zawsze narody - dzieci. Gra barw i kształtów, tuli ognistą młodzieńczą wyobraźnię, i oderwać się od natury nie daje, a duch tymczasem niewieścieje w strojach form, nikczemnieją narody całe. Piękne są przysłowia nawet u narodów najdzikszych, u ludów naj-

mniéj okrzesanych, bo to jest ich cała mądrość. Oto są np. wyrzeczenia i przysłowia tatarskie:

Gdzie jest starzec tam książki; kto ma starszego brata, ma szczęście; kto ma młodszego, ma wytchnienie.

Dészcz zieleni trawę, człowieka żywi modlitwa.

Poznaj siebie, zrozumiesz i Boga.

Znak człowieka, przestawać z ludźmi; znak nie człowieka, oddalać się od nich.

Co widać, to nie daleko; co można podnieść, to nie ciężkie.

Kto idzie za jeleniem, spoczywa na kwiatach; kto za wieprzem, tarza się w błocie.

Kto się nie dobrze bije, wielką pałkę nosi.

Człowiek zacny przestaje z dobremi i złemi; niecny, prócz siebie, nie zna złych, ani dobrych.

Kto nie czuje dobrodziejstwa, ten nie zna Boga.

Kto dobrze czyni, nic szczególnego nie czyni; ale kto dobrém za złe płaci, godzien zalety.

Kto jada mało, smakuje wiele; kto wiele jada, mało smaku czuje.

Gryzą się psy jednéj wioski, ale się razem zbierają na wilka.

Pies wściekły Pana kąsa.

Z chudego konia, skóra tylko zostaje; z chudego człowieka, jeszcze i dusza.

Nie wstyd, zbłądziwszy w drodze, wrócić się do domu.

Starzec siedzący w domu nic nie wié, a młodzieniec podróżujący wszędzie, wié wszystko.

Wstyd gorszy od śmierci.

Dobra żona, pół szczęścia.

Jeźli dobry uczynek rzucisz w wodę, ryby o tém wiedzą, a jeźli nie wiedzą wié Bóg, i. w. i.

Mnóstwo wyrzeczeń, weszło z Koranem w życie narodów wschodnich, a w Talmudzie, który się zatrzymał na téj dobie mądrości, także ich nie mało.

Przysłowia zowią się na Wschodzie *Perłami nienanizanemi*, a ś. Hieronim mówi, że w nich się mieści rozum boski, jak złoto w ziemi, ziarno w łupinie orzecha. Przysłowie kałmuckie mówi: *Prawda jestto przysłowie.* W istocie jestto prawda *par excellence*, prawda żyjąca, słowo życia. Jest ruskie przysłowie: *Głupia mowa nie przysłowie*, a Niemcy mówią: *Sprichwörter sind wahre Wörter*, Francuzi je zowią: *la sagesse des nations.* W każdym razie, zgodzić się trzeba na wyrzeczenie starożytnego pisarza, że to są tylko przeszłych drzew nasiona, a zatém, pozostaje zawsze rozbić skorupę orzecha, złoto wydobyć z ziemi. Dotąd, człowieka za rękę sama prowadziła natura, a kiedy się rozbudzi rozum i uznanie, człowiek sprężyściéj oddziaływać zaczyna, i sam rozpoczyna wychowanie swoje. Śmiesznie byłoby wtedy zatrzymywać go na przysłowiach, i wodzić, że tak rzekę, na pasku wschodniéj mądrości. Jeżeli dziś pieśni, gawędy, i przysłowia ludu zbieramy, jeżeli tylu znakomitych mężów zwraca usiłowania swoje w te strony, to jedynie dla poznania pierwowzorów natury; bo natura zawsze dobrze zaczyna i rozum bierze z niéj wzory do naśladowania, i zbaczać nie powinien ani co do treści, ani co do formy, o ile to być może: inaczéj bowiem, rzecz się nie upowszechni. Tak, piérwsi mędrcy Grecyi, naśladowali przysłowia tkwiące w narodzie, i doszło do nas wiele ich krótkich wyrażeń, czyli raczéj wyrzeczeń np:

Najłatwiejsze to co zgodne z naturą.

Co ganisz w drugim, tego sam nie czyń.

Znaj siebie samego *(Thales)*.

Nie tak źle grzeszyć, jak nie poprawiać się.

Kto działa niesprawiedliwie, rzadko uchodzi cały.

W biesiadzie lubimy tego, co pije, ale się nie upija; w życiu tego, co błądzi, ale się poprawia.

Pomagaj zawsze prawości, i nigdy się nie lękaj walczyć przeciwko bezprawiom.

Unikaj tego co zakazano prawem, tak, aby cię nawet w podejrzeniu nie mieli.

Życie rodzinne jest zasadą wszystkiego, bo rodziny składają Państwo.

Krewnemu i naczelnikowi ulegaj we wszystkiém, *(Pitagoras)*.

Miarkuj się (bądź umiarkowany) *Solon*, i. w. i.

Charakter więc wschodniości, a raczéj prostoty, dążącéj do upowszechnienia prawd, co są owocem długich badań i wytrawionych doświadczeniem, panuje w ogólności w najliczniejszéj klassie narodu u ludów młodych, a w szczególności w Grecyi, która, pierwsze zaludnienie i osady cywilizujące ją, winna wschodowi, i przez samo położenie jeograficzne, łączy się z Azyą, a nawet z Afryką; ztąd to, *wschodniość* jest znamieniem i religii i filozofii kiełkującéj w Grecyi, i wyraża się w całém jéj życiu. Takie samo piętno odbija się w narodach, które nie doszły jeszcze do uznania się w swojéj istocie, i mają tylko mętne, nieoznaczone przeczucie tego, co w nich jest. Jestto konieczna doba rozwinięcia. W piśmiennictwie naszém, zbieranie przysłów', liczyć można do usiłowań na polu filozofii od 16 i 17 wieku.

Co do religii, widzieliśmy, że na Wschodzie wyobra-

żano sobie bóstwo w głębokim, niczém niewzruszonym pokoju, ujednostajniające i chłonące w sobie świat cały.

W Grecyi, jedność życia, rozprysła się na czyny, bo człowiek nie zatapiał się w myśleniu, sprowadzając doń całe życie i wszystko stworzone, ale wylewał się na świat; bóstwa więc Greckie, nie były martwe, spokojne, wyobrażające jedyną siłę świata w słońcu (Thian Chiński, Ormuzd Perski, Indyjski Brama); ale były to bogi żywiołowe i planetarne, stojące na równi ze sobą, np. Apollo (słońce), Dyanna (księżyc), Neptun (morze)... i tylko Jowisz, wyobraziciel najdelikatniejszych, górnych warstw powietrza, wznosił się nad inne bogi. Każdy strumień miał swoją Nimfę, a rośliny nawet byłyto istoty żyjące, niby owe zaklęte królewny, o których nam piastunki bajęczyły głowę za młodu. To rozdrobnienie, rozprzedmiotowanie ogólnego ducha świata, przywodzi na myśl owo stanowisko religijne, z którego wyszła religia Wschodu, t. j. pierworodną religię Chińczyków, którzy także ogólność przywiązywali do pojedynczych przedmiotów, i w nich ją czcili. Ludzkość tu jednak zatoczyła cały krąg postępu, bo Chińczyk uogólnił, czyli przeniósł w oderwane pojęcie to, co zastał w naturze, a Indyanin zauważył tu jedność wyższą, wznosząc gatunek przedniejszy (słońce) do pojęcia rodzajowego (Brama). W Budyzmie (który jest protestantyzmem, Analizą religii powszechnéj indyjskiéj), położono *veto*, zaprotestowano przeciwko *rozmaitości* i *jedności*, które nie mają rzeczywistego bytu w świecie stworzonym. Wszystko tu skończone, i zdawało się, że rozum ludzki wyżéj się wznieść nie może. Człowiek, domyślając się ogólności i niestworzonéj jedności, wzniósł się przeczuciem od świata do bóstwa, i w oderwanéj niepojętości Buddy, utopił dzieła stworzenia. Oto krąg, jaki

rozum ludzki zatoczyć zdołał na Wschodzie, i do dziś dnia, jest jedynym obiegiem ducha w księgach religijnych Azyi Wschodnio-południowéj. Lecz się tylko zdawało, że nic już doskonalszego wymyślić nie będzie można; bo na tém nie przestała ludzkość, nie przestał nawet Wschód poczuwający się na siłach — w Państwie, które stanowić miało spójne ogniwo cywilizacyi Wschodu i Zachodu (Persya). Duch ludzki, zapragnął mieć cóś rzeczywistego, coby dogadzało nie tylko żądaniom oderwanéj myśli, ale dawało ciepło życia, i to widać w religii Zoroastra. Religia ta w *czystości* życia, szczęścia szukać każe, zatém, przedstawia urzeczywistnienie pojęć oderwanych; to się pokazuje w *świetle*, jako obłodze, szacie dobra, którego brak wyraża *ciemność*. Grek, nie przestał na wcieleniu ogólności w niedokładne, niby hieroglificzne, zagadkowe postacie natury, w zwierzęta Indyi i Egiptu, albo ludzi-karłów; ale je wystawił w postaci najpiękniejszéj i najdoskonalszéj pod słońcem — *człowieka*.... i oto! Jowisz Olimpijski, Apollo belwederski, Wenus medycejska, na chwałę ludzkiéj natury, co bóstwo w najpiękniejszéj wcielonéj doskonałości pojęła i wystawiła. Nie może być zaiste piękniejszych kształtów zmysłowych, bo, i cóż może więcéj w pojęciu naszém harmonizować, polaryzować z duchem, nad ciało ludzkie? Chrześciaństwo, poczęło się na Wschodzie i w starożytności klasycznéj, i Bóstwo w najśliczniejszych wystawia formach. Dziś jeszcze, w najdostojniejszéj postaci ludzkiéj sędziwego starca, wyobrażamy sobie Boga-Ojca. Dziś w postaci męża, w wieku poświęcenia, mamy ideał wcielonego Boga-Człowieka, a Duch Ś. pokazuje się w postaci białego gołąbka Syonu, jakby pamiątka, że przedwieczny Bóg-Duch Śty, jeszcze w zamęcie świata unosił się nad wodami, że to

jest pierwiastek ożywiający całej natury. Grek więc, zaczął na nowo od tego co Chinczyk, ale go nieskończenie *co do formy* przewyższył. Tu już natura nie bezpośrednio zaspokaja uczucie ogólności, bóstwa, ale pośrednio, przez uduchownienie, t. j. sztuczne wzniesienie jéj do najdoskonalszych kształtów. Godne zaiste takie pojęcie człowieka, godne Boga, kiedy Go w zmysłowéj pragnąc przedstawić formie, przedstawiamy w najpiękniejszéj na ziemi postaci, co jest arcydziełem sztuki, i uwieńczeniem stworzenia. Człowiek, jest obrazem i podobieństwem Boga na ziemi. W postaci człowieka żył Bóg między ludźmi (*); człowiek wznosząc się do ducha (**), staje się podobnym Bogu.

Ale właśnie, w téj doskonałéj wykończonéj formie klassycznego świata, spoczywa zaród, a raczéj dopełnia się zwrot cudowny, którego Wschód nigdyby niezdolny był dokonać: zwrot ku duchowi przez oczyszczone pojęcia, do których owa czystość Zenda-westy przeczuciem się gotowała. Gdyby Grecya, oprócz tego cudownego przymiotu wcielania ducha czyli plastyki, nie była miała w sobie popędu wewnętrznego, skłaniającego do wielkiéj zadumy nad sobą i światem, nie byłaby wydała,

(*) Piękne jest miejsce w Obrazie Myśli (str. 30) gdzie p. Bochwic mówi: „W wiekach Patryarchalnych Abraham, Izaak, i Noe, rozwijali objawioną pierwszemu człowiekowi, a wszystkim ludziom wspólną wiarę w Boga, czyniąc ludowi wyobrażenia zmysłowe: iż Boga widzieli, z nim rozmawiali, i zawierali umowy; w ówczas, na ołtarzach Bogu poświęconych, czynili krwawe ofiary, nie szczędząc nawet własnych synów, w dowodzie gotowości na najboleśniejsze straty i udręczenia, których Bóg (zdawało się im) na okup przymierza wymaga i t. d.“

(**) Obraz Myśli str. 28 - 30 o Prorokach i Mędrcach (Geniuszach). Porównać Prolegomena Cieszkowskiego str. 15 i następne, oraz Rozdział 9 (Teleolgii d. Weltgeschichte).

ani nieśmiertelnego Sokrata, ani boskiego Platona, ani Arystotelesa, któremu nikt po tysiącach lat zrównać nie zdołał, w głębokości i razem wszechstronności nauki. — Kiedy duch Grecki poczuwając się w naturze, lecz nie odróżniając się od niéj, szedł tylko za wrodzonym popędem, i w twórczéj plastyce upotężał naturę do najwyższego stopnia, wtedy spółcześnie łudził się omanem wyroczni i tajemnic. Młody był, dziewiczy był, niezapłodniony doświadczeniem, a nie widząc jasno rozumnéj myśli stworzenia, chwytał omackiem tę, która się nawijała. Toż było w Rzymie. Świat pogański spaja się nierozerwanym łańcuchem nieoznaczoności, niepewności, prób, przypuszczeń i domysłów. Z tegoto usposobienia starożytności, powstał nowy kierunek, niby obrączka ślubna, stuła wiążąca starożytność, (t. j. Wschód i świat klassyczny) z chrześciaństwem. Na téj drodze, zawiązała się filozofia Wschodnio-Grecka. Że filozofia w Grecyi poczęła się pod wpływem Wschodu, o tém ani wątpić, bo mamy jasne dowody, i tylko późniéj tak się przekształtowała i wyrobiła różnostronnie, jak całe życie Grecyi. A jak dotąd w dziejach ludzkości Wschód, o tyle tylko ma znaczenia, o ile się przyczynił do obudzenia Grecyi; tak filozofia Wschodnia, tyle tylko ma dla nas znaczenia, ile wpływała na grecką.

Filozofia u Greków, zajaśniała w systemnéj barwie, stopiła w jedną całość pomysły rozproszone po całéj ziemi, i rozwijała się w skutku działalności rozumu swobodnéj, niepowodowanéj ani korzyścią, ani potrzebą: słowem, żadną koniecznością zewnętrzną. — Przeciwnie, Wschód jest niesystematyczny, a sama myśl, kierowana pobudkami zewnętrznemi, nie buja wolno, ale się zdaje ulegać prawom konieczności fizyologicznéj; w ogóle je-

dnak, wiedza, jak myśl hieroglifu, spoczywa w łonie wiary, i ku Bogu niejako instynktem się zwraca. Sąto nawet kiełkujące, zarody wszystkich przyszłych kierunków filozofii. Długito przeciąg czasu, bo ludzie postępowali bez wzoru, a na ich doświadczeniu, prawdach i błędach, Grecy zaczynają budować nowe systema filozoficzne (około r. 500 czyli w 6 wieku przed Chr.).

Wiadomo: że wielkie zmiany polityczne, są w związku, i wpadają rówieśnie z wielkiemi dobami myślenia. Dlaczego? Bo duch ludzki łamie formy społeczne przez tęgość woli, a wola pokazuje obudzonego ducha, więc świadomość tego, co czyni; przełom myśli, i nowy zwrót jéj, do godniejszego polotu. Dlategoto, dzieje narodu, przedstawiają nam życie polityczne, zwyczaje i obyczaje, i aczkolwiek budzą nie małe zajęcie, zawsze jednak pozostawiają coś do oczekiwania; nie wiemy bowiem: czy fatalność a raczéj konieczność fizyologiczna wiedzie naród, czy jego przeświadczenie wewnętrzne? Usiłując poznawać prawa konieczne i stałe w dziejach społeczeństwa, jak w naturze ukrzepiamy się, pośród najupodlejszych rzeczy, jedyną ludzką pociechą: że nic tu marnie zginąć nie może, a dopełniając obowiązków naszych, nie darmo rzucamy pieniążek wdowi, na ofiarnik ludzkości. Mądrość życia tego, nie zależy na wielu wiadomościach, ale na prawdach zasadnych a żywych, które w każdém położeniu przerobić się dadzą w tkankę dobra powszechnego. Dzieje filozofii, pokazane w związku z życiem, dają wiadomości wyższe, ugodniające człowieka; pokazują bowiem co tamowało, a co posiłkowało postęp myśli, co jest stronne, i jako takie utrzymać się nie może. Kształci to zaiste rozum i ugodnia duszę. Prawdy nowe, wywiązują się jedne z drugich, a znane łatwiéj przecho-

dzą w życie nasze, bo skuteczniéj do nas przemawiają. Mędrcy Grecyi, po większéj części podróżowali po Wschodzie, a wypadki rozwinięcia ludów tamtejszych, musiały uledz zmianie koniecznéj, pod wpływem narodowości greckiéj. Życie, bez wątpienia, wyrobiło i myśl, a że w życiu przemagał um, czyli fantazya Grecka, twórczość więc fantastyczna musiała i na filozofią działać nie mało. Um, jest cudowną władzą postępu, bo, woli się łudzić czémkolwiek, zaspokajać się nawet własnym wymysłem, niż gnuśnieć w bezczynności. Takie złudzenia, umidła, wydały teogonią, i kosmogonią starożytną, piérwsze wiadomości rzeczy boskich, i ludzkich. Wdzięk poezyi, stroił te dziwy, a barwa tajemniczości dodawała im jakiéjś niepojętéj lubości w oczach tych, którzy na niéj przestać mogli, i rozkoszowali się cackami, pieścidełkami umu. Nie wszyscy jednak poprzestali.

Właściwa filozofia, zaczyna się od Talesa, który ją krzewić zaczął wtedy właśnie, gdy Solon był prawodawcą Greków, a Konfucyusz Chińczyków. Usiłowania jego, zwrócone są na naturę, gdzie szuka (jak cały szereg idących po nim filozofów) *początku rzeczy*. Postrzega on, że w świecie, oprócz zjawisk przepływających, nazwanych ślicznie przez poetę: *morzem zjawisk* — jest zasada stała, niezmienna, wiecznie trwała, to, co za naszych czasów zwano das Ding an sich, byt czysty i t. p. Ta to zasada, jakkolwiek ją nazwiemy, przetrwa we wszystkich systematach na wieki. Jestto ów Duch nieśmiertelny, tętno życia, dusza żywiąca, niby potok elektryczności, przepływający w dziełach stworzonych podsłonecznego świata. Zasadę tę, musiał Tales wyprowadzić z ogólności, i przywiązać do wydatniejszego żywiołu, jak wiązała religia ogólnosć z dziełami stworzenia mniéj więcéj wyda-

tnemi i powszechnemi. Tym *żywiołem* była *woda*. Nie trzeba jéj uważać za wodę materyalną, ale za pierwiastek wody i wszystkich ciał. *Woda* rozrzedzona *(p. g.* Talesa) daje *powietrze*, zgęszczona *ziemię*, a powietrze ulotnione daje *ogień*. Wydobył Tales ten głęboki widok *wody jako pierwiastku składowego* z przepaścistych otchłani mądrości religijnéj, a wydobył na jaw od razu. Uczniowie jego, rozrabiają tylko części. Dla wszechstronniejszego wyczerpania całości, każdy brnie przez ostateczność, przypisując jakiemuś pojedynczemu żywiołowi ogólność, t. j. gatunkowi wyłączność rodową. Każdy jednak, nosi na sobie mniéj więcéj barwę służebną nauczyciela. Anaksymander, uzmysłowił owo pojęcie wody, przyjmując za zasadę *tworzywo* (materyą), którego pojęcia jednak nie oznaczył, lecz nadając mu przeczuwaną przez Talesa nieskończoność, wyżéj się posunął: jestto coś w rodzaju Spinozy. Anaksymenes udelikatnił to tworzywo, czyniąc je *powietrzem*, a Dyogenes z Apollinii, uduchowił to powietrze, wyrzekłszy: że to jest ciało *wieczne i nieśmiertelne*, a zatém, jeszcze czyściéjszą tu się pokazuje zasada Talesa, jak perła, jak kryształ, dyament. Heraklit za zasadę bierze *ogień*, t. j. nie ogień materyalny; ale pierwiastek składowy ognia i wszystkiego, co ktoś nazwał *gień*, niby rdzeń ognia, jak strzeń przestrzeni. Empedokles, nie przywięzuje ogólności do niczego; i stanowi niejako przejście do Anaxagory, który widzi jedność śród rozmaitości, prawo wyższe czyli początek rozumny (νυς), Boga nieśmiertelnego w doczesnym świecie ([*]).

([*]) Idąc od tworzywa do pierwoczęcia świata, dochodzimy do Boga jako jedności natury (νοῦς). W świecie chrześciańskim przeciwnie, z Boga, jako ducha, wyprowadzamy wszystko. Nie tworzywo, zamęt, choos, νυς, jest pierwiastkiem świata; nie N i c Genezy, ale S ł o w o Nowego Zakonu, czyli Duch (Πνεῦμα).

Dotąd więc wszystko zwrócone było na naturę. Prawie spółcześnie, czy też nieco późniéj, nauczał Pitagoras. Ten, jeszcze więcéj niż Tales, miał zetknięcia ze Wschodem, aczkolwiek nauczał na przeciwnym krańcu Grecyi Wielkiéj, gdy Tales na brzegach Azyi Mniejszéj. Szkoła jego, była jakby zakonem moralno, czyli raczéj religijno-politycznym, który miał na dobie przywrócenie ludziom godności człowieczeństwa, i przekazanie potomności pożytecznéj wiedzy. Przy budowie męzkiéj, prześlicznéj skarby wiadomości zebranych przez podróże, i zwycięztwo odnoszone na igrzyskach Olimpijskich, sprawiły, że Pitagoresa uważano za coś nadludzkiego, a nawet późniéj czyniono boskim, równie jak Platona. Mówią, że słysząc Terrecydesa rozprawiającego o nieśmiertelności duszy, zajął się filozofią — to jednak niezawodna, że wypadki badań szkoly Talesa do Anaksagory, były mu znane, i od tego właśnie zaczął, na czém tamci stanęli. Nigdzie się tak wydatnie nie pokazuje różnica widoków filozoficznych szkoły jońskiéj Talesa, i włoskiéj Pitagory, jak w zapatrywaniu się na świat cały. Natura była ulubionym przedmiotem pierwiastkowych badań myśli, obudzonéj z teokratycznego uśpienia, a Tales i jego szkoła, zacząć musiała od świata przedsobnego, gdzie upatrywano pierwoczęcia wszelkiego bytu, jak to już widzieliśmy w rozmaitych żywiołach. Sama ziemia, leżała podług nich w środku świata, a Delfy w środku ziemi. Pitagoras wzniósł się wyżéj, i początku szukał nie na ziemi, bo po przejawie Anaksagory (który miał pierwszy twierdzić, że ziemia jest kulą), za ciasne były takie pojęcia, i do rozleglejszych się wzniesiono. Wszystkie dzieła stworzenia, ogromne Kosmos, jestto strojna całość, gdzie 10 ciał niebieskich krąży około słońca, przedstawiającego środek

świata. Byłoto przeczucie systematu Kopernika. Spaniałyto pomysł Pitagoresa, owa muzyka, owa harmonia ciał niebieskich krążących około słońca, owa jedność bez zmiany śród rozmaitości i ruchu. Głębokie i podniosłe pojęcie świata, płynie zwykle z bezpośredniego poglądu na świat zjawisk i jego Stwórcę: bo chociaż wieki życia i nauki, mnożą skarby doświadczenia i wiadomości, co się przez usilną nabywa pracę, ale jądro, rdzeń świata i człowieka, objawia się bezpośrednio uczuciu, myśli, i woli ludzkiéj. Jedność w rozmaitości, stałość i niezmienność śród upływu przekrążających zjawisk świata tego, zrodziły konieczne pojęcie o bytności Boga; ale tylko bezpośredni pogląd Anaxagory, Sokratesa, Platona, wyprowadziły na jaw ten pomysł, osnuwszy go pasmami różnostronnego rozumowania. Trudno było zaiste zgodzić się na tę bezwarunkową jedność, przy któréj świat się ulatniał, znikał niejako w rozumowaniu. Szkoła jońska, w różnowzorym świecie stężała swój pierwowzór, przywięzując go do pewnego dowolnie obranego pierwiastku, i to było bardzo naturalnie; Jończycy bowiem chwytali zawsze tylko zewnętrzną stronę wszystkiego: pokazuje to życie ateńskie, dla którego żyje tylko epos i historya. (Homer, Herodot, Logogryfy). Przeciwnie, Pitagorejczycy, przenikali w głąb' rzeczy, i upatrując w świecie stosunki ogólne, odrywali je niejako od tworzywa. Ich jednak oderwanie, było nieco zmysłowe jeszcze, bo matematyczne (arytmos), a matematyka jest piérwszém oderwaniem, a zatém najniższém, najmniéj zaspokajającém. Ogniwem szkoły Talesa i Pitagoresa, musiała być nauka mieszcząca je w wyższym związku, łącząca fizykę i matematykę tych szkół, przez przypuszczenie czegoś środkującego między ciałem a formą: byłato nauka podobna

do filozofii monad Leibnica, nauka atomistów: Leucyppa i Demokryta.

Jeżeli chód kształtowania się pojęć filozoficznych w Grecyi, porównamy z chodem rozwijania się pojęć religijnych na Wschodzie, daje się widzieć dziwne podobieństwo z tego porównania obojga; cała różnica: że w religii coś przeczuwa się, domyśla uczuciem, wiarą, a tu się uznaje, przeświadcza myślą, wprawioną w ruch i pragnącą uspokojenia. Szkoła jońska, zwraca uwagę na pojedyncze żywioły natury, i do nich przywięzuje ogólność. Toż religia starożytna Chińczyków, Indów (Szywe-woda-Tales; Wisznu-ogień-Heraklit i t. d.), a nawet mitologia grecka. Szkoła włoska, wznosi się do wnętrza, niby rodzajowego pojęcia gatunków w Bramie (słońce Pitagoresa). Tu następuje dualizm w religii (Zoroastryzm) i filozofii, jako konieczna doba przejścia, na której się jednak zatrzymać rozwinięcie nie może. Persya, przedstawia najdokładniéj tę formę wiary, która się oczyściła u Hebreów i w Chrześciaństwie, gdzie jednak przechowało się pojęcie Szatana, ducha ciemności. Dualizm w filozofii, przedstawia szkoła jońska i włoska; ale że dualizmu lęka się myśl jak natura próżni, nie mógł się zatém dualizm utrzymać i na polu filozofii. W duchu ludzkim szukać zaczęto wyższéj jedności, gdy jéj w świecie znaleźć się niespodziewano, i to stanowiło dobytek usiłowań Eleatów, których dlatego zwano zasadami loiki albo dyalektyki. Z tego wynika, że loika musiała być naprzód formalna (Epikur), t. j. nie zwracać uwagi na rzecz, ale na to jak ta rzecz się przedstawia (forma materyi). Widzieli Eleaci, że w świecie zjawisk nie ma jedności, ale rozmaitość, a jedność, nie na tém zależy, aby zaprzeczyć rozmaitości, ale, aby śród téj rozmaitości dopatrzeć się idei niezmiennéj

świata duchowego. Prawa płynące z tego świata myśli, wiążą jednością celu świat rzeczy. Lecz opierając to wszystko na osobistém uznaniu, nie nadali Eleaci pewnéj opoki, niewzruszonéj podwaliny temu widokowi, który co głowa, inaczéj mógł być rozumiany, i chwiany bez węgielnéj zasady. Ksenofanes, piérwszy wyrzekł, że tylko to ma byt, co jest jednością, bo jedność jest wszystkiém *(Bogiem)*. Zowią go panteistą, bo panteizm jestto przypisywanie powszechności (bóstwa) czemuś odrębnemu, upatrowanie Boga w tém, co nam się uroi, np. w materyi, a jak tu: w jedności Ksenofana. Głębszy jest widok Parmenidesa, który rozróżniał dwojakie poznanie w człowieku: *jedno-zmysłowe*, pokazujące żywą rozmaitość świata zjawisk, świata złączonego z nami nierozerwanie, któremu ulegać musimy; *drugie umysłowe*, w którém myśl i poznanie nabyte, stanowią jedno i to samo, pokazując niezmienność prostą, konieczną i bezwarunkową. Ruch, zmiana, rozmaitość, dowolność — to tylko złudzenie, a świat widzialny i umysłowy, przedstawiają jedno i to samo. Świat poznawany przez myślenie, jest (rzec można) myśleniem urzeczywistniającém się, przedmiotującém się w bycie. W tém wyrażaniu się człowieka na zewnątrz, t. j. przerabianiu świata myśli na czyny, czyli wewnętrznego na zewnętrzny, jest coś, albo raczéj jest wszystko, a reszta jest niczém. I tu widać panteizm, bo Bóg, czyli wszystkość, wyraża się *tylko w pewnym bycie;* widok to jednak bardzo głęboki, i dlatego, nie raz jeszcze powtarzał się w rozmaitéj barwie w dziejach myślenia.

Nie jednemu trudnemi się wydawały, jak dziś tak i dawniéj, zabujałości filozoficzne, a zaciekania, ważne nawet, przedstawiać się mogły jako łamigłówki, czyli mrzonki myślenia. Żywy dowcip grecki, ująć je musiał w for-

mę drammatyczną rozmów (dyalogów). Rozpoczął to Zeno, piérwszy loik (dyalektyk), a Sofiści, Sokrates, i Plato, używali ciągle tego sposobu przywiązywania do siebie uwagi słuchaczów i czytelników. Zeno twierdził także, że tylko jeden Bóg ma stałość, niezmienność, co być nie może. Tak rozumując, śmiało mógł wyrzec Zeno, i każdy się z nim zgodził, że ziemia nic nie ma rzeczywistego, ale wszystko jak mgła uchodzi, ulata, niknie przed promieniami rozumowania. Cóż stąd wynikło? Krok tylko wypadało postąpić Sofistom, aby świat zewnętrzny postawić zupełnie w zawisłości od rozumowania, czyli raczéj mędrkowania. Zeno nie przypuszczał, że świata zewnętrznego nie ma, kiedy dowodził, że świat ten zmienny w niwecz się obraca, niczém jest w porównaniu z bytem niezmiennym; będąc niczém, był wszakże czemś względnie. Odrzucać wprost byt ten upływny mnóstwa, rozmaitości, byłoby nierozsądkiem, ostatecznością. Do téj ostateczności doszli Sofiści.

Aby pojąć stanowisko ich w Grecyi, rzućmy okiem na stan jéj ówczesny, a mianowicie Aten. Widzieliśmy wyżéj mieszanie się Sparty w sprawy Aten, a na tém naturalnie ucierpiał Rząd demokratyczny, jedyny, co się mógł utrzymać w zgodzie z duchem Ateńczyków. Rząd ten, sparaliżowany przez gwałtowne narzucenie 30 tyranów, zwichnięty został, i po wypędzeniu ich, prawa Solona, lubo nieco zmienione, na nowo wprowadzone były. Ochlokracya zaczęła rządzić, czyli (wyrażając się właściwie) przyczyniać się do coraz większego bezrządu, a to wywarło na umysły wpływ najsmutniejszy, najgorszy, i dotknęło Rzeczpospolitą nieuleczonemi ranami. Najlepsi obywatele, stracili wiarę w życie, w rzeczywistość, i upadli na duchu, a zamknąwszy się w sobie, szukali pociechy

w rozmyślaniu tych dóbr, których świat wydrzéć nie może. Nie było jednak żadnéj pociechy religijnéj, bo wielobóstwo, serc stroskanych zaspokoić nie mogło. Filozofia tylko, przedstawiała źródło żywe podniosłych myśli, a wrócenie się do oczyszczonych widoków religijnych, mogło jedynie zaspokoić rozdrażnione, stęsknione, osamotnione uczucia. W szkole jońskiéj i włoskiéj, wzniesiono się do pojęcia jednego Boga, a Eleaci kładli ten widok za podwalinę, za kamień węgielny, dalszéj budowy rozumowania. Religie wschodnie, wypiastowały na swojém łonie pojęcia wyższe, a w Grecyi, gdy mitologia, a raczéj poezya, wcielała ogólne pojęcia, udziałem filozofii było zabić ciało, dla zmartwychwstania duszy religii. Taki był cel zesłannictwa Sokratesa. Przednim jeszcze, i rówieśnie z nim, Sofiści krzewili zasady, że prawda zależy całkiem od *każdego pojedyńczego człowieka*, który jest miarą wszystkiego. Takim sposobem, prawdę bezwzględną uczynili względną, t. j. nietylko zależną od człowieka w ogólności, ale od każdego w szczególności. Tu prawda jest niejako oderwana od bytu przedmiotowego, i przeniesiona wewnątrz człowieka pojedyńczego, co doskonale maluje rozerwanie sprawy dobra powszechnego i ludzi pojedyńczych. Sofiści, byli ludzie po większéj części próżni, samolubni. Że dla własnych korzyści poświęcali czystą sprawę cnoty i prawdy, o tém ani wątpić. Za niczto, skażenie filozofii doszło do najwyższego stopnia, bo sceptycyzm filozoficzny, zmieniony w niedowiarstwo rozsądkowe, stawał się wierutną bezczelnością, a wyskubujące słownictwo lub gra wyrazów, budzi niekiedy śmiech, niesmak i cierpkość, a czasem nawet i oburzenie. Widać to w rozmowach Platona, np. w Protagorze. Z drugiéj strony jednak, zaprzeczyć nie można, że Sofiści upo-

wszechniali filozofię, zawartą dotychczas w obrębie szkoły, a samo dziwaczenie i szastanie się z mniemaną mądrością, służyło do zajęcia nowym przedmiotem umysłów ateńskich, a może wywołało Sokratesa. Nie jeden uczuł potrzebę filozofii, nie jeden się nad nią zamyślił. W Eutydemie, Kryton mówi do Sokratesa: „Jeśli mam powiedzieć prawdę, nie wiem, czy radzić synowi by się zajmował filozofią. *Sokrates.* Wiész kochany Krytonie, że w każdéj nauce, jest dużo ludzi pustych, ladaco; ale są dzielni, których cenić trzeba. Czyż gimnastyka, ani ekonomika, ani retoryka, ani strategika, nie zdają ci się pięknemi? *K.* Sądzę że są bardzo dobre. *S.* A czyż nie widzisz, że w każdéj z tych nauk są ludzie śmieszni i do niczego? *K.* Prawda. *S.* Czyliż jednak dlatego i sam unikać będziesz wszystkich nauk, i dzieci swoich nie wykształcisz w nich?.. Czy ludzie dobrzy czy źli, niech się filozofią zajmują.“ Ślicznie tu ujęte owo wieczne dążenie filozofii, co tak cudownie odbija niespokojne dążenie życia naszego, niby nieskończoną mękę Tantala. Sokrates mawiał: że nigdy nie jest zapóźno zająć się filozofią. Zostawać takimi jak teraz jesteśmy, nie radzę. Jeżeli kto śmiać się zechce, że dopiero teraz się uczymy, pokażemy mu Homera, który mówi: „Nie powinien się wstydzić potrzebujący,“ i nie zwracając uwagi na zarzuty, pomyślimy razem o sobie i o dzieciach naszych. Wiele ustępów z rozmów Platona zastosować można wprost do obecnego położenia naszego. Skarżymy się, że nie ma skąd uczyć filozofii, a nie dowierzamy Niemcom, a Sokrates w Lachesie mówi: „W tym przedmiocie (w filozofii) nie miałem nauczyciela, chociaż się o to staram od młodości. Sofistom, którzy jedynie chcą mnie zrobić dobrym i uczciwym, nie mam czém płacić, a sam téj sztuki dotąd zna-

leźć nie mogę.“ Sofistom niedowierzano. „Przyrzekasz uczniów twoich zrobić dobremi obywatelami (mówi Sokrates do Protagora). Piękną naukę umiész, jeżeli tylko umiesz. Mnie się zdaje, że tego uczyć nie można.“ Ludzie rozsądni mniéj dbali o Sofistów, i dlatego Sokrat w Eutydemie mówi: „Wiem dobrze, że tylko małéj liczbie podobnych wam mogą się podobać takie rozumowania; inni przeciwnie, tak do nich mało przywięzują wartość, że bardziéjby im wstyd było zbijać niemi kogoś, niż być pokonanymi. Nie przypuszczacie ani piękna, ani dobra, ani białego, ani nic podobnego, i nie przyznając żadnéj różnicy między jedném a drugiém, zamykacie (wedle własnego wyznania) usta ludziom.“ Pamiętajmy, że do téj ostateczności doprowadziła Sofistów rozwinięta zasada Zenona, że w świecie zjawisk czyli rozmaitości, wszystko się zbija, zaprzecza, niszczy nawzajem, gdyż każdemu przedmiotowi można nadawać różne przymioty, a zatém nie ma tu prawdy bezwzględnéj. Sokrates, dla zbicia Sofistów, użył własnéj ich broni, bo wiedział, że na ich wątłych posadach, nic się z pewnością ostać nie mogło. Właściwie mówiąc, nic on nie budował, ale burzył to co budowali Sofiści, a korzystając z zajęcia jakie budziła ich nauka, radził szukać prawdy, i zajmować się filozofią. Było to przeczenie przeczenia, a zatém rusztowanie dla przyszłéj budowy. Sokrates, miał na dobie pokazać, że prawda jest spólna wszystkim ludziom, a zatém, nadać pewność osobistemu przekonaniu w sumieniu i wiedzy (mądrości, nauce). Dlatego, wszystkie cnoty sprowadzał do jednéj cnoty, którą nazwał wiedzeniem, ś-wiadomością, s-umieniem, a zatém (jak Kant) nie zwracał uwagi na prawdę przedmiotową, ale na jéj pewność w nas samych. Już tu krok postępu, bo nie mo-

że być dziwaczenia się filozofii osobistéj, co dziś mianowicie w piszących o filozofii we Francyi, a nawet w niektórych pismach naszych postrzegamy. Daleko tu jednak do prawdy pod względem teoretycznym. Co do filozofii praktycznéj, czyli chrematycznéj, Sokrates przyszedł w tym względzie do najpiękniejszych wypadków, i to stanowi duszę jego nauki, która przetrwa z rodem ludzkim na wieki. Wychodząc z zasady: *wiem tylko tyle że nic nie wiem*, która uważa konieczność za rozumowanie, czyli dowód racyonalny, widział, że wiadomostki porozrywane, różnorodne, nie stanowią właściwie mądrości. Wiedzieć, czyli umieć, jestto wydobyć z duszy swojéj zasadne myśli, z którychby płynęło żywe źródło życia, któreby służyły za stanowisko wyjścia w życiu: taka umiejętność jest dostępna każdemu, a uznanie jéj znamionuje najdzielniejsze głowy. Podobne myśli, odznaczają naszego Grzegorza z Sanoka, ile miarkować można z napomknień do nas doszłych; podobne uznanie, odznacza filozofa ukraińskiego Skorowodę, jedynego w swoim rodzaju na ziemi ruskiéj. Człowiek, zwraca przedewszystkiém uwagę na to co go otacza, i czuje potrzebę uduchownienia tego, przez sprowadzenie do wyższéj jedności. Ani wątpić, że filozofować potrzeba dla potrzeby życia społecznego, t. j. zaspokajać badaniem dającą się czuć w społeczeństwie potrzebę myślenia filozoficznego, i w tém znaczeniu Cycero powiedział, Sokrates filozofię błąkającą się po gwiazdach (*) na ziemię sprowadził.

(*) Gdyby tylko po gwiazdach, to pół biedy; ale kto czytał rozmowy Platona (Protagoras, Gorgias i t. p.), widzi bałamuctwa Sofistów daleko nieznośniejsze od dzisiejszych największych zabujałości, wyskoków, ultra-idealizmu, pietyzmu, filozofij samorodnych, samoistnych, przybierających nazwy od narodów, od wyznań. Te ostatnie pokazują przynajmniéj dobrą

Grubo jednak myliłby się ten, ktoby sądził (jak Cycero), że filozofia wtrąca się wprost do życia, i urządza je, buduje miasta i t. p.; to bowiem, jest dziełem woli i nauk rzeczowych, zwyczajów, obyczajów, rządu, religii. Nauczyciel Platona, filozofować kazał dla potrzeby spółełecznego życia, t. j. ile tego wymagają obudzone w spółeczeństwie potrzeby myślenia, nie zaś zabujałości na nic nieprzydatne, np. w foliantach filozofów aleksandryjskich, scholastycznych, a nawet, w części dzisiejszych niemieckich. Zabujałość filozoficzna, ma tylko takie znaczenie historyczne, jak marzenie poety, t. j. wyraża stan patologiczny, gorączkowy, pewny rodzaj odurzenia się na czas niejaki. Zawsze trzeba mieć na pamięci: że kto usiłuje być tém, czém nie jest, znać, że się nie troszczy o to, czém być powinien; powinien zaś być człowiekiem. To uczucie potrzeby człowieczeństwa, czyli najogólniejszéj powinności, prześlicznie się maluje w koniecznym biegu świata, który ani sam filozofem, poetą, rzemieślnikiem nie jest, ani nas czyni filozofami, poetami i t. d., ale ludźmi. To właśnie, co jest ludzkie, co w najwyższym stopniu godne człowieka, a nietylko chléb powszedni, jak w części w Anglii, nietylko myśl, jak w części w Niemczech — stanowi przedmiot filozofii. „Jest jedno uczucie, namiętność, (powiada znakomity Davy), którą każda monada, każda natura duchowna, przenosi ze sobą do wszelkich stopni swojego bytu... nią zaś, jest zami-

---

wiarę, nie raz nawet dobre chęci; ale są to niedonoszone płody, niedojrzałe owoce myślenia głów niedowarzonych, lub warzonych kwasem przesądu. Filozofia, jak religia, potrzebna jest dla tych co jéj potrzebę uczuli — potrzebna jest do życia. Nie ma rzeczy uganiać się za systematami, szukać szóstéj części ziemi. Nauka ma granice, a nie każdemu być Kopernikiem, Kolumbem; przed każdym jednak leży pole życia, geneza myśli i uczucia.

łowanie w wiadomości, w sile umysłowéj. Jestto rzeczywiście ostateczne, najdoskonalsze rozwinięcie się: jest to miłość nieskończonéj mądrości; nieograniczonéj potęgi — miłość Boga. W niedoskonałém nawet życiu ziemskiém, namiętność ta panuje w wysokim stopniu; wzrasta ona z wiekiem, przeżywa upadek zdolności cielesnych, i w chwili śmierci ogarnia rozumne jestestwo." Nie spuszczajmy nigdy z uwagi: że *zamiłowanie mądrości*, jest, jak samo życie, *dążeniem*, a zatém środkiem i celem.

Im bardziéj w Grecyi usuwała się od życia część piękniejsza, wybrani, ludzie najlepsi, najgodniejsi, i tym sposobem oddzielał się niby duch od ciała; tém życie biédniejsze było, i Ateny burzliwą, groźną przybierały postać. Sokrates, od zabujałości sofistycznych zwrócił myśli na to, co każdego żywo obchodziło, t. j. mądrość, jako podstawa życia (s-umienie), Bóg, i nieśmiertelność duszy. Zwracał Sokrates głównie uwagę na życie pojedyńczego człowieka, a pokazując mu, że jest miarą ogólną prawdy, szanować kazał natchnienia, tego demona dobra, tego anioła-stróża naszego. Zwrócenie się do osobistości, było zgubne dla ogółu, ale konieczne, bo je życie wydało. Na czerń działać niepodobna było, bo tam wrzało wszystko, a sam Sokrates, padł ofiarą podcinając pień zastarzałych przesądów: wielobóstwo i wściekłe wyuzdanie się demagogów. Myśli jednak jego, skropione krwią, wzrosły jak żałobne kwiaty, rozkrzewiły się, i bujne wydały plony. Byłto człowiek, co życiem uświęcił prawdę słów swoich, prawda więc stanowiła jego krew i kości. W istocie! nie znajdziemy podobno drugiego filozofa-męczennika, w którymby nauka i życie harmonizowały tak doskonale. Plato musiał mieć w umyśle obraz Sokrata, kiedy językiem Bogów pisał następujące

słowa: „Kiedy słyszę mówiącego o cnocie lub jakiéj mądrości takiego człowieka, który godzien swéj mowy, rad jestem i mówiącemu i słowom jego; bo między niemi jest odpowiedniość i harmonia; taki człowiek, zdaje mi się rzeczywiście mistrzem, wydającym najpiękniejszą harmonię, nie na lirze, nie na muzycznych narzędziach, ale w życiu. W téj harmonii życia, słowa zgadzają się z czynami, nie po jońsku, frygijsku, lidyjsku, ale po dorycku, t. j. wyrażają jedyną harmonię Hellenów.“

Rzeczą człowieka rozsądnego, poczciwego, pospolitego w zwyczajnym dni upływie, jest ulegać chodowi wypadków, nawet w najsmutniejszéj doli; podli tylko poniżają się do służenia pospólstwu niemoralnemu, znikczemnionéj czerni, ochlokracyi wyuzdanéj, lub pieniącym się demagogom. Ale, kto jak Sokrates, czuje w bijącéj piérsi głos z góry, ten ku niebu myślą ulata, i niesie krzyż swój, i poświęca się za prawdę w przekonaniu żywém, gorejącém, że nie naprożno pije truciznę. Wielki ten mąż, nic więcéj nad poświęcenie się uczynić nie mógł, bo trupiejącego życia narodu już utrzymać niepodobna było — chyba przez assafetydę tyraństwa, przedłużyć straszne dni nędzarza rozciągnionego na śmiertelném łożu boleści; chyba przez wstrząśnienia galwaniczne, wydobyć martwe ruchy dogorywającego cielska. Tak działał Demostenes, ale próżne już były drgania, pokazujące ostateczne wysilenie, passowanie się konającego ze śmiercią. Próżne wysilenia wielkiego człowieka: bo osobistość największa, nie utrzyma upadku ogólnego ducha, poświęcić się tylko może, jakby na dowód, że w ludzkości, a raczéj w narodach, tleje widomie iskra nieśmiertelności. Straszneto rozerwanie ducha i ciała, smutna dola pojedyńczych czujących ludzi, a smutniejsza

jeszcze narodu poniżonego, który czuć przestał. Wszystko, co tylko zrobić może człowiek pojedyńczy w takiém położeniu, jest uznanie się w stosunku do narodu, uznanie swojego rozerwania z ogółem, kiedy ogół już się podnieść nie może do uznania, poczucia się w swojéj istocie, a treść życia, rdzeń bytu, istota duchowa narodu, nie zdolna już jest przelać się, przerobić w tło życia rzeczywistego. Wielki człowiek, uznaje tylko wtedy odrębność swoję od życia społecznego, i jest niejako sędzią postawionym zewnątrz. Sokrates zaiste i Plato, sąto ludzie nad wiek swój, albo raczéj ludzie stanowiący spójne ogniwa ludzkości i swego narodu. W nich tylko rozpłomienia się, nawet przy upadku Grecyi, myśl, że zbawienie leży w postępie, że sprawa każdego narodu historycznego, jest nierozerwanym węzłem spojona ze sprawą całéj ludzkości. Nie odrodziła się jednak Grecya, bo to przekonanie nie było rozlane w ogóle obywateli, bo myśli wybranych, nie były myślami Grecyi, gdzie, co kraina, pokazywała się nienawiść plemienna, gorszące rozerwanie spólnéj sprawy.

Sokrates się poświęca dla pokazania, że godność człowieka nie zależy od zewnętrznych okoliczności, miejscowych i czasowych (vis major). Plato wznosi się do prawdy przedmiotowéj, i w państwie szukać każe urzeczywistnienia celów istnienia człowieka. Jestto jedna z jego myśli, która wiecznie jak ciała niebieskie gorzeć będą na widnokręgu duchowym ludzkości. Jednak, ani Sokrates, ani Plato, nie przyczyniają się wprost przez zasady swoje, do dobra własnego kraju; bo piérwszy widzi człowieka tylko idealnego, drugi państwo idealne. Nie należą oni do saméj Grecyi, ale do świata, do ludzkości — myśl, któréj dość często napowtarzać się nie można, bo

na niéj polega pojęcie, wyrozumienie ducha ważnéj epoki upadku Grecyi. Sokrates powstaje na wielobóstwo w religii, anarchię w rządzie; mążto niepospolity, co się podniósł nad przesądy wieku, i od przerobienia siebie zaczynać kazał przetworzenie spółeczeństwa, przebudowanie świątyni narodowości. Plato idzie daléj; zaczynając od tego na czém Sokrates przestał. Pojęcia jego o Bogu i nieśmiertelności duszy, są oczyszczone, godne i wzniosłe. Nie miesza się do czerni jak umęczony nauczyciel, rozwodzi się z narodem własnym, a ideału państwa szuka w odrębności Sparty. Sparta, jak wszystko na co zdala patrzymy, zdawała się wzorem jak Germania Tacytowi. Utworzywszy ideał ówczesnego państwa — ideał, pod warunkiem urzeczywistnienia którego jedynie, ludzkość w przekonaniu Platona odrodziéby się mogła — mistrz znajduje pewny rodzaj zadowolenia, uspokojenia w swojém arcydziele, jako obywatel, a w filozofii, mianowicie zaś w błogiém przekonaniu o Bogu i nieśmiertelności duszy, jako człowiek.

I jakże się miała ostać Grecya, kiedy najpiękniejsze jéj ozdoby straciły wiarę w moralne jéj odrodzenie się, i stały zewnątrz życia, nie przyjmując udziału ani praktycznie w życia sprawach, ani teoretycznie w przekonaniu? W Atenach mianowicie, przez usunięcie się tylu ludzi za sferę, wyczerpały się siły zgrzybiałego młodziana, państwa butwiejącego na podwalinach suchotnych, spruchniałych. Sokrates, Plato, to nauczyciele, nie obywatele, a nie samym chlebem nauki żyje człowiek: trzeba mu czynu, słowa, co idzie z wysokości życia ogółu, nie pojedyńczych ludzi. Sama nauka, wystarcza dla uczonych, ale nie dla ludów. Filozofia Platona i Arystotelesa, karmiła szkoły i klasztorne mury, póki się nie odrodziła

ludzkość europejska, zgasła zaś ze średniemi wiekami. Została wprawdzie i zostanie nazawsze w gabinetach uczonych, jako pierwowzór rozwinięcia, jako gwiazda przewodnia dla jeniuszów filozoficznych piérwszego rzędu. Sam tylko Chrystyanizm wydawał zawsze bujne plony, a z nauki, nie raz cierpkie wyrastały owoce (nadużycia prawa, teologii) dla życia, póki samo życie nie przemówiło za sobą. Rozwijanie się li uznania czyli świadomości o sobie, jest kalectwem ducha, a nawet grzechem przeciwko naturze. Jestto opaczne, chorobliwe uznanie, bo tylko świadomość rozwijająca się na równi z wolą (sumienie) jest prawdziwém uznaniem się w swojém jestestwie. Takieto właśnie Chrześciańskie uznanie się, i towarzyszący mu żal, skrucha, poprawa, odróżniają nas od klassycznego świata. Z drugiéj strony jednak, nauka Chrześciańska, rzucona bez przygotowania, jest tylko ziarnem na opoce (Chrześciaństwo w Abissynii, Japonii, Chinach), i tu się pokazuje ważne stanowisko starożytności (Wschód, Grecya, Rzym). Jestto zesłannictwo, przeznaczenie jéj do przygotowania człowieczeństwa ku wzniosłym celom, przez formalne rozwinięcie władz ducha i sam upadek. Jestto chrzest z wody, i głos wołającego na puszczy. Najwięksi ojcowie kościoła, drogą nauki rozlewali światło wiary śród pogan, bo jak ciepło ziemi, nie mogłoby się rozwinąć bez światła słonecznego, tak ciepło wiary bez słońca nauki. Chrystyanizm stoi na woli, która jest pąkiem, kwiatem, ziarnem życia, a zatém zawiązuje się w uczuciu, jak kiełek w ziemi, bujne zaś plony wydaje tylko na ziemi wiary, pod wpływem promieni słonecznych uznania, rozumu.

Uznanie, oderwane od życia, wyraża stan przechodowy rozerwania istoty, to jest ciała i ducha. Ani wąt-

pić, że nauka Platona i Sokrata była zbawienną, jako tryumf życia nad śmiercią pożartą w zwycięztwie, wpływała nawet na ducha ludzkości; niemniéj przeto szkodziła Państwu, bo wpływać nie mogła na organizm nadwątlony, nie zdolny wznieść się do przyjęcia wyższéj prawdy, a tém bardziéj wytrzymać odrodzenia się, zmartwychwstania, niosąc krzyż swój. Dodajmy, że filozofia, co się wzniosła do pojęcia jedynego Boga i nieśmiertelności duszy, była udziałem kasty, czyli raczéj wybranych między wybranymi, a lud ateński, dopiéro pod panowaniem Rzymu usłyszał głos apostoła, odwołującego się do *nieznajomego Boga.* O prostaczkach, w których sercu przyjąćby się była mogła nauka Chrystusa, ani mówić; bo massy poczuły niedolę dopiéro za czasów Rzymu, Opatrzność zaś, wtedy dopiéro nadzwyczajnych środków używa, kiedy zwyczajne ludzkie są wyczerpane. Jeszcze ludzkość w organizmie świeżym, czerstwym i męzkim, wznieść się mogła nad Grecyą, i tym sposobem postąpić naprzód o własnych siłach.

Kiedy ogół upadł na duchu, trudno było przy rządzie Aten utrzymać równowagę. Sparta, przywołana na pomoc, niby dla jéj zachowania, krzewi oligarchią sobie właściwą; lecz ta, ani za Alcybiadesa po uśmierzeniu demagogów, ani za 30 tyranów po ukorzeniu Aten przez Spartę, utrzymać się nie może. Za demokracyą, szły niepokoje w ślady prawie, bez ustanku: ale to był jedyny rząd, jaki się mógł utrzymać w zwyczajnym biegu; bo się wywiązywał z natury rzeczy-pospolitéj, i stał o własnych siłach śród walki stronnictw. Przeciwnie, dla podtrzymania oligarchii, trzeba było wpływu Sparty, to jest sztucznego bodźca zewnętrznego, a i tak nie długo się mogła utrzymać podobna forma rządu, niewiązanego

z zewnątrz, nie wysnutego z narodu. Nie traćmy i tego z uwagi, że za przewagi (hegemonii) Aten, dochody Grecyi, służyły na upiększenie miasta przez nieśmiertelne dzieła sztuki, pamiątki dla całéj ludzkości, a duch ludzki tak się wszechstronnie rozwinął w Atenach; gdy tymczasem, w czasie przewagi Sparty, dochody Grecyi na prywatne obracane były, a o dobro pospolite nie dbano.— W Atenach, pastwią się tyrani, a oddziaływanie czyli rokosz Aten, skłania samą Spartę do przyznania prawowitości demokracyi czyli gminowładztwa. Demokracya ta w ogóle piękną barwę nosi w Atenach w czasie czystości politycznéj, ale w czasie skażenia ich, przez nadużycie, w skutek zwichniętego kierunku i upadłego ducha, powstaje ochlokracya: już nie lud, ale skażony gmin, otręby, wymioty, plewy, brudy, stek wszelkiéj nieczystości i kału. Ludzie pełni prawości, musieli się oddzielić od pospólstwa, a ciało umiéra, jak tylko duch się odrywa. Oderwanie to widać i w upadku Sparty, lecz nikczemność daleko większa: przywódcy narodu uganiają się za prywatą, przestrzegając tylko dla oka dobra pospolitego. W głębi tego samolubstwa, leży zasada wysoka, ludzka, zgwałcona w prawodawstwie Likurga — zasada prywatnéj własności ziemskiéj. Wolne nabywanie własności ziemskiéj (gruntowéj) jestto szlachetny herb cywilizacyi, piętno postępu, podstawa dobrego bytu, i szczęścia kwitnących narodów. Prawodawstwo Likurga przetrwało wieki, i to bez wątpienia, nadaje mu znaczenie niepospolite; niemniéj przeto oparte ono jest na zasadzie świętokradzkiéj, niezgodnéj z naturą ludzką, jak teokratyzm Azyi, jak dzisiejsze spaczone teorye S. Simona i Fourier. Prawodawstwo Likurga, upadło jak prawodawstwo Solona, bo ani jedno ani drugie nie mogło utrzymać, na wyso-

kości ideału: arystokracyi w Sparcie, demokracyi w Atenach. Wszystko pokazowało, że na niwie Grecyi nowe się zaradzają pojęcia, a te pojęcia, stały się toporem podcinającym drzewo życia, pruchniejące i niepożyteczne, jak ewangeliczne drzewo figowe, zeschłe oliwne drzewo. Trzeba było ludzkości nowego organizmu, gdyż stary wycieńczony, nie mógł wytrzymać mocnego działania, jakie budził prąd nowéj myśli. Teby, przedstawiają lud świeży, mocny, i dlatego wytrzymalszy, mogący jeszcze zachować rząd, jaki upadał w Atenach po wyczerpaniu sił w zapasach wzajemnych Aten i Sparty. Surowy Beota jak późniéj Wandal, poszedł w przysłowie, on wszakże stanowił przejście do Macedonii: przejść zaś musiała siła żywotna do Macedonii, bo w Tebach miało wszystko małe wymiary: jak owe Rzeczypospolite w Kantonach Szwajcarskich, lub wolnych miastach, a nawet mniéj bo tylko jedno pokolenie, a nawet mniéj, bo tylko dwie wielkie osobistości, trzymające w swéj dłoni wodze Grecyi (hegemonia Teb, Epaminondas, i Pelopidas). I tu się daje czuć pierwiastek znikczemnienia wschodniego. Sparta i Ateny, jaśnieją jeszcze na chwilę, a ich błyskawiczna wielkość, jestto dogorywające światło konającéj lampy, czyli raczéj ogniska gasnącego w świątyni ludzkości. Robak zniszczenia, toczy przy upadku Ateny. Łakomstwo, grabież świętokradzka, najemnicy w szeregach obrońców kraju, byłyto rzeczy dotąd niesłychane w Grecyi. Z odrywających się od ludu mężów, jeden probuje raz jeszcze jedyny szczęścia, i nie dziw, jeśli się waha tyle razy, jeśli skończywszy piorunujące filipiki, daje ucha wrogowi, przeciwko któremu nie widzi ratunku. Ostateczność wywołała Demostenesa, ale pomimo swojéj wymowy, nie zabijał on gromem bateryi elektrycznéj,

sączył tylko iskrę po iskrze ze słabego elektroforu politycznego życia... i dlatego, nigdzie tak smutnie walka dwóch ostateczności nie wyradza się z tęsknoty, zwątpienia o sobie, i swoich, jak w tym genialnym mówcy. Jestto:

przeczucie przyszłych życia burz,
Przeczucie tych chwil, kiedy już przestanie los
Pieścić młodą roślinę, i pochyli kłos,
I na polu nadziei zwarzy kilka róż.

(A. K.).

Filip, a potem Aleksander W., jako samowładni dowódcy, pokazują się na czele Grecyi, i hegemonia w téj postaci z Grecyi do Macedonii przechodzi. Filip, związany ściśle z Grecyą, przychyla się do jednego stronnictwa, i daje mu przewagę, zaś Aleksander Wielki, korzy północne plemiona, powstających Greków, i arystokracyę, słowem wszystko coby go ograniczać mogło. On był urodzonym zwycięzcą świata, olbrzymem co się rozpostarł szerzéj niż kolos rodyjski; bo stanął w Europie i Azyi, a fantazya Wschodu i działalność Grecyi zlane w nim były, niby godło spojenia Wschodu i Zachodu. Ognistą błyskawicą zapala on się na widnokręgu starożytnego świata, jak piorun przelatuje gzygzakiem Azyę mniejszą, Fenicyę, Indye i Egipt, a Granik, Iss i Tyr, i nowo wzniesiona brama Egiptu (Aleksandrya), pozostaną na wieki świadkami jego sławy. Pola Arbelli dały mu Wschód w ręce, jak bitwa pod Cheroneą dała Filipowi Grecyę. Zajęty Babilon i Suza, a Persepolis idzie z dymem (jak powiedział filolog) na ofiarę bogom mścicielom Grecyi. Stary monarcha Perski, ginie w Baktryanie z rąk zdradzieckiego mordercy. Oxus i Jaxartes, witają z przelęknieniem strasznego zwycięzcę, a potém ani mu Indus

zagrodą, ani który monarcha tamy położyć ośmieli się, a jeśli kładzie, prąd silny ją zrywa. Szemranie, rokosz wojska, kładzie granicę zagonom największego wojownika starożytności. Rzeczywistosć jaśnieje tu w całéj pełni życia na tarczy bohatera Wschodu i Macedońskiéj falandze. Filozofia Arystotelesa odbija na sobie wiek Aleksandra W. i Filipa ojca jego. W Sokratesie i Platonie widać prawdę podmiotową opartą na duchu, i dlatego będącą zasadą, pierwoczęciem wszelkiéj rzeczywistości. *Idea* Platona, jestto ogólnik formalny, nienapełniony życiem, możność loiczna (das reine Sein). Ideje czyli pierwowzory, to jest możność bytu, jest zasadą wszystkiego co jest w rzeczywistości, ale to wszystko dopiéro wtedy się urzeczywiśnia, kiedy *zasada dzielna* zapłodni dziewiczą możność idei. Ta to dzielność. ten postulat wieku życia, a zatém i dzisiejszéj filozofii, żeniąc się z możnością, wydaje wszystko co istnieje przedmiotowo. Dzielność ta, zowie się energią (entelechia) dlatego, że bez niéj, jak bez energii w życiu, wszelka *możność* spoczywa w śnie wschodnim, w idealizmie czczym, pustym, formalnym, loicznym. *Idea* Platona, przedstawia mniéj dojrzałości, niż istota Arystotelesa; *istota* bowiem, powstaje z dwóch czynników: możności i dzielności (*idei i entelechii*). Najlepszy mamy przykład na umyśle ludzkim, w którym się mieści, nietylko możność, ale i dzielność, t. j. nietylko władza (Vermögen) myślenia, ale i samo myślenie, jako wyrobek. Kondyllak uważał człowieka każdego jako możność wszechwładną, a Śniadecki zwraca uwagę na możność zapłodnioną dzielnością, i w tym względzie wyższy jest nad Kondyllaka; nie może się jednak zgodzić z Kantem, bo nie pojmuje nowego zwrotu filozofii, zataczającéj koło obiegu na nowo od możności do dzielności,

czyli koło ich połączenia w naszych czasach, podobnych w tym względzie do czasów Aleksandra W. i Arystotelesa.

Zdaje się, że przykłady te, pokazują jasno zasadę teoretyczną filozofii greckiéj w najwyższym stopniu rozwinięcia, czyli metafizykę Arystotelesa ujętą w zasadzie. Co do praktycznéj, czyli chrematycznéj strony filozofii, Arystoteles, jak Plato twierdzi, że urzeczywistnienie celów istnienia człowieka, jedynie w Państwie dokonaném być może. Ale Plato roił Państwo idealne, Arystoteles widział swego wychowańca urzeczywistniającego możność idealną. Aleksander Wielki, byłato entelechia Arystotelesa, a państwo grecko-wschodnie, monarchy Macedońskiego arcydziełem, ideałem dokonanym. Podług Arystotelesa, monarchia jest najlepszą formą rządu, i każdy się zgodzi na jego zdanie, usprawiedliwi je, bacząc z jednéj strony, na anarchią Grecyi, z drugiéj, na wpływ Wschodu i wiek Aleksandra W. Stądto wynika cała różnica między polityką Arystotelesa i Platona. W Rplitéj Platona, więcéj godności ma człowiek, ale tu Rplita jest idealna: w monarchii Arystotelesa, człowiek służy dla podtrzymania państwa, jak każde inne stworzenie dla podtrzymania gatunku. Aleksander W., zabija wodzów, filozofów, ale ta monarchia istnieje. Dopiero w nowszych czasach, te dwie ostateczności zlewają się w jedno, i polaryzują ze sobą, a człowiek w Państwie, staje się zarazem środkiem i celem. Trzeba było na to Rzymu i Średnich wieków, a w nich feudalizmu, kościoła, miast i t. p. Aleksander W. stał tuż przy Grecyi i na Wschodzie, który wpływał nań niepomału: dowodzą tego obyczaje perskie, przyjęte na dworze jego. Dotychczas podania o Iskenderze są w ustach ludu na Wschodzie. Grecy, zowiąc go królem barbarów,

czuli ten wpływ, ale nie przeczuwali wielkich dum i zamysłów jego gwoli połączenia Europy i Azyi. On piérwszy był zesłańcem nieba z pochodnią Prometeusza dla świata, on piérwszy stworzył Indye. Następcy jego niegodni, a śród rewolucyj Wschodnich, ledwie się można dopatrzyć jakiegokolwiek odbicia myśli Aleksandra W. Statyści tylko upatrują tu na wielką skalę rozwinięty systemat równowagi politycznéj, co w mozajkowym obrazku istniał był w Grecyi, a od czasów wojen włoskich przeszedł i do Europy. Bądź co bądź, Grecya wpływała na Wschód, i przygotowała tworzywo dla Byzancyum, a może i dla podbojów Arabii, Turków i Tatarów.

ODDZIAŁ II.

RZYM JAKO RZECZPOSPOLITA.

RZYM ZA KRÓLÓW.—PATRYCYUSZE I PLEBEJE.—RZĄD, RELIGIA, I FILOZOFIA.—ZNACZENIE CESARSTWA PO UPADKU RZECZYPOSPOLITÉJ.—NOWY ŚWIAT.

Urbs aeterna!.....

Obszernie, długo i szeroko rozwodzi się historyk po przejawie *Niebuhr*'a nad początkami Rzymu. Co do najstarożytniejszych mieszkańców, powtarzają tu się dzieje Wschodu; co do osad, dzieje Grecyi; bo południowa Italia, nosiła nawet (jak wiadomo) nazwę Grecyi W. Organizacya ludu Rzymskiego, wiąże się ściśle z pochodzeniem pokoleń lud ten składających. Najdawniéj osiadli w Italii, jak w Attyce, Pelazgowie nad Tybrem, w Etruryi i t. d. Do tych Pelazgów aborygenów, odnoszą się mury cyklopów, zadziwiające ogromem i olbrzymią śmiałością swojéj budowy. Pokolenia ich, czyli drobne ludki, grupujące się snać jak w Grecyi pod wpływem przychodniów, następnie im uległy. Pelazgowie, musieli kiedyś

stanowić jedność jak Sławiańszczyzna, a potém się rozdrobnili, jak Ruś Lechia... a w nich Polanie, Bużanie, Drewlanie, Łęczycanie i w. i. Plemiona te znowu się jednoczą pod wpływem zewnętrznym podług praw równie ogólnych. Wpływ ten pochodzi od przychodniów, którzy, w połączeniu z krajowcami, stanowią trzy mianowitsze gruppy: Etrusków, Sabinów i Latynów. Etruskowie pokazują się w chorobliwém osamotnieniu jak Egipcyanie, a potém od nich idzie oligarchia i teokratyczne urządzenia (np. religia i obrzędy) do Rzymu. Sabinowie (najdzielniejsze plemie z tak zwanych Sabellow) żyją na górach rozproszeni sporadycznie, i pokazują się zwycięzcami Pelazgów, jako Górale. Oni dają Rzymowi urządzenia patryarchalne, i teokratyczną zasadę rodziny i rodu (gens), skąd się wywięzuje oryginalnie władza męża, ojca, stosunki majątkowe (manus mariti, patria, potestas, dominium a mianowicie klientela). Latynowie, plemie najdawniejsze, osiadłe, rolnicze. Onito z czasem nabierają wpływu na cały chód dziejów Rzymu, gdzie taką mają przewagę jak Chiny i Indye nad swymi zwycięzcami; cała różnica: że żywioł latyński w życiu publiczném jest żywiołem postępu, *ruchu*, gdy sabiński *stania*, zachowania (konserwatyzmu) (*). Rzym jest owocem dojrzałym z tych kwiatów.

W charakterze osiadłych plemion Italii, wiele widać podobieństwa do najdawniejszego stanu Grecyi, to jest, nim się w niéj rzeczypospolite potworzyły. Ludność środkowała się w miastach jak na Wschodzie, ale te miasta stanowiły związek (konfederacyę), niby zjednoczone stany, np. 12 miast w Etruryi. Wszędzie, bardzo naturalnie,

(*) Radykalizmu Rzymianie wcale nie pojmowali.

jako w społeczeństwie pierwiastkowém, powstawała władza monarchiczna, a różnorodność żywiołów składowych, tłómaczy powstanie arystokracyi stojącéj między ludem a panującym. Im więcéj różnorodności było, tém potężniejsza arystokracya, a w każdym razie, rozwija się klientela, nowy słój patryarchalnego bytu Sabinów. Rzym w ogóle przedstawia nam *dane*, na które składały się długo pojedyncze plemiona, t. j. władzę królewską, patrycyuszów (arystokracyę), klientów, plebejów (gminy). Arystokracya i gminy, na szczególniejszą zasługują uwagę. Dwa te przedniejsze pokłady, widać kształtujące się spółcześnie, o ile pamięć dziejów zasięga, w postaci patrycyuszów i plebejów. W piérwszych, żywioł sabiński, w ostatnich latyński zastanawia. Raz jeszcze powtarzam: że Sabinowie dają urządzenia i piętno patryarchalno-teokratyczne, a oligarchia Etrusków teokratyczne urządzenia ostatecznie kształtuje, i w tym względzie Niebuhr nie zawiele przypisuje wpływowi etruskiemu. Latynowie wyrażają żywe rozwijanie się religijne i polityczne, a gdy patrycyusze wszystko ustalić pragną w formach Wschodu, plebeje wywięzują coraz wyższą doskonałość ze zmieniających się powoli, ale radykalnie urządzeń. Żywioł latyński, przeznaczony z natury swojéj do wielkich rzeczy, nie uszedł baczności królów, którzy go dlatego na jaw wydobyć usiłowali, mając na dobie między innemi, i ukorzenie, butnéj swą siłą, arystokracyi.

Rodzina rozwija się normalnie u Sabinow, kiedy ci jeszcze żyli rozproszeni w osadach (po zwycięženiu Pelazgów) w patryarchalnym bycie Wschodu. Stan ich pierworodny maluje Homer opisując Cyklopów, t. j. że mieszkali na górach nie zbierając się nigdy razem, bo nie mieli spólnéj sprawy, nie znali dobra pospolitego, mąż udziel-

nie rządził żoną i dziećmi, a przy tém samowładztwie nie troszczył się o nic więcéj. Stądto powstała rodzina niepospolitego rozmiaru, czyli ród (gens), i świętości rodowe (sacra gentilitia) — owe wybitne piętna Wschodu — na długo odgrodziły patrycyuszów od plebsu, mocną i nierozerwaną prawie tamą.

Co do gminu, sąto także *dane* powstające de facto obok patrycyuszów, to jest ludzi mających byt *de jure*. Plebeje w gminach, stali niejako zewnątrz bytu prawnego, a jednak nie byłyto wymioty, wyrzutki rodzin organizujące drużyny wschodnie: przeciwnie, przedstawiali byt rodzinny, przytułek słabych dla wszystkich otwarty (asylum), a zatém wbrew przeciwny wyłącznéj odrębności rodów. Rody te, silne swoją odrębnością i pewną przewagą duchową, stały się w połączeniu z sobą pokoleniami politycznemi. *Niebuhr* dowiódł: że takie urządzenie patryarchalne było u wszystkich ludów starożytnych, np. φῦλαι u Greków, u Rzymian *tribus*. Jestto zresztą myśl Flora, którą dopiero następcy Niebuhra przeprowadzili wskróś dziejów; on bowiem sam, nie kładzie początku plebsu rówieśnie z patrycyuszami, ale go do późniejszych królów, (Anka Marcyusza, i Tullusa Hostiliusza) odnosi. Na rodach patrycyuszów stoi państwo i religia. Gens i sacra gentilitia, stanowią niby atmosferę planety, którego siła ciążenia trzyma, i satelitów, mających tyle pracowitości, ile wchodzą w zakres działania planety (klienci). Od czasu, jak planeta pokazuje się oku na widnokręgu politycznego świata, widać skrystalizowane jego pokłady, a mianowicie *kurye* czyli zgromadzenia, uświęcone nieruchomością Etruską, i ich podziały: *dekurye*, odpowiednie rodom dzielącym się z kolei na rodziny.

W państwie będącém dopiéro w teokratycznéj dobie rozwinięcia stosunków spółecznych (jakim był Rzym za królów), niknie człowiek, i tylko kształtując się w szczególne (wcielenia) coś znaczy w téj ogólności osoby moralnéj, a o pojedynczym ani myśléć. Taka ogólność pokazuje się w zgromadzeniach patrycyuszów (comitia curiata) t. j. w zebraniach religijno-politycznych, owych organizmach, których działalność (będąca wypadkową działalności wielu pojedynczych osób) wyrażała *sacra* i *jus imperii*. Tu następuje wybór króla, dopełniają się obrzędy religijne, radzą o prawach i stosunkach zewnętrznych państwa, a nawet ważniejsze, a przynajmniéj wydatniejsze więcéj uderzające zmiany w życiu człowieka, np. przysposobienie dziecięcia, testament i t. d., tu należą. Patrycyusz, o tyle tylko ma znaczenia, o ile przyjmuje udział w zgromadzeniach. czyli jest ojcem rodziny, a zatém członkiem kuryi. Każda osoba moralna, jest ogólnością, duchem, który się może, i musi urzeczywistnić w stowarzyszeniu pojedynczych ludzi, jak w pojedynczym człowieku, i jak pojedynczy człowiek jest wyrażeniem ducha, tak i szczególne osoby moralne. Stąd wniosek prosty a ważny: że od człowieka wszystko się zaczyna, i na nim się kończy, a zatém, wszystkie ustanowienia spółeczne, nawet najdoskonalsze, zużyć się muszą przez zepsucie obyczajów, i upadek moralny spółeczeństwa. Dowodzą wprawdzie i szeroko o tém rozprawiają prawnicy, że człowiek pojedynczy ginie w osobie moralnéj, i duch jéj tylko wyraża, a własnéj woli zaprzeć się powinien: skoro jednak naród podupadnie na duchu, i wylęże się wśród zepsucia egoizm, człowiek prywatny uważa siebie za wszystko — uważa, że on sam jest tak dobrze celem, w którym się środkuje państwo,

jak i ogół, a że osoba moralna pracuje na dobro ogółu, podłość więc, w płaszczyku sofizmatu, pozwala państwo i osobę moralną uważać za dojną krowę osobistych zysków. Straszne to poniżenie, za któróm w ślady idzie tuż upadek narodu. Człowiek, jestto zródło wody żywéj, wodotrysk bijący w górę swoją działalnością, i zwracający ją siłą naturalnego ciążenia ku sobie. Nic więc dziwnego, jeżeli w Rzymie teokratycznym, drzemiącym pod pieczą wschodniego bóstwa, mającego *in potentia* całą dziedzinę, patrycyusze przywłaszczyli ją sobie *de facto* w postaci posiadania. Wodotrysk ich działalności, strzelał niby ku niebu, rozbijał się na krople i złociste bryzgi, odbijające świętości niebieskie, ale ziemskie cele nie nikły. A co ziemskie, nie wzleci do nieba, a żadne ustanowienie społeczne raz się zużywszy w ludzkości, drugi raz się w niéj nie powtarza; teokratyczne urządzenia odświeżane, stają się aktorstwem, kuglarstwem, jak rycerstwo donkiszotką, pajacostwem. Wschodnie bóstwo teokratycznego Rzymu, ulatnia się pod wpływem rozumnéj woli ludzkiéj, w walce patrycyuszów i plebejów, jak mgła przed słońcem. Pomnożone i rozwinięte stosunki obywatelskie, dają czuć osobistość ludziom, którzy myślą o sobie, nie przestając na pożyczanym rozumie, a doszedłszy do pełnoletności, zrucają opiekę wyłącznéj kasty i ścierają różnicę odwieczną, położoną przez niedołężność lub przesądy, a ciążącą nieznośnie, nie do wytrzymania. Plebeje mający w sobie wiele siły żywotnéj, wiele zarodów postępu, powoli się gotowali do politycznego znaczenia, do czego się zbliżyli nie pomału za panowania Serwiusa Tulliusa. Ten monarcha wiekopomnéj pamięci (jak Likurg lub Solon), urządził zgromadzenia Plebejów (commitia tributa) na zasadzie jeograficznéj, i odpowiednio Patrycyuszom, po-

dzielił na 30 tryb (4 miejskie 26 wiejskich). Tryba bierze nazwę od miejsca, wypadku... a każdy ułomek istniejący dotąd bez prawa, nabywa pewnego prawowitego znaczenia. Na czele tryb, stoi groźny patrycyuszom obrońca ludu (Tribunus plebis).

W zgromadzeniach centuryalnych (C. centuriata) środkują się patrycyusze i plebeje na zasadzie mienia czyli majątkowéj (tymokratycznéj) co rozbarwia naród na pewne odlewy, odcienia (klassy), bez względu na zasadę *rodową* arystokracyi, i *jeograficzną* ludu.

Przewaga patrycyuszów zdała się niewzruszoną w zwyczajnym rzeczy upływie, a mianowicie też gdyby wszystko szło odwieczną koleją Wschodu. Opatrzność wszakże, dopuszczając ludziom gnuśnieć w zniewieściałości, nie stwarza mumij egipskich, ani wielkim téj ziemi, nie daje brylantowego niczém niestartego organizmu. Opatrzność stwarza ludzi, zdolnych do wcielenia w siebie idei nieśmiertelnéj, rozumnéj wolnéj-woli, i prawa. Zesłani z górnych krain dla urzeczywistnienia na téj tu ziemi niebieskiego pochodzenia swojego, wychodzimy zawsze zwycięzko z tejtu walki na śmierć i życie, ile razy przez poświęcenie, niesiemy przed tron Boga duszę wolną i nieskażoną kałem ziemskim, jaką odebraliśmy z rąk Stwórcy.

Walka patrycyuszów i plebejów, przypuszcza wzajemnie rozwinięcie sił, i natężenie do pewnego stopnia w dobréj sprawie ze stron obu: dla tegoto, tyle w téj walce czegoś w wysokim stopniu ludzkiego, co nas ugodnia przez samę rozwagę przeszłości. Stądto rodzi się owa konieczność przyznania wzajemnéj prawowitości bytu, i rówiesnego udziału w Rzeczypospolitéj, co się przebija wydatnie w zgromadzeniach centralnych. Tu siła trze się z siłą, a zasadą jest *mienie*, czyli głębiéj wnikając w isto-

tę rzeczy, *praca*, ta sama praca, co wzniosła Grecyę i dała jéj taką nad Wschodem przewagę. Przez zgromadzenia centralne, otwierało się pole popisu, droga postępu dla Plebejów. Mogli wprawdzie i na tym torze bruździć Patrycyusze; jużto dlatego, że stanowiono wszystko *sub auctoritate patrum*, już mieszcząc klientów w trybach plebejskich, które nikomu nie wzbraniały przystępu—wszakże, każde działanie cisnące sprężystych plebejów, wzbudzało oddziaływanie z ich strony. W istocie, pustoszące drobną krainę wojny, zabrania nawet 10 tryb zatybrzańskich (przez Etrusków po wypędzeniu Tarkwiniusza pysznego) nie tyle się czuć dawało, ile uciemiężenie ludu przez patrycyuszów, którzy za Rzeczypospolitéj, przywłaszczywszy sobie wyłącznie dostojność konsulów, mieli jeszcze jeden środek więcéj do ucisku słabych. Uciemiężenie to, wywołuje oddziaływanie ze strony ludu, poczuwającego się już na siłach, wywołuje obrońców uciśnionych z pośrodka samych ciemięzców, i zapala dusze czujące w sobie wysoką godność człowieka, i wnet się jawią Waleryusze, Horacyusze, Kassyusze. Sprawa uciemiężonego jest sprawą ludzkości. *Leges Valeriae*, pozwalają Plebejowi odwoływać się do swoich zgromadzeń, i tym sposobem dają niejako stanowisko oparcia się: ale tu się jeszcze samodzielnie ostać nie można było, bo patrycyusze łamać mogli prawa bezkarnie, a despotyczna władza Dyktatora, strasznie groziła. Powiększona władza trybunów, pieni tylko złość patrycyuszów, bo lud przeczuwał, ale nie miał uznania dojrzałego, nie pojmował uchwalonego przez Kassyusza prawa gruntowego (lex agraria), i obrońcę swojego z tarpejskiéj skały strącić pozwolił, aczkolwiek niedawno, ten sam lud umiał wypędzić Koryolana, narażając Rzym przez skazanie go na

wygnanie, na nie małe straty. Genucyusz znowu woła o prawo Kassyusza, i znów zabity, a dopiéro z jego kości wstaje mściciel Publitius Valero, i śmiało się odwołuje do ludu, dla pokazania co może jego wola. Obrany trybunem, staje się potężnym organem téj woli, wnosi prawo o wybór Trybunów i Edylow przez tryby, o uwolnienie ludu z pod władzy patrycyuszów, i odwołuje się doń od wyroków konsula. Wszystko to dokucza nieznośnie patrycyuszom, bo to sprawy na owe czasy niewymownie wielkie, i wyraźnie dążące do poniżenia arystokracyi, przez zrównanie jéj z ludem. Około czasu Decemwirow, szerzą się morderstwa nasadzone, ale i te okropności nie mogą zabić, zatamować prądu coraz wznoszących się wymagań ludu, których wezbranie grozi patrycyuszom, uspokaja ich na czas niejaki, i już prawa złożone są w archiwach plebejów pod okiem Edylow ludu, a same uchwały ludu (plebiscita), stają się obowiązującemi dla całego narodu, więc i dla dawnych patrycyuszów. Następuje trudna godzina doświadczenia, i znowu wszystko się waha, kołysze... Aliści plebeje uderzają najdolegliwszym razem w najsłabszą stronę swoich przeciwników, i wołają o małżeństwa z niemi, o Konsulat. Patrycyusze zbiérają siły — ostateczne wysilenie — i — zbawca kapitolu, Manliusz, co zdjęty litością sprzyjał i oświadczał się ze spółczuciem dla plebejów, jak niegdyś Kassyusz, strącony z tarpejskiéj skały. Występuje Licinius Stolo. Połączony związkiem małżeńskim z patrycyuszami, przyjaźnią z Sekscyuszem, kładzie wraz z nim tamę wzrostowi Patrycyuszów, i sprowadza walkę do zupełnéj doskonałéj równowagi. Tajemniczość świętości religijnych, jaką się otaczali zawsze patrycyusze, skłaniała ich do wszelkiego rodzaju wybiegów, dla uchylenia plebejów od dostojno-

ści Konsula. Tę tajemniczość rozchmurza *Publilius Philo.* Wystąpił on z plebejów na scenę politycznego działania. Sam był Dyktatorem, Cenzurę podzielił między patrycyuszów i plebejów, a Pretorstwo tylko nie mogło się stać mieniem ostatnich dla nieznajomości prawa: później jednak on sam pokonywa tę przeszkodę, i zostaje Pretorem. Nie długo wniesiono prawo, aby w Kollegiach Pontificum i Augurum, była pewna liczba plebejów, a kiedy lichwa i uciemiężenie dłużników, na nowo wzburzyły umysły, i wszystko się zapieniło, zawrzało, ustalone uchwały P. Filona zakończyły długą i świetną walkę, i utrwaliły konstytucyę organiczną Rzymu. Jestto walka na pociechę i chwałę rodzaju ludzkiego, który do dziś dnia kosztuje wiekowych owoców tylu prac i usiłowań. Przez 7 wieków idzie tu przebojem ludzkość, torując sobie drogę postępu, leje się krew, padają ofiary, a mocne charaktery i wzniosłe pracują duchy.

Tak więc, znikła różnica między patrycyuszami i plebejami, zostali tylko obywatele (cives). Patrycyusze słabną, a zamiast barwy teokratycznéj, to jest niby bezpośrednio działających bóstw opiekuńczych, działają ludzie. Wszyscy obywatele mają jednakie prawa, i przyjmują udział w dostojeństwach, które na nich przenoszą zgromadzenia centralne; w tych bowiem zgromadzeniach środkuje się wszechwładztwo, mość narodu (majestas populi romani). Patrycyuszom tylko nie wolno piastować urzędu Trybuna, a w tém lękliwém zastrzeżeniu, odbija się jeszcze oddalone echo okropności, jakich się niegdyś patrycyusze dopuszczali. W zgromadzeniach kuryalnych, głucho odgrzemiewają głosy Etruryi, w *jus auspiciorum,* kapłanach, świętościach, *sacra.* Za to, w miarę upadku kuryalnych, wzrastają zgromadzenia centralne, w których

się odzywa wielkość w wysokim stopniu ludzka (humanizm), przed którą blednieje narodowe bóstwo teokratycznego Rzymu, i niknie jak widziadło stworzone przez grę wyobraźni z wilgotnéj pary nadgniłych przesądów. Zamiast osoby moralnéj z charakterem nadnaturalnym pokazują się osoby moralne dla dojścia celów czysto ludzkich, — wywięzujących się ze stosunków społecznych, w miarę ich rozwijania się na drodze postępu. Zgromadzenia centralne, są osobą moralną, w któréj się wyrażają wszystkie przemiany atmosfery politycznéj. Plebeje w walce z patrycyuszami, przejmując to co w nich było dobrego, przejmowali także ich chytrość, wybiegi, zaciętość w dopinaniu osobistych zamiarów, a kiedy z obu stron obywatele tylko zostali, nowa klassa nad równość wydawać się zaczęła. Jestto zjawisko bardzo naturalne, nieuchronne przy równości politycznéj, np. dziś w Stanach Zjednoczonych. Była to arystokracya majątkowa (optimates), pochodząca, już nie z patrycyuszów, ani plebsu, ale z ludu (populus), w którym nie bogaci tym sposobem poniżeni zostali, i zwali się *populares* w takiém znaczeniu, jak u nas np. *ludzie*. Wywarłoby to było wpływ szkodliwy na zgromadzenie centralne, gdyby bogactwo, jak dawniéj, głos dawało centuryom; piérwsza jednak centurya głosowała losem, a zatém od woli bogów zależała uchwała ogółu, który szedł zwykle za piérwszą centuryą. Zużyły się jednak formy, wyczerpało się życie, i lud stał się przedajnym, znikczemniał.

Straciły myśl ustanowienia republikańskie, i musiały upaść własną nicością, bo wszystko w świecie istnieje tylko pod warunkiem ducha, a to wszystko podupadło na duchu. Jak wolność nie ma jedności bez siły, tak wyuz-

dana w swawolę, prowadzi go koniecznie do nieuchronnéj niewoli.

„Po wielkiéj wolności (mówi nasz Górnicki) przychodzi wszeteczeństwo, za wszeteczeństwem nastaje wzgarda prawa, a za tą idą wnętrzne zwady, aż ostatnia nastaje niewola... Piękna rzecz jest wolność i wielkie a wielkie człowiecze dobro, ale taka jest natura wszystkich rzeczy na świecie, iż im co jest w mierze swéj najpiękniejszego, tém gdy wynijdzie ze swéj miary jest najsprośniejsze i najszkodliwsze. Miary we wszystkich potrzeba rzeczach, a wolność tylko ta wolnością ma być zwana, któréj rozum nie zmysły panują, albowiem moc chcieć złego szaleństwo t. j. nie wolność.“ Zdanie to, daje się w zupełności przystosować do Rzymu. Z demokracyi rzymskiéj, wywiązało się coś podobnego do tyranii greckiéj i despotyzmu wschodniego, a to jest najlepszym dowodem, że despotyczna władza wynika i z demokracyi, kiedy spruchniałość zaniedbania, albo raczéj puszczenia się na wolę wypadków, czyni naród podobny do zeschłéj mumii, kiedy zgnilizna moralna zaraża piersi organizmu, uderza je suchotami, i wolny oddech tamuje. Wtedyto wolność staje się swawolą, a martwa jéj nazwa, jest słowem nic więcéj, głoską, hieroglifem, wyrazem bez myśli, bo myśl uśpiona drzymie tu jak na pomnikach egipskich, jak na północnych skałach w skandynawskich runach, jak w peruwiańskich węzełkach.

Co do rządu, do tego co się przy Grecyi powiedziało, dodać należy, że wszechwładztwo narodu Rzymskiego za czasów Rzeczypospolitéj, gdziekolwiek ono się środkowało, zawsze przez wybory spływało na wszystkie władze wykonawcze, czyli urzędy wyższe (magistratus ma-

jores). Te władze, te najwyższe dostojeństwa, biorąc początek i źródło swoje w woli narodu, wykonywają prawa i uchwały jego, i działają w jego duchu. Takim sposobem, nie było charakteru służebności, ani wyosobnionéj zewnątrz narodu władzy; godności więc i dostojeństwa nie były uciążliwe obywatelom, którzy się też nie skarżą na to nigdy, bo się skarżyć mogą na urzędnika. O takich to donosicielach jawnych powiedział Cycero: *accusatores multos esse in Republica utile est.* Dawały się wprawdzie we znaki, to uciemiężenia Decemwirów, to nieograniczona władza Dyktatorów; ale piérwsze ustały, bo urząd Decemwirów jak powstaje tak upada po krótkiém istnieniu, i więcéj się już nigdy w dziejach Rzymu nie powtarza, a despotyczna władza Dyktatora, miarkowana była odpowiedzialnością po złożeniu dostojeństwa, nadto zaś, wymawiały ją nadzwyczajne okoliczności i zdarzenia, z powodu których dobrowolnie stanowioną była. Dostojnicy najwyżsi, działali w sprawie pospolitéj przez się stojnie, i zależnie od siebie li, jak równi od równych, a zatém samodzielność każdego, miarkowana była równosilném i wszechstronném przestrzeganiem czynności wykonywanych na tych wysokich wyborowych urzędach obywatelsko-rządowych. — Byłato wzajemna gwarancya wszechwładztwa, rozdzielonego między wielu z solidarną odpowiedzialnością, tarcza sprawiedliwości i ogólnego dobra. Początkowanie miał Senat, gdzie długo, długo, bo aż do Longobardów, było mniéj więcéj, jeżeli nie wyobrażenie, to już przynajmniéj cień ducha narodowego, i tém się tłómaczą owe pociski Imperatorów, wymierzane tak często przeciw Senatowi, tém wymordowanie Senatu przez Longobardów. W ogóle, ustanowienia Rzeczypospolitéj, były wieczyste w swojéj idei, wiekowe w jéj

urzeczywistnieniu, i dlatego na tych ustanowieniach republikańskich opiera się tak długo Imperium; bo Oktawian August i jego następcy, czuli bardzo dobrze, że bez nich państwo ostaćby się mogło. Dlategoto, i dzieje Cesarstwa do Konstantyna Wielkiego, bierzemy pod rozwagę w obecnym ustępie o Rzymie jako Rzeczypospolitéj. Aby lepiéj tę epokę rozjaśnić, rzućmy okiem na religię i filozofię w ogólności.

Jak polityczne życie Rzymu, przedstawia różnorodność żywiołów, z których się rozwikłało tyle ludzkiego, co wieczną normą rozwinięcia i budującym dla późnéj potomności zostanie przykładem, tak religia, tak filozofia, nie ma téj oryginalnéj prostoty, i, że tak powiem, dziewiczéj czystości, co w Grecyi. Mitologia rzymska, jest taką plątaniną, że całkiem prawie zatracony był dla Rzymian klucz do jéj rozwikłania; na to bowiem co Cycero wyrzekł *de natura Deorum*, my dziś daleko jaśniéj patrzymy. Lukrecyusz w swym poemacie noszącym barwę encyklopedystów 18 wieku, usiłuje niby otrząsnąć świat z kału przesądów religijnych, bojaźni bogów, i w duchu epikurejskiéj szkoły bada zjawiska natury, która jest Bogiem jego, a świętém prawem to, co ona tworzy. Myśli na ów czas śmiałe, i po części, służące za wyrażenie wieku, który stracił wiarę, i dlatego nie ma tu podstawy niewzruszonéj życia: wiary historycznéj, wiary w nieśmiertelność duszy, a sam Lukrecyusz kończy życie samobójstwem. Tylko wiara w Boga, i nieśmiertelność duszy (jakkolwiek pojmowane), mogą nadać hart woli, i podnieść godność człowieka, nawet śród najupadlejszych rzeczy. Bezbożność (mówi M. Jakubowicz), jest jedną z głównych przyczyn upadku Rzymu. Zaiste! naród upada zawsze niewiarą w Boga i własne siły, bo tym sposobem zbija się

z toru postępu, i zrywa ogniwo które spajało go z ludzkością.

O filozofii Rzymskiéj, Hegel w lekcyach swoich nic prawie nie mówi, bo w istocie w historyi filozofii niewiele się da powiedzieć o tém. Zastanowienie się jednak nad zasadami filozoficznemi, które powstały w pismach Cycerona, rzuca nie mało światła na życie obywatelskie Rzymu. Pod piękném niebem Grecyi, filozofia, jak sztuki piękne i poezya, wzniosła się do najwyższego stopnia doskonałości. Przenikliwość w badaniu ducha ludzkiego, tajemnych poruszeń serca, a nawet praw natury, i obowiązków im odpowiednich, była niezrównana. Pisma Platona i Arystotelesa, zostaną wiecznemi pomnikami i pokarmem dla myślących w długie, długie wieki, jak dzieła Homera niezwiędłym kwiatem poezyi, a zatém wiecznym wzorem piękności pierwiastkowego świata. Filozofia Platona w tak zwanych Platonikach, czyli Akademii średniéj i nowéj, przybiera barwę sceptyzmu, a po Arystotelesie występuje sekta Stoików i Epikurejczyków, i w téjto postaci udziela się filozofia Rzymowi. Ważną gra rolę poselstwo Aten do Rzymu złożone z Karneadesa, zasadcy Akademii nowéj, Dyogenesa trzymającego się zasady Stoików, i Krytolausa — Perypatetyków. Mocno i wymownie dowodził Karneades, o którym Cycero mówi, że miał w rozumowaniu rozmaitość i moc nad podziw. Dyogenes mówił treściwie i skromnie, Krytolaus kwiecisto i świetnie, nie zaś sucho jak Arystoteles, głowa Perypatetyków. W Rzymie mówiono tylko o filozofach greckich, których sposób dowodzenia był nieznany. Młodzież pokochała szczególniéj Karneada, przywiązała się do niego, i opuszczając zabawy rzucała się do filozofii. Karneades, w przytomności samego Katona, mówił wiele na pochwa-

łę sprawiedliwości, a Kato (uczony jak nasz Jan Śniadecki) kazał opuścić miasto filozofom, bo się lękał (pisze Plutarch), aby młodzież nie przekładała sławy z nauk nad wojenną, zwłaszcza: że duch nowy już się objawiać zaczął i w Senacie. Pomimo to, mianowicie nauka Stoików, rozpostarła się w Rzymie, a niektórzy uważali ją za środek poprawy obyczajów, i ożywienia ducha. Filozofia epikurejska, równie czysta jak stoicka w pierwotnéj zasadzie, dopóki z czasem nie została skażona, spółcześnie się rozwijała. W ogóle, przyjmował się i krzewił eklektyzm, t. j. wybór wszystkiego co się zdawało najlepszém z zarwaniem ducha sceptyzmu, co się rozwijał w ostatnich uczelniach greckich. Taki wzgląd sceptyczny, przemaga w Cyceronie i innych mężach stanu. Cycero, mając nauczycieli z zasadami epikurejskiemi, i Akademików i Stoików, uprawiał filozofię przy pracach obywatela-urzędnika, a że życie polityczne zdawało mu się najpełniejszém, uważał więc filozofię jako uchronę skołatanego życia, i więcéj za rozrywkę w chwilach wytchnienia lub wolnego czasu, niż za rozwiązywanie wzniosłéj zagadki życia naszego. Przyjąwszy za zasadę eklektyzm, był umiarkowanym sceptykiem, bo to się zgadzało z jego charakterem, a że nie miał stałosci i hartu niezłomnéj woli, to samo więc, co mu szkodziło jako mężowi stanu, przeszkadzało i jego wykształceniu filozoficznemu. Tak sądzić trzeba o tym mężu, stawiając go obok największych jeniuszów filozoficznych, z którymi Cycero wytrzymać nie może porównania pod względem twórczości; jeżeli jednak zwrócimy uwagę na obszerność przedmiotów, których dotykał, ujrzymy w nich wszechstronność, a przynajmniéj różnostronność, pokazującą głowę niepospolitą. Zarzucają mu, że się więcéj trzymał późniéj-

szych, niż Platona i Arystotelesa, jakby to było jego winą, że był wyrażeniem wieku, i przenosił na niwę rzymską z greckiego to, co sądził potrzebném dla swoich spółziomków. Bystrość jego dowcipu i przenikliwość sądu, pokazuje się w obrobieniu pojedyńczych części, i w wielu oryginalnych pomysłach. On jest piérwszym pisarzem ze starożytnych, w którym widać uznanie, a przynajmniéj mocne przeczucie chrześciaństwa. Jego własnością jest dowód bytności Boga *ex consensu gentium*. On nie tylko położył zasadę filozofii w Rzymie w sposób przeważny, ale wpływał nie pomału na średnie wieki, na mniemania po odrodzeniu się naukowości, a nawet na pisma Ojców Kościoła. Tak S. Ambroży Biskup Medyolanu, spółczesny Teodozyuszowi W., pisząc naprędce dla księży dzieło *de Officiis Ministrorum* bierze *de Officiis* Cycerona, i tylko, zamiast przykładów greckich i rzymskich, podstawia inne z Pisma Śgo. Tajemniczy związek ducha, rozjaśniający nam jedność rodzaju ludzkiego, łączy klassyczną starożytność, a nawet Wschód, z chrześciaństwem. Aby ocenić wpływ ówczesnéj filozofii na życie, dość spojrzéć na prawo rzymskie, które w puściźnie po Rzymie, jak poezya i filozofia po Grecyi, zostanie wiecznym dla potomności wzorem. Prawo zaś rzymskie, nie byłoby tém czém się stało w Rzymie, bez wpływu pojęć filozoficznych na ową przenikliwość i ducha rozbiorowego, co mu nadały chlubną nazwę *ratio scripta*.

W Rzymie, nie masz téj swobody co w Grecyi, ale coś poważnego, ledwie nie posępnego śród potocznego życia, śród poświęcenia się dla konieczności, co jedynie ugodnia życie człowieka. Naród rzymski, miał wszystkie warunki dla zbudowania sobie pomników wiecznéj sławy na ziemi. Rozkwita Rzym, kiedy jedna część Rzeczpospolitych

Greckich zapomniana, druga upada, a nieszczęście daje nauki głęboko przemawiające do duszy. Zawsze korzyści rzeczywiste przeważają w Rzymie nad przyjemnością, i jak w Grecyi *piękno*, tak tu się rozwija *dobro* (pożytek). Walki wewnętrzne i zewnętrzne, utrzymują ciągłą świeżość życia aż do Pyrrusa, króla Epiru, który z za morza przybywa, aby Rzymowi przepowiedzieć przyszłą wielkość i chwałę. Z początku, mają przewagę patrycyusze, potém lud w czasie wojen punickich, a Trybunowie, nawet po zmianie w centuryach dokonanéj w duchu demokratycznym, utrzymali niepotrzebne już tryby, aby sobie wpływ zabezpieczyć i nadal, a dla większéj powagi, otoczyli się nietykalnością majestatu. Co do materyalnego stanu kraju i jego uprawy, w ogóle handel, przemysł, nauki, i sztuki, do końca wojen punickich zaniedbane były. Stan podobny, utrzymujący się zresztą pod warunkiem ludności niewolniczéj pracującéj na panów, miał pewne korzyści: umiarkowanie i prostota tylu wielkich mężów, prawość, odwaga, tylu niezłomnych jeniuszów woli — oto są owoce owéj prostoty obyczajów, pełnéj surowości i nieokrzesania. Podbita jednak Italia i Kartagina, a życie bogaci się zasobami i doświadczeniem. Przywykli do sprawiedliwości Rzymianie, porównywają w prawach mniéj możnych śród samych intryg i nadużyć (Grachowie). L. Apulejus Saturninus, jak Grachus drugi, chce, aby Galię transpadańską zaludnić po Cymbrach plebejami, wysłać osady do Sycylii, Macedonii, Achai (Apulejus był narzędziem Maryusza). Skoro Rzymianie przenieśli oręż do Azyi, zmiękczenie pokazało się w życiu publicznem i prywatném. Rozpusta zwraca uwagę rządu, np. święta Bachusa. Religia, ubóstwiająca nawet moralne przymioty, przenikająca świętością naród cały, zlała się z prawem

(pojęcie małżeństwa sakramentalne), a z upadkiem jéj i prawo (publiczne) zwichnięte zostało. Im bardziéj upadał duch, tém więcéj zwracano uwagę na formy, jakby od nich duch zależał, a nie wyrabiał się wraz z niemi z życia. W postaci tak zwanych Tryumwiratów, z wyuzdanéj demokracyi, wywiązała się tyrania. Dziwna rzecz, że spółcześnie prawie z rozwijającém się zepsuciem w Rzymie (Jugurta), widać Cymbrów i Teutonów, zwiastujących niejako, że nowy organizm już się gotuje dla dalszego wyrabiania się postępu w łonie ludzkości. Wypadek życia ludów wschodnich, przerobiony został w tkankę życia greckiego, a Rzym, przy końcu Rzeczypospolitéj, stanął w takiém odniesieniu względem Grecyi pod względem wojen z innemi ludami, żeglugi na morzu Śródziemném po upadku Kartaginy, pod względem wyobrażeń o rządzie, religii, filozofii i naukach, jak ta, względem Wschodu. W wewnętrzném rozwinięciu życia społecznego, duch ludzki ujrzał się na nieznanéj dotąd wysokości. Ludzkość jednak nie mogła się ograniczyć na małéj tylko liczbie uprzywilejowanych wybrańców swoich, boć, i w najdawniejszych czasach, prawda miała swoich przedstawców, chociaż w mniejszéj jeszcze liczbie. Kategorya *ilości* jest równie ważna i ledwie że nie ważniejsza od *jakości*. W postępie ludzkości, idzie głównie o rozlanie tego co ugodnia człowieka, w największe, najliczniejsze ile być może massy, i to było powodem domagania się praw obywatelstwa przez sprzymierzeńców rzymskich, których nie mogli upokorzyć Maryusz, Sylla, Pompejusz. Byłoto najpłynniejsze źródło wojen domowych, a w tym czasie, padła na Maryusza plama złego obywatelstwa, chociaż wstrzymywał zamachy Cymbrów i Teutonów, ujął się za pasy z wielkim Mitrydatem pod

Cheroneą i Orchomenem. Tak się splamił krwią obywatelską i Sulla, chociaż zaprzeczyć nie można, że usiłował ożywić soki psującego się organizmu, i to go pewno skłoniło do ogłoszenia się dyktatorem, aczkolwiek złożył to dostojeństwo nie mogąc nic wskórać, a napastwiwszy się okrutnie. Działy się wtedy dziwne i niesłychane na owe czasy rzeczy. Na jednym krańcu świata rzymskiego, w Luzytanii, Sertoryusz budzi powstańców dla pokazania Rzymowi, że mu trudno będzie utrzymać podwładne ludy, a jeśli utrzyma, to z wielkiém wytężeniem na zewnątrz. Sertoryusz, jest może większy niż Maryusz i Sylla. Gdzieindziéj znowu, niewolnicy już się poczuwają na siłach, i w Sycylii powstają przeciw panom, pod przywodem Spartaka. Jedyne to powstanie, które się silnie uorganizować zdołało, ale uległo Krassowi, a Pompejus pokonał do reszty niedobitków. Kiedy Lukullus ubijał się dzielnie z zewnętrznemi wrogami, chytry Pompejus pozbawił go władzy (Cic. pro lege Manilia), zgubił zdradą Mitrydata, a chociaż nie jenialny, ale przebiegłości niepospolitéj człowiek, zdążał do samowładztwa pomyślnie i szybko. Wymowa, pieniądze, i talenta wojskowe, stanowiły podówczas o wszystkiém. Wszechwładztwo narodu, wahało się między ludem a senatem, i w tém rozerwaniu dostawało się, to partyi demokratycznéj (Maryusz), to arystokratycznéj (za Sulli), a w ogóle chwytane było za dorywczych samowładzców, i nic naturalniejszego śród powszechnego rozprzężenia. Podtenczas, przypada sławny ów spisek Katyliny, spisek, a raczéj sprzysiężenie się jedyne w swym rodzaju, bo w obec wszystkich przy świetle dziennem zawiązywane, w postaci jawnego rokoszu przez ludzi, co część tylko bankrutów, ogołoconych z grosza na drodze rozpusty, np. Katylina, a najwięcéj

pozbawionych kawałka chleba, w skutku wojen domowych i strasznych konfiskacyj majątkowych. Jeżeli Cycero, jako Konsul, nie mógł użyć prostego przymusu przeciwko Katylinie i sprzysiężonym, pochodziło to wprawdzie z prawa nietykalności obywatela rzymskiego, ale więcéj jeszcze ztąd, że podówczas każdy działając w sprawie dobra pospolitego, miał na dobie i własne widoki, i tylko dla poparcia ich siły potrzeba było, a potém łatwiéj już zarzucić na siebie i na czyny swoje togę dobra pospolitego, obywatelskich zasług i t. p. Tak działali dorywczy samowładzcy: Maryusz, Sylla, tak Cezar. Ostatni jest prawdziwie człowiekiem wielkim, i bez wątpienia, piérwsza to osobistość otwierająca świat nowy, jeniusz na granicy starożytnego i nowego świata. Na cokolwiek zwrócimy uwagę, wszędzie się pokazują niepospolite zdolności, i przeczucie nowego życia w tym wielkim człowieku, któremu podobnych, jednego tylko w starożytności, jednego w najnowszych czasach widzimy (Aleksander W., Napoleon Bonaparte). Jakaś godność i umiarkowanie, znamionujące pewność i czystość środków, w dążeniu do obranego celu, przebijają się we wszystkich krokach jego. Jedna on Krassa i Pompeja, a kiedy ostatni znajduje tamę w Katonie, który odwieczną Rzeczpospolitę pragnął zawsze widziéć znamienitą, rządną i niepodległą, Cezar tymczasem zbiera laury na brzegach klasycznego odtąd Renu, i pisze piérwszą kronikę nowożytną. Większe były zwycięztwa Cezara po bitwie farsalskiéj, niż wszystkich razem wziętych jego poprzedników. Większy był wpływ Cezara na umysły, niż Maryusza, Sylli i Pompeja, a łaski i dobra lały się strumieniami na wojsko, złoto sypał pełnemi garściami ludowi. Z tém wszystkiém, piastował on, jak najwięksi mędrcy Grecyi,

w duszy swojéj myśl światową, nie rzymską, i padł ofiarą téj myśli. Lud był znikczemniony, podłość paraliżowała jego siły, a jednak ustanowienia republikańskie tak zakorzenione były, że tylko z sercem wyrwać się dały. Jedynie *de facto* gwałcono je długo, stolicę przeniósł Konstantyn W., a dopiero za Justyniana, ustalone zostało w całém wykończeniu plastyki wschodniéj wyobrażenie Monarchy nieulegającego prawu (legibus solutus). Tak więc, dzieje Cesarstwa, przedstawiają tylko rozrabianie jednéj myśli Imperatora Kaja Cezara, od którego Imperium i Imperatorowie biorą miano Cesarstwa i Cesarzów. Oktawian August, zdaje się, że był stworzonym na piérwszego Cesarza rzymskiego, bo czuł całą ważność i niebezpieczeństwo położenia swojego, a nie tracił nadziei i ufności w sobie, że podoła wszystkiemu. Trzymać się złotego środka, który tak wychwalał dworak Horacy, mając za najwyższy ideał zachowanie *statuquo*, a zatém miarkowanie wszystkiego, co się wydawało nad równość potocznego biegu rzeczy: oto wszystko co się dało urzeczywistnić w Rzymie za panowania najlepszych Cesarzów. Już *Miasto Wieczne*, jak wszystkie wieczności ziemskie, przeżyło swój czas i wielkość swoję, ale jeszcze nie dokonało wszystkiego, co zrobić mogło, co zrobić miało, i w postaci Cesarstwa zachowała je Opatrzność do pewnego czasu. Ci co zamordowali Kaja, mieli zapewno najlepsze chęci, ale dla dobra powszechnego, trzeba czegoś więcéj nad dobre chęci, trzeba powszechnego współczucia, a w Rzymie, nietylko że nie było miłości Ojczyzny, ale rozpusta wyniszczała siły i rozrywała związki rodzinne, rozrzutność i zbytki przechodziły wszelkie pojęcie, wyniszczyły ludność wolną Italii, któréj ziemie na ogrody i rozkoszne wille z usługą niewolni-

czą obrócone zostały. Próżne były prawa dążące do podniesienia moralnego uczucia (C. Julia de adulteriis et Pappia Poppea, Senatus consultum de Bachanalibus), bo przepadła tam moralność bez powstania, gdzie w jéj zakres prawo się wtrącać zaczyna. Próżne były usiłowania Augusta, mające na dobie ugodnienie próżniackiego ludu przez podniesienie jego patryotyzmu, małoważne dążenie do zmniejszania liczby niewolników, zastraszających swoim ogromem; administracya zewnętrzna państwa i wojska, udawała się lepiéj, i szła jeszcze jakotako. Każdy Cesarz zaczynał od wojska i skarbowości, bo na wojsku polegał, a za pieniądze kupował je równie jak i przychylność niespokojnego ludu rzymskiego. Wszystkie tyraństwa i zbrodnie, pochodziły z braku pieniędzy, a uderzanie na Senat, i nie raz krwawe pastwienie się nad nim, pochodziło ze słusznéj obawy ducha republikańskiego, który tu znalazł uchronę, i pokazywał się czasem w sprzysiężeniach. Za panowania najlepszych Cesarzów (Antoninów), kiedy zepsucie rozeszło się jak zaraza, idealem już było nawet *statuquo* Augusta. Stan Rzymu wyraźnie był już chorobliwy i tylko zewnętrzną stał siłą. Wspierali go poźniéj sami konungowie giermańscy, a ztąd łatwo wnieść można było, że się przed świeżymi Giermanami, skoro ci tylko poczują i uznają swe siły, nigdy przenigdy ostać nie zdoła. Wojsko stanowiło główną podporę albo raczéj podwalinę Cesarstwa, a poczuwając się na siłach, i uznając je, mięszało się do wyboru Cesarzów; owszem, niemal wszystko stanowiło, przez co Senatowi ubyło władzy nie mało. Czuli to dobrze Cesarze, i dlatego, rzadko który z nich myśli o przyszłości i dobru podwładnych, rzadko się wznosi do wyższych celów. Dzisiejsze sprawy i przyszłość ze względem na dzisiaj, despotyzm wojenny

czysto wschodni, stają się systematem, a najsławniejsi ci Imperatorowie, co najlepiéj walczą z nieprzyjaciołmi na Wschodzie i na Zachodzie. Takich Imperatorów było nie mało, bo wojsko wybiérało zwykle najmężniejszych, ale i ci padali nieraz ofiarą swoich dobrych chęci, np. pragnąc zaprowadzić karność, porządek: gdy wojsko nie dbało o obronę kraju, ale o to aby mu się dobrze działo śród powszechnego ucisku i nędzy. Ludność wolna, nikła powoli, a liczbę niewolników powiększyli zubożeni do ostatka mieszkańcy miast — klassa, któréj zubożenie przyśpieszyło może upadek Rzymu.

Miasta szczególnie municypalne (municipia) były koniecznym wypływem sposobu podbojów rzymskich; Rzymianie bowiem tém się różnili od innych ludów starożytnego świata, że narodów pokonanych nie wytępiali i nie zamieniali na niewolników, wyjąwszy np. przeniesienie Alby-longi, która się upornie broniła. Pochodziło to, ile miarkować można, z położenia ludów sąsiedzkich, z któremi Rzym brał się za pasy, a które nie były rozproszone po wsiach, ale jak ludki greckie ześrodkowane w miastach, i stanowiące tym sposobem ciała polityczne (civitates). Rzymianie, pokonawszy zapaśników, zostawiali im własne ich prawa, i rząd wyosobiony (autonomia i autokracya), a czynili to dlatego, że swoich ustaw, ceniąc je nader wysoko, nie udzielali zwyciężonym; byłyto bowiem prawa i wolności uprzywilejowane, a jeszcze więcéj dlatego, że sami wracać musieli do Rzymu, bo nie byli tak liczni, aby się rozpraszać mogli po osadach w ziemiach podbitych. Byłoto bardzo rozsądnie, politycznie, i dyplomatycznie. Tego sposobu trzymano się długo, uchylając się chyba w razie potrzeby, np. początkowo przesiedlano ludność latyńską, dla zapewnienia sobie stanow-

czéj przewagi, a potém, po wojnach z Pyrrusem, rozsélano osady w czasie kwitnienia Rzeczypospolitéj (*coloniae, civitates ex civitate romana, quasi propagatae*), a mianowicie (*coloniae civium Romanorum, latini, italici juris, togatae vel plebejae, militares*). Były jeszcze i inne stosunki państwowe, np. *civitates foederatae, provinciae, reges, amici* i t. p. W ogóle, gdzie się czuć dawała potrzeba, zmiękczano stosunki uległości nazwą: *socii, foederati*. Systemat municypalności przemógł, i rozwinął się nadewszystkie przeważnie w całéj rozmaitości, z różnemi odcieniami. Kiedy miasto dostało prawa municypalne, wtedy sprawy miejskie, oddzielano ściśle od politycznych (państwowych), które zostawały przy Rzymie. Rzym nie uważał się za miasto, ale za państwo, gdzie obywatele municypii przyjmowali udział, i nie raz senatorami zostawali, mianowicie za Cesarzów. Urząd czyli Magistrat miejski, przedstawiał Senat (curia), którego członkowie wybierani byli przez obywateli, a że ludność wolna, była nieliczna, każdy więc mógł mieć nadzieję wyboru z kolei. Do Rzymu, jako do ołtarza, ogniska spraw państwowych, cisnęła się arystokracya z miast, a tym sposobem wyczerpywały się powoli siły; ale kiedy po upadku Rzeczypospolitéj nie było co robić w Rzymie, tylu magnatom usuniętym ze zgromadzeń narodowych, i z wyższéj magistratury, a nawet August, dał miastom na miejscu *jus suffragii*, nie mało bogaczów wróciło do miast, i *municipia* znowu poszły w górę. Z czasem znikły całkiem zgromadzenia w Rzymie, i wpływy obywateli na sprawy państwowe tamowano wszelkiemi sposoby, a samo prawo obywatelstwa już nie oznaczało udziału w rządzie, ale powoli stało się tylko środkiem finansowym, zasilającym skarbowość, lecz dotkliwie ciemiężącym, np. za Karakalli. Na tém wszyst-

kiém jednak *municipia* nietylko że nic nie traciły, ale owszem zyskiwały najlepszych, bo, jak się namieniło, najzamożniejszych obywateli: organizacya więc *municipii* najpiękniejsza, ile możności, rozwinęła się od Nerwy do Dyoklecyana. Cesarze wydawali prawa dobroczynne, przyczyniające się do kwitnącego stanu tych miast, a godność dekuryonów poszukiwana była, jako dająca prawa i przywileje. Późniéj jednak, kiedy się wyczerpywały powoli wszystkie a wszystkie źródła dochodów skarbowych, wymuszenie, natężenie, i coraz sztuczniejsze ustawy, nietylko tamowały wolne rozwijanie się tych wyosobionych municypalności, ale wyraźnie wiodły je do zguby. Dola miast, a mianowicie dekuryonów, coraz bardziéj się pogorszała, i nakoniec tak się uciążliwą stała, że nie było nieszczęśliwszych ludzi nad dekuryonów. Upadek miast, odnosi się mianowicie do czasów Konstantyna W. Julian Odstępca (Apostata), chciał dźwignąć miasta oddając im część dóbr straconych, ale to był tylko przemijający środek, tylko epizod wielkiéj drammy uciemiężenia, epizod jednak przynoszący najwyższą chlubę wielkiemu ale nieszczęśliwemu monarsze, który nie wczytał się w słowa czasu, nie pojął ducha ani dążności wieku, i sam jeden, oprzeć się pragnął wezbraniu nowych pojęć ludzkości, rozlewających się po całém państwie jego. Julian Apostata, jestto człowiek niepospolity, jeniusz bohater, ostatni stróż starożytnego świata, wielki obrońca przegranéj sprawy: o nim, jak o Katonie, powiedzieć można, że Bóg sprzyjał zwycięzcom, Julian zwyciężonym. Stanowi on zupełne przeciwieństwo z Cezarem, który tak mocno, tak żywo przeczuwał nowe dążenie świata już wtenczas, kiedy piérwszy łoskot upadku wolności największéj z Rzeczypospolitych starożytnych, rozległ się i szumiał bez-

rządem. Ludzkość, podupadła na duchu, i wielkim głosem wołała: *„pragnę“* i podano jéj żółci z octem. Najwięksi mędrcy starożytności, wznosili się do wysokich pojęć, ugodniających w wysokim stopniu człowieka, a te pojęcia o Bogu, nieśmierteiności duszy, wolności i braterstwie rodzaju ludzkiego, miały przejść w tkankę życia potocznego, i stanowić tło powszechne myślenia, gdy dotąd były ledwie udziałem szkoły, i małéj liczby wybranych. Niewola, zbytki, i wyuzdane rozwolnienie obyczajów, rozszerzyły się jak zaraza, i największy historyk rzymski (Tacyt), z najżywszą wiarą w odwieczną Sprawiedliwość, czeka zemsty nieba; a zbawienie ludzkości, jéj odrodzenie, widzi tylko w silnych i czerstwych Giermanach. To samo przebija się w poetach, ukazujących jakby przeczuciem na młode niepieszczone dzieci Północy: sąto niby słowa wieszcze dzisiejszych historyków i poetów, wróżących świetną przyszłość naszemu słowiańskiemu plemieniu. Jakieś smętne zniechęcenie, jakaś rzewna i bolesna tęsknota, *taedium vitae* (mówi Tacyt), ogarnęła nieszczęśliwych obywateli, godnych lepszéj doli, a gdy ci nie znajdowali pociechy na łonie rodziny (bo życie prywatne w starożytności klassycznéj, zlane było nierozłącznie z publiczném), szukali jéj na łonie wielkiéj zadumy nad światem i sobą, śród filozoficznych rozmyślań. Większa część, jak zwykle przy każdym upadku bez powstania, wylana na rozpustę, używała czasu dopóki ten służył, a nurzając się w kale zepsucia, inną drogą zobojętnić się pragnęła na rzeczywistość, któréj nie usprawiedliwiano, ale potępiano, oburzano się na nię. — Tym sposobem, powstając na nię Salustyusz, ulżyć sobie pragnie, i sam nie lepszy, odpokutować niejako za swoje winy, przez malowanie cudzych złości,

występków i zbrodni publicznych. To samo a nie inne ma źródło satyra rzymska, szkaradna, obrzydliwa satyra pod piórem Persiusza i Juwenala. Duch wyrażający się w literaturze, całkuje zawsze czyn ludzki, a dzieje narodu, bez jego podań, przedstawiają tylko strupiałość bezwładną, posąg bez życia, kalekę, ale nie człowieka, ożywionego duchem nieśmiertelnym, a zatém wielkiego w samym upadku, i w najcięższéj niedoli. Seneka, doskonale wyraża swoją epokę, bo jako filozof przemawia w sprawie cnoty, ale się dla niéj nie naraża, nie gardzi złotem, a jeżeli nawet pada ofiarą, to nie dobrowolnie jak Sokrat. Zdaje się, że wszędzie zostały tylko formy, a duch opuścił na pół martwe, bezwładne ciało. Nietylko zaś życie państwowe, nietylko życie towarzyskie, nie miało w sobie ducha ożywiającego, *znikł on całkiem ze sztuk*, bo budowy pozostałe po Cesarzach, dziwią tylko po większéj części olbrzymiemi kształtami i wymiarami, w których się li potęga materyi wyraża; *znikł i z nauk*, bo z piérwszych wieków cesarstwa widzimy tylko pozostałe skróty *(compendia)*, np. Astronomia i Jeografia Ptolomeusza, Medycyna Galena, Historya Flora, Eutropiusza, Makrobiusz, Kapella, z których dzieł powstaje sławne wśrednich wiekach Trywium i Kwadrywium i. t. p. Filozofia Epikura i Stoików, byłoto, że tak powiem, wiązanie filozofii dla życia, czyli przejście jéj w potoczne wyobrażenia o rzeczach. Zatém poszło ślizganie się po wiérzchu filozofii, i jéj wyrodzenie się, w śmieszność i przesadę Stoicką, gdy odrzucano bezwarunkowo wszystko co zmysłowe, a w rozwiązłość epikurejską, (która się tylko w rozkoszach zmysłowych nurzała) gdy drwiono ze wszystkiego co duchowe, co święte dla człowieka i świata. Bardzo naturalny był kierunek wręcz przeciwny téj

powierzchowności, t. j. zanurzenie, pogrążenie się ducha w siebie samego, w głąb' tajemniczości mistycyzmu, w toniach, którego człowiek spodziéwał się nurtować odwieczne prawdy wszechistnienia... Byłoto ostatnie natężenie się, wyprężenie starożytności, ostatnie słowo ducha ludzkiego, szybującego o własnych siłach, orlim polotem Ikara, śród górnych krain myślenia.

Byłato piérwsza doba wielkiego zwrotu ludzkości na drogę postępu — doba, która się raz jeszcze powtórzyła w średnich wiekach, a obecnie po raz trzeci widzimy ją powtarzającą się w oczach naszych. To pewna, że upadek religii i filozofii we Francyi, przedstawia uderzające podobieństwo do upadku religii i filozofii na przejściu historyi starożytnéj do nowéj (chrześciańskiéj). Ale religia Chrystusa powstała, jako religia wieczna, i dziś nawet dzieła, jak *das Leben Jesu v. Strauss*, służą dla jéj rozjaśnienia, a filozofia przez rozwarunkowość myśli, przez oczyszczający ogień mistycyzmu brnie, aby się pokazać w całéj prostocie ducha wcielonego, i być słowem życia; a to nie mniéj jak inne nauki, jak dzieła sztuki, jak samo życie gorejące zapałem wyższego polotu, drzące do poświęcenia się dla ludzkości na chwałę Bożą, dla rozszerzenia Królestwa Niebieskiego na ziemi.

Tak zwani Neo-platońcy Aleksandryjscy, środkowali w sobie wszystkie nabytki starożytności, a rozrabiając naukę w oderwanie od życia, które upadło na duchu, wznieśli ją do najwyższego uogólnienia, i okopcili dymem kabalistyki, gnostyki, mistycyzmu i t. p., nad czém tu się rozwodzić nie pora. Pisano w ówczas o światach ducha, podobnych cielesnemu światu, o istotach nadziemskich i ich związkach z ludźmi, a byłyto niemal takuteńkie rozprawy, jak za naszych czasów np. Jasnowidząca z Pre-

wost... Apollonius Sakkas, uważany bywa jako zasadca Neoplatonizmu, którego zasady jednak (widzieliśmy dopiéro) tkwiły w ówczesnym bycie ludzkości. Głośniejsze imiona téj uczelni są: Plotynus, Proklus, Porfiryusz, i Jamblichus. Nie mniéj, a może i więcéj zastanawia Żydowin Filon, który chciał wszystkie religie i wszystkie filozofie zlać i połączyć w jedno, i wielu miał naśladowców (o czém później) nie bez wpływu na wieki średnie.

Takichto i tym podobnych marzycieli, rojących sobie rzeczywistość w oderwaniu od świata, stojących zewnątrz życia, chciał użyć Julian Apostata do utrzymania Panteonu, gdzie się zebrały wszystkie starożytne bogi, niby chorągwie ludów hołdujących Rzymowi, niby herby ich narodowości, zlanych w jednę wielką narodowość, czyli raczéj światowość. Zdawało się, że przetworzenie państwa udać się powinno było, zwłaszcza, że wiekiem prawie przedtém (220), na zwalinach Partów odrodziło się potężne Nowo-Perskie mocarstwo Sassanidów, i religia Zoroastra przywrócona została, grecki zaś politeizm i chrystyanizm, cierpiane dotąd, a teraz prześladowane, upadły, i w herezyach się tylko ocalić zdołały. Czemu przypisać, że Apostacie odrodzenie pogaństwa się nie udało? Potędze ducha. Zatrząsł się i runął Panteon, i własnym gruzem niepamięci przywalił pogańskie bogi. Na dymiących się zwaliskach bałwochwalstwa, stanął krzyż i wizerunek rozpiętego na nim, Zbawcy ludzkości.

Julian odstępca, wychowany był za młodu w religii chrześciańskiéj. Na nieszczęście, nauczono go tylko form, i znienawidził snadź głupotę nauczycieli, co mu ducha nowéj nauki pokazać nie umieli. Tego ducha, téj wszechświatowéj potęgi, co ludzkość przerodzić miała od chatki do tronu, od rodziny do najważniejszych ustanowień spó-

łecznych, nie domyślał się pewno ten wielki człowiek przy całym swoim jeniuszu, powziął silną, zaciętą, całożytną nienawiść przeciwko wszystkiemu co tchnęło chrześciaństwem, i z zajadłością gladyatora rozpoczął bój na śmierć i życie, zwracając wszystkie usiłowania swoje na wytępienie nowości, wyosobniającéj się w Państwie, i na przywrócenie do życia téj pięknéj starożytności, któréj uroczym wdziękiem karmił się i upajał, na klassycznych wzorach literatury. Wznosił świątynie bogom pogańskim, a jak w Persyi wywoływano Magów z ukrycia, tak i on dźwigał podupadłe rody kapłańskie, i sam, jak najwyższy kapłan, zachęcał do żarliwości w sprawie domowych bogów, i bogów opiekuńczych Rzymu; dodawał ochoty i życia własnym przykładem. Byłto najlepszy w świecie Monarcha, prawdziwy ojciec poddanych (z wyjątkiem chrześcian, których nienawidził) opiekun biédnych i uciśnionych, wódz utalentowany, i bohater pełen osobistéj odwagi. Poświęcał wszystko dla szczęścia ludów, które mu powierzyła Opatrzność, wszystko, oprócz fanatycznego uprzedzenia przeciwko śmiertelnym wrogom swoim, dla których był zakamieniały. Czuwał nad wszystkiém jak pilny i skrzętny piérwszy gospodarz państwa, a dla ulgi w podatkowaniu, żył sam ile możności najoszczędniéj, rozpuściwszy dwór, rzuciwszy wystawny przepych majestatu. Ale w jego czasach już i stan Rzymu za Antoninów, był ideałem. Arystokracya drwiła z dobra powszechnego, naśmiéwała się z pełnego prostoty życia obywatelskiego wielkiego Monarchy. Julian wytrwał w niezbadaném odstępstwie swojém do ostatniéj chwili zgonu, a kiedy padł na polu bitwy, ostatnie słowa umierającego były uznaniem własnéj nicości „(zwyciężyłeś Nazareńczyku).“ Ten ostatni wielki człowiek starożytnego świa-

ta, ma w sobie coś w najwyższym stopniu ludzkiego, co nas tak ujmuje za serce, i poważać, kochać go każe, pomimo wad i złego, jakie Chrześcianom wyrządził. Słusznie, chociaż z przesadą, powstają nań pisarze dziejów kościoła, ale sprawiedliwym sędzią będzie sam Bóg i potomność bezstronna i nienawistna, która mu po chrześciańsku wybacza, a przynajmniéj potępiać go nie ma prawa (Juda, 9). Julian nie pojmował ducha czasu, ani ducha nowéj nauki wieku. Rzuca to nie małe światło na postępowanie jego. Rzecz dziwna, że ten duch niepospolitego hartu, ta żelazna, niczém nieugięta wola, ten wielki i niezłomny charakter, co się wyrażał w pogardzaniu drobiazgami i pozorem, formą, co wyrażał się w zamiłowaniu dobra powszechnego, był jednak skalany przesądami tajemnic religijnych pogaństwa. Nie trzymać się pewnéj wiary, nie jestto jeszcze nie wierzyć. Wątpliwość, jest udziałem dusz nikczemnych i małych, a wielkie tylko czasami nawiedza. Wiarą świat stoi, ludzie i narody. Któż wié? Może w tajemnicach wiary wielki mąż szukał ulgi i wytchnienia, po dręczących go wątpliwościach dawnéj niewiary, koił rany i boleści niepokojącéj go nowéj wiary, do któréj powrócił, i która tak nad nim panowała, że przeczeniem nowéj myśli, utrzymaniem psującego się życia, świat odbudować zamyślał. Wiara jest nieodbitą potrzebą dusz wzniosłych, serc pięknych, a ludzie, a całe narody, dlatego nią stoją, że na niéj poświęcenie się stoi. Wszakże sam Apostata twierdził, że jeden jest Bóg Chrześcian, i Pogańskiego Rzymu. Może on nie raz słał do nieba gorące modły *Nieznajomemu Bogu*, któż to wié? któż na to odpowié?

To pewna, że na nim runął świat starożytny, który olbrzymią siłą Samsona, sam jeden podeprzeć pragnął.

Ale cóż człowiek, co osobistość znaczy, przeciw prawom ludzkości, popędom ducha? Nie wierzmy temu, co nas z łona wieku unosi, i porywa w jakieś tam zaświecie ziemskiego samolubstwa lub nadziemskich marzeń; nie wierzmy przelotnemu uczuciu lub myśli tułaczéj, która jak ognik błyska w świecie wyobrażeń, do duszy nie przemawia, a z serca ulata. Kto natury, kto wiary historycznéj słucha, ten mężem wieku, ten czołem wieku, ten człowiekiem. Apostota runął pod gmachem, bo nawet swojéj wielkości, czysto ludzkiéj wielkości, nie mógł zaszczepić w ogóle obywateli; bo nie znalazł spółczucia w nowym zwrocie ludzkości. Już z za Golgoty wschodziła jutrzenka zbawienia, i powstał świat nowy, czyli raczéj, stary, odwieczny, zgrzybiały, odetchnął nowém życiem. Ludzkość odmłodnieć miała, gdy Opatrzność w nowy organizm nowy duch, a zatém nowe tchnęła życie. I oto (jak powiedział Poeta).

.. na ziemskim padole,
Z plamą Adama na czole,
Pączek zielony
Chce podnieść skronie w niebiosy;
Ale mu k'temu potrzeba,
I światła z nieba,
I rosy.

(J. J.)

Przerodzenie się ludzkości idzie powoli w dziejach nowych, które zwykle dzielą na historyę Średnią, Nowożytną, i Najnowszą od czasów rewolucyi francuzkiéj.

KONIEC PIÉRWSZÉJ CZĘŚCI.